

KRAJ

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kóp. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie polskiem, oraz zagranicą: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1. Cena pojedynczego N-ru k. 25.

BIURO Red. i Administr. „Kraju” (Jekateryński kanał, 82) otw. codz. od g. 11 rano do g. 5 pop. Kantor warszawski dla prenumer. warszawsk. i ogłosz. w Warszawie i Król.: Krak.-Przedm. 55. Prenumeratę przyjmują wszystkie znaczn. kabełkowe w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

PETERSBURG, 5 (17) LIPCA 1896 r.

TREŚĆ N-ru 27 „KRAJU”:

Artykuł wstępny: Bilans galicyjski, p. Tadeusza Smarzewskiego.

Artykuły bieżące: Ustawa kolonizacyjna w parlamencie niemieckim.

Echa zachodnie. Działy bieżące.

Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Z nad Sekwany, p. Kas. W. Pogawędki teatralne, p. Edwarda Lubowskiego. Wrażenia artystyczne z wystaw berlińskich, III, p. J. Katarbińskiego. U progu sztuki, powieść Sewera. Pismienictwo perłydyczne, p. Iy. Z wystawy higienicznej, IV, p. d-ra M. F. Kolonizacja Afryki. Notatki o nowych książkach. Kronika literacka.

Ilustracje: Portal główny i arkady wielkiej hali przemysłowej na wystawie berlińskiej. Wieża ciśnieniowa na wystawie przemysłowej w Berlinie. Portrety: Ludwik Zakrzewski, Gerhard Hauptmann, Ernest Nathan. Karykatury polityczne.

BILANS GALICYJSKI.

Rok polityczny dobiegł w Austrii kresu. Sesja izb skończona. Ministrowie i deputowani po móżłach zawodu rozjeżdżają się szukać odpoczynku. Nastąpiła pora całorocznego obrachunku zysków i strat. Wszystkie stronnictwa zestawiają po kolei swe bilansy.

Zadanie to jest dla stronnictw galicyjskich o tyle trudniejsze, iż niepodobieństwem jest niemal określić, czy Galicja ma prawo uważać tryumfy dzisiejszego gabinetu za swą własną sławę, a niepowodzenie jego za swe klęski.

Co do nas, byliśmy zdania od początku, że hr. Badeni nie może być ministrem galicyjskim, lecz musi być ministrem austriackim. Związek między losami gabinetu a dobrem Galicji jest tylko pośredni. Hr. Badeni, oświadczywszy w swem pierwszym przemówieniu, że nie będzie ministrem parlamentarnym, lecz tylko konstytucyjnym, dał do zrozumienia, że nie chce być reprezentantem żadnego klubu. Tem samem pozbył się obowiązku reprezentowania koła polskiego.

Spraw wyłącznie galicyjskich nie znalazło się wiele przed forum izby. Uchwalenie budowy kilku gmachów, lub przeznaczenie funduszków na nową linię kolei lokalnej nie może rozstrzygać o stosunku kraju do urzędu. Natomiast, jako ściśle związana z Austrią, może Galicja zapisać w dziale swych

aktywów wszystko, co p. Badeni zrobił dla monarchji. Między pasywami znalazłyby się wszystkie omyłki i błędy gabinetu.

Do aktywów zaliczyć zatem wypadnie reformę wyborczą i zmianę w stosunku do Czechów. O ważności pozycji pierwszej przekonani są wszyscy. Czem zaś dla Austrii byłoby ponowne wejście Czechów w skład większości parlamentarnej, wie każdy, komu dzieje tego państwa są znane.

Cóż zapiszemy na stronicach pasywów? Od chwili pierwszego starcia między p. Badenim a wyborcami wiedeńskimi odzywały się zdania, że p. Badeni, nie przedstawiając wyboru Luegera do aprobaty cesarskiej, wstępuje na drogę, z której mu się może wrócić wypadnie. Że ci, co tak myśleli, mieli słusność, czuł to najlepiej sam hr. Badeni w dniu, w którym musiał chwycić się środka ostatecznego i podsunąć cesarzowi myśl zawezwania antysemitów wiedeńskich na audjencję.

Ważniejszym, niż wypadki wiedeńskie, było dla losów Galicji to, co się od jesieni działo w kraju. Wybory do sejmiku odsłoniły nagle przed oczyma zdumionej prowincji rozgałęzioną organizację o kierunku radykalnym, obejmującą od wiejski w powiatach zachodnich. Rezultat wyborów nie obalił dawnej większości sejmowej, ale zelektryzował całe społeczeństwo, rzucił popłoch na warstwę rządzącą, ożywił niezadowolone ludu, stał się zarodkiem nowej agitacji na przyszłość.

Wszechpotężny wpływ rządu okazał się nagle słabym i do zrównoważenia wpływów przeciwnych niezdolnym. Powaga władz autonomicznych i obywateli, kierujących nimi, rozplynęła się w mglistej nicości. Wobec przewagi pism agitacyjnych trudno było dopatrzyć się jakichkolwiek skutków literatury ludowej, wytworzonej przez dotychczasowych przewodników społeczeństwa. Cały ten proces przeobrażenia się ma tak wyraźne znamiona siły, rozpędu, trwałości, iż wszyscy czują, że wybory były dopiero uwerturą, a nie epilogiem.

Lud się obudził i to jest fakt dodatni. Ale obudziwszy się, zaraz w pierwszej chwili użył swej pełnoletności na złe i to jest godnem ubolewania. Usnąć go już nie można. Można jedynie starać się o to, by inaczej sił swoich używał.

Niebawem zdarzy się sposobność zbadania dalszych postępów agitacji. Za rok odbędą się wybory do rady państwa. Gdyby rząd nie uzyskał od dzisiejszej izby nowych podatków, termin wyborów znacznieby się przyspieszył. Stronnictwo radykalne już dzisiaj rozwija swój program. Nie zadowolni się ono byle czem. Pragnie rozbicia Koła polskiego na dwa odrębne kluby, pragnie stanowczego zerwania solidarności poselskiej, pocieszając się tem, że w ważnych sprawach o ogólnem znaczeniu solidarność ta zmartwychwstanie.

Idzie więc o wyprawienie stypy Koła polskiemu w Wiedniu. Lud polski w Galicji zachodniej wezwany został do pogrzebienia tego Koła, które przez lat 35 stało na posterunku. Frazes o solidarności, wskrzeszanej od czasu do czasu, może uspokoić tylko dusze naiwne. Solidarność jest wtenczas solidarnością rzeczywistą i dającą siłę, jeżeli wszyscy poddają się jej nawet w wypadkach, w których niejednemu jest niemiłą. Sprawy ogólne, sprawy dotyczące bytu narodowego, zdarzają się rzadko, a Koło polskie zawdzięcza swą powagę temu, iż było solidarne w każdej sprawie, temu, iż nikt nigdy o jego solidarności nie wątpił. Teraz ma być inaczej. Teraz mniejsze z dwóch kół koło radykalne będzie za każdym razem rozstrzygało, czy dana kwestja jest do tego stopnia ogólną, iż warto się poddać uchwale koła większego. A jeżeli uchwała ta będzie kołu radykalnemu niesympatyczną? Czy można się łączyć myślą, że i w takim razie solidaryzować się z nią będzie?

Rozbicie koła wiedeńskiego, to przełom ważny, to koniec epoki dzisiejszej, to przejście do okresu, w którym niemożliwą będzie taka, jak obecnie, rola posłów galicyjskich.

Cóż mówią o tym przewidywanym przełomie politycy galicyjscy?

O ile zdołaliśmy zbadać ich zdania, spotykaliśmy się z poglądem trojakim. Jedni nie mogą sobie wyobrazić, żeby naprawdę tak straszna katastrofa miała dotknąć Galicję. Zwycięstwo chłopów-radykałów przy wyborach do rady państwa to koniec świata. Lepiej nie myśleć o tem, zwłaszcza pod wieczór, bo można, jeżeli nie oszaleć, to przynajmniej dostać niestrawności.

Są inni, którzy o tem mówią tonem nader modnym w Galicji, tonem sarkastycznego pesymizmu. Pesymiści ci lękają się oczywiście katastrofy, a jednak w głębi serca doznają skrytej radości na myśl, że za rok będą mogli powiedzieć: „A co? Czy złymi byliśmy prorokami? Czy nie mawialiśmy zawsze, że u nas wszystko złe się skończy musi?“

Są wreszcie i tacy, którzy, przewidując możebność katastrofy, nie widzą w niej jeszcze końca świata. Wybory mogą dowieść wzrostu stronnictwa radykalnego, mogą wprowadzić do izby wiedeńskiej pewną ilość posłów włościańskich i dać wiedeńczykom obraz walki dwóch klubów polskich, ale po takim niesłychanym skandalu ocknie się nareszcie społeczeństwo. Żywióły umiarkowane i konserwatywne podadzą sobie ręce i, odlicając na bok wszystkie inne sprawy, zabiorą się do politycznej organizacji ludu. Strach dokonano, na co dotychczas nie umiano się zdobyć.

Wybierając między temi poglądami, zastanówmy się przedewszystkiem nad tem, czy w istocie zwycięstwo żywiółów radykalnych jest o znacznej przestrzeni kraju możebne.

Dlaczegożby nie miało leżeć w zakresie możebności? Gdzie widzimy siłę liczebną, nienawiść społeczną, agitatorów, nieprzebierających w środkach, brak wykształcenia politycznego, utrudniający wyborcom wszelką kontrolę nad obranymi, tam mamy przed oczyma wszystkie warunki zwycięstwa. Ruch włościański, pozostawiony sam sobie, musiałby ostatecznie doprowadzić do tego rezultatu. Na teraz idzie o to, czy są w krajach czynnik, mogące ten ruch zrównoważyć.

Czynnik, na który przed wyborami do sejmu liczą najbardziej, nacisk ze strony rządu, zawiodł. Przystaje jeszcze dostrzec poje-

dynczych stronnictw, oraz zbiorowa czynność sejmu i Koła polskiego w Wiedniu. Praca zorganizowanych ciał i grup może urabiać opinię i paraliżować agitację.

Z początkiem ostatniej sesji sejmowej mniemano przez chwilę, że większość, zaalarmowana wyborami włościańskimi, zdobędzie się nareszcie na załatwienie kwestji gminnej. Gdy sesja się skończyła, pisaliśmy na tem samym miejscu o rozczarowaniu przykrem, a nieprzewidywanem. Nie możemy dzisiaj tych słów odwołać. Chciano coś zrobić dla pokazania chłopom, że sejm posiada dość jedności, siły, ofiarności do rządzenia krajem i że zasługuje na zaufanie ludu. Okazano im zaś naprawdę rozdwójenie i bezsilność sejmu. Stworzono klub konserwatywny, który pogrzebał faktycznie wniosek swego własnego naczelnika, p. Dunajewskiego. Nie umiano ani powstrzymać się od stawiania wniosku, ani wniosku postawionego przeprowadzić. Taka taktyka nie zaimponuje chłopu.

Może więc pojedyncze stronnictwa zdołają po za sejmem opanować ruch włościański? Obowiązek ten spadałby przedewszystkiem na stronnictwo konserwatywne w zachodniej części kraju. Wyznać musimy, że dotychczas nie widzimy objawów, zapowiadających akcję energiczną, śmiałą, skuteczną.

Chłop polski w Galicji wyszedł z lat niemowlęcych, w których głosy jego można było mieć za grzeczność sąsiedzką, za uprzejme słowo, wypowiedziane do gromady z ganku, za lekarstwo, rozdawane chorym. Ma on pewne ekonomiczno-społeczne żądania i obdarza mandatami tych, o których wie, że żądań jego będą bronili. Dotąd nie byłoby jeszcze wielkiego nieszczęścia. Żądania bardzo egoistyczne, a niekiedy bardzo naiwne, miewa lud wiejski nawet w krajach, stojących o wiele wyżej pod względem oświaty i moralności. Zło zaczęło się dopiero od chwili, gdy trzeba było przyoblec owe pragnienia i zachcianki w formę jakichś wniosków i projektów. Żaden chłop w Europie nie układa sam programów politycznych. Wszystko więc zależało od tego, komu włościanin galicyjski czynność tę powierzy. Stała się rzecz możliwie najgorsza. Olsniony niedorzecznem hasłem: obierajmy tylko włościan! — powierzył on

te misję ludziom bez należytego wykształcenia, kierowanym przez wicherzycieli.

Doprowadzenie do tego, by chłop nie pragnął zwalnia ciężarów podatkowych na dwory i miasta, jest rzeczą prawie niemożliwą. Możliwe jest jedynie — w najlepszym razie — doprowadzenie do tego, że wykonanie takiego programu powierzy ludziom, umiejącym odróżniać utopje od celów realnych, rzeczy szkodliwe od pożytecznych, a posiadającym tyle zaufania w swych wyborców, iżby im mogli czasem prawdę w oczy powiedzieć. Półgłosem wszyscy w Galicji przyznają, że tylko jakieś stronnictwo chłopskie mogłoby dzisiejszy ruch chłopski pokonać. Bez wielkiego zaparcia się siebie nie można owemu nowemu stronnictwu zapewnić zwycięstwa nad ruchem dzisiejszym. Jeżeli ma być żywotne, musi posiadać przynajmniej tyle egoizmu chłopskiego, ile egoizmu szlacheckiego posiadały wszystkie stronnictwa szlacheckie. Formowanie takiej grupy wymaga poświęcenia, ale może mają odrobinę słuszności ci, co twierdzą, że stronnictwo takie, jeżeli będzie bardzo katolickie, szczerze lojalne wobec państwa i jawnie wrocie wszelkim socjalistycznym zapędom, musi odnieść zwycięstwo nad partją, kierowaną przez ludzi, których deklamacji chłop albo nie rozumie, albo w głębi duszy nie odczuwa.

Czy Galicja ma takie stronnictwo włościańskie, mogące być przedmurzem, osłaniającem kraj od anarchji? Miał niem być „Związek chłopski“ pod wodzą Potoczków. Dziś nie widzimy tam wiary w jego rozwój; co gorsza, nie widzimy tego obustronnego zaufania, bez którego nie może on liczyć ani na należyte poparcie, ani na ostateczne zwycięstwo. Jest zatem w organizacji społecznej luka, której już chyba przed przyszłemi wyborami nie nie zapełni.

A nie zapominajmy, że wybory te odbędą się już przy zastosowaniu nowej ustawy. Obok kurji włościańskiej stanie przy urnie kurja powszechnego głosowania. Rozszerzy się pole agitacji, zwiększy się możność wprowadzenia żywiółów radykalnych.

Wejście pewnej liczby żywiółów radykalnych do rady państwa nie jest więc bynajmniej niebezpiecznem, któreby się urządziło, nie mogło. Przedwczesnym byłoby stali

orzekać o tem, czy żywiły te będą dosyć liczne, dosyć zgodne, dosyć karne, by mogły jakąś odegrać rolę. Hasło: Nie obierajmy surdutowców!—zwraca się drugim ostrzem przeciw moralnym przywódcom całego ruchu. W tem tkwi zarodek bezsilności stronnictwa. Chłop, któremu codzień mówiono, że jest wielki, nieomylny, natchniony, bez grzechu i zmayı, uwierzył w swą mądrość polityczną i gotów ubiegać się o posady, wymagające i wiedzy i doświadczenia. Na wszelkie zarzuty i przedstawienia gotów on odpowiedzieć słowami, wyjętymi z ust jednego z głośniejszych przedstawicieli tego typu: „Wiem, czego chłopu potrzeba, a do siedzenia nad papierami będę miał przecież urzędników na rozkazy“.

Wobec tego trudno dziś przepowiedzieć, co zrobi i zrobić zdoła stronnictwo parlamentarne, zawdzięczające byt przyszłemu zwycięztwu radykałów chłopskich. Natomiast śmiało przepowiedzieć można, że zwycięztwo takie dokonałoby tego, co się od lat paru powoli odbywa: zatarłoby do reszty różnicę między przywódcami dawniejszej demokracji galicyjskiej a temi żywiołami, które w obozie konserwatywnym odznaczają się prawdziwą żywotnością i płodnością polityczną.

Kiedy tuż po wyborach mówiliśmy o możliwości tego zbliżenia, kiedy pisaliśmy, że trudno dostrzedz różnicę między najtęższymi umysłami stronnictwa krakowskiego a wielu koryfeuszami lewicy i że dzieli ich nie sprzeczność poglądów, lecz tradycja dawnych walk politycznych, czuliśmy, że słowa te dziwnymi wydać się mogą. Pocięszała nas myśl, że w tym samym duchu odezwał się przed ośmiu laty Stanisław Szczepanowski w „Nędzy Galicji“. Nazwawszy konserwatyizm krakowski cennym związkiem krytyki umiejętnej i trzeźwej, przyznawszy mu, że nikt lepiej nadeń nie zna wieku XIX, nie tając wreszcie swych zarzutów i żalów, mówi p. Szczepanowski o stronnictwie demokratycznym i konserwatystach krakowskich, jako o dwóch partjach „współpracujących, choć niby przeciwnych“.

Współpracujący, choć niby przeciwni! Jakże niewiele było wówczas czytelników, rozumiejących te słowa, a jak liczba ich wzmożła się od tego czasu! Każde szaleń-

stwo radykalizmu otwiera społeczeństwu oczy na prawdziwość słów owych. Jeszcze krok jeden, a wspólne niebezpieczeństwo zbliży dawnych przeciwników. Nazwy klubów mogą pozostać dawne. Tu idzie o rzecz, nie o formę.

Jeżeli konserwatyizm zgrzeszył zupełną bezczynnością, to demokracja grzeszyła kokietowaniem radykalizmu. Przykładów nie brak. Cztery miesiące temu na jednym z obchodów lwowskich (a któż te obchody policzy!) zasiadł do stołu w gronie arcykapłanów dawnej demokracji jeden z postów włóściańskich. Nie szczędząc narodowi nauk i przestróg, postanowił rozprawić się i z nową szkołą historyczną. I oto dowiedział się świat, że ludzie, którzy potępiają bezmyślne porywy i bezcelowe ofiary, czynią to dlatego, bo żałują zniszczenia pańszczyzny! A gdy padły te słowa, nie znalazł się nikt, kto by miał odwagę zaprotestować. Przeciwnie, urządzono mu bałwochwalczą owację, która mogłaby najzdrowszy rozum wyprowadzić z równowagi.

Czy lękano się utraty popularności? W takim razie źle się obliczono. Przy pierwszej sposobności rzucił się organ radykalizmu z całą wściekłością na przywódców demokracji. Niema oszczerstwa, przed którymby się cofnął. Im wyraźniejszy jest tu rozbrat, tem prawdopodobniejsze zbliżenie tam.

W jakimże więc dziale bilansu ma ostatecznie Galicja zapisać pierwsze samodzielne kroki ludu wiejskiego? Właściwe ich miejsce było w dziale aktywów. Niedbalstwo jednych, fanatyzm drugich, upór trzecich sprawiły, że trzeba je przenieść do działu pasywów.

A w kraju strach jest wielki. Kto nie widział Galicji od wystawy, ten nie wie, do jakiego stopnia stan ten przygnębia umysły.

Tadeusz Smarzewski.

USTAWA KOLONIZACYJNA

W PARLAMENCIE NIEMIECKIM.

ZWYCIĘZTWO.

Poznań, 12 lipca.

Geneza świetnego zwycięztwa, odniesionego w parlamencie niemieckim przez reprezentację polską, jest nieco zawiłana, a niektóre gazety, niechętnie obecnym kołom parlamentarnym, odmawiają mu nawet większego znaczenia praktycznego. Potrzeba tedy pokrótce rzecz wyjaśnić. Wedle starych, utartych pojęć o

własności, które naturalnie znalazły zastosowanie w nowym kodeksie cywilnym, każdy «niemiec», a zatem i każdy «prusak», ma prawo rozporządzać swą własnością wedle upodobania, a zatem wydzierżawiać, sprzedawać, komu zechce. Temu prawu ogólnemu sprzeciwiają się przepisy, wydane dla włości rentowych i osad kolonizacyjnych, albowiem przewłaszczenie odnośnych osad podlega zatwierdzeniu bądź komisji generalnej (rentowej), bądź komisji kolonizacyjnej. Ostatnia powoduje się nawet nie samymi agrarnymi i ekonomicznymi, lecz nadto politycznymi względami, albowiem zastrzega, że właściciele osad kolonizacyjnych nie mogą parcel swych odprzedawać polakom. To znaczy, że jakkolwiek znalazłby się z łatwością notarjusz (rejent), któryby spisał kontrakt takiej sprzedaży między Niemcem a polakiem, nie znajdzie się jednakże sąd, któryby zatwierdził przewłaszczenie, a dziś bez przewłaszczenia sądowego nieruchomości w Prusach i Niemczech z rąk do rąk przechodzić nie mogą. Żeby więc usunąć sprzeczność, istniejącą między nowym kodeksem cywilnym a prawami wyjątkowymi, w prawie, normującym zaprowadzenie kodeksu cywilnego (w r. 1900) umieszczono znów klauzulę wyjątkową, że odnośna swoboda rozporządzania własnością odnosić się nie ma do parcel rentowych (ze względów ekonomicznych) i do parcel kolonizacyjnych (ze względów politycznych). Podczas obrad drugich nad tą klauzulą wyjątkową, kiedy całe Koło polskie na odnośnym posiedzeniu reprezentowane było przez pp. Władysława Wolszlegra i Stefana Cegielskiego, ostatni wpadł na szczęśliwy pomysł. Żądał on, żeby nad tą klauzulą odbyło się osobno głosowanie co do parcel rentowych i osobno co do parcel kolonizacyjnych, licząc na to, że zatwierdzenie wyjątkowości dla komisji kolonizacyjnej przypadnie. Myśl, rzucona przez posła Cegielskiego, została zakomunikowaną nieobecnym członkom, z wezwaniem, żeby się wszyscy stawili na trzecie czytanie. Zjechało się naszych 10 posłów (na 19) i rozpoczęły się ciche pertraktacje, mianowicie z centrum, które przyrzekło, że głosować będzie za wnioskiem polskim, jeżeli rząd nie da oświadczenia, że woli, by raczej całe prawo przepadło, nimby miał się zgodzić na przyjęcie wniosku polskiego. Tak mówiono, bo nie przypuszczano, żeby wniosek polski przeszedł. I rząd tego nie przypuszczał, a zatem nie zwrócił wcale nań uwagi. Nasi, co prawda, też nie spodziewali się sukcesu, nawet odznaczający się zwykle wielkim optymizmem poseł Czarliński Leon, uważał rzecz raczej jako parlamentarną zabawkę, niż za akcję na serjo. Ale mimo to stawiał teraz od Koła polskiego, przegłosowany w drugim czytaniu wniosek Cegielskiego, a stawiał go głośniwie bez «walnych» mów i odwoływań do traktatów wiedeńskich i t. p. Zatem bez dyskusji głosowano nad wnioskiem; to było jego szczęście. Głosowano przez powstanie z miejsc, a w pierwszej chwili marszałek Buol oświadczył, że większość jest przeciwko wnioskowi. Na to poseł Cegielski zażądał kontrpróby i odwołał się do zdania biura, które jednogłośnie oświadczyło, że znaczna większość jest po stronie wniosku polskiego, t. j. że prawomocność zasad komisji kolonizacyjnej upadła. Za polskimi

wnioskiem oddali głosy centrum, wolno-myślni, socjaliści i rozumie się obecni polacy.

Po ogłoszeniu wyniku głosowania powstało w parlamencie prawdziwie babilońskie zamieszanie. Konserwatyści, nacjonalliberali biegali po sali jak oparzeni, ale kłamka zapadła, wyniku głosowania zmienić nie było można. Twierdzą parlamentarjuszki starsi, że takiego zamieszania i takiej konsternacji jeszcze na arenie parlamentarnej nie widzieli. Już to samo świadczy, że nadzwyczaj zrzęcznie przeprowadzony pomysł posła Cegielskiego nie jest bez znaczenia, jak to głoszą niechętnie kołu pisma. A po prostu śmiesznem jest owo szarpanie się po gazetach o to, czy poseł Cegielski, czy poseł Czarliński zdobył sobie parlamentarny laur zasługi. Mianowicie tu pisma liberalne nasze tak są jeszcze przejęte duchem ostracyzmu, wpojonym w społeczeństwo od lat dwudziestu z górą przez dogorywający dziś system, że wszystko, cokolwiek się stanie dobrego, starają się przypisać «swoim ludziom», choć w tym przypadku jest jasnym, jak na dłoni, że poseł Czarliński podjął tylko z musu obcy pomysł, wobec którego sam był niewiernym Tomaszem. Nikt rozsądny dlatego odmawiać mu nie będzie «zasługi», ale tylko w tak zdemoralizowanych stosunkach, jak nasze, mogą się zdarzać i znosić szarpaniny, jakich jesteśmy świadkami wobec nowego a rzeczywistego zwycięstwa parlamentarnego, jakie odnieśliśmy.

Doniosłość jego z czasem się dopiero wykaże; wrogowie nasi wysilać się będą naturalnie na sposoby, któremi mogli zwycięstwo nasze zniweczyć, ale tyle pewna, że od r. 1900, t. j. od zaprowadzenia nowego kodeksu cywilnego, prawnie nikt temu przeszkodzić nie będzie mógł, jeżeli zbankrutowany kolonista niemiecki zechce polakowi sprzedać swą osadę. Ze w kołach rządowych zwycięstwo polskie uważają jako pełne i dobrze uzasadnione, wynika ztąd, że osoba, zajmująca w rządzie bardzo wpływowe i decydujące stanowisko, zaraz po głosowaniu posłowi Cegielskiemu wieszowała sukcesu, a «Nordd. Allg.» przyznała upadek prawodawstwa kolonizacyjnego. Nadmienić należy i to właśnie, że względu na wrzawę dziennikarską, że poseł Cegielski sam osobiście nie mógł podczas trzeciego czytania wniosku swego wnieść, ponieważ tego dnia miał dyżur w biurze parlamentu, którego jest sekretarzem. Będąc zajęty pracami sekretarskimi, przemawiać nie mógł i dlatego zastąpił go poseł Czarliński, świeżo z domu przybyły, który osobiście «laarów i tryumfów» dla siebie nie zabiera.

Wniosek Cegielskiego o sprawdzenie wyniku głosowania poparli najmocniej i to prawdziwie stentorskimi głosami postowie Eugenjusz Richter i socjalista Bebel. Tak to się dziwnie plecie na tym Bożym świecie. A nowy mamy dowód, że zrzęnością i spokojną akcją więcej sprawić można, niż «wałnemi wnioskami» i sążnistemi mowami, pełnemi uczonych cytów i t. p.

Wojnicz.

LIST POSŁA CEGIELSKIEGO.

W sprawie odniesionego przez parlamentarne Koło polskie w Berlinie zwycięstwa—poseł Stefan Cegielski

przesłał do «Dz. Pozn.» następujące pismo:

«Wróciwszy z Berlina, gdzie nie miałem sposobności czytać polskich gazet, spostrzegam, że od kilku dni toczy się w naszej prasie polemika, komu z Koła przypisać rzekomą zasługę przeprowadzenia w parlamencie usunięcia z kodeksu cywilnego słów, sankcjonujących prawo kolonizacyjne z 1886 roku. Jakkolwiek za pochlebny sąd niektórych pism o mojej w tym kierunku czynności tylko podziękować mogę, to jednakże wolałbym, aby tej polemiki wcale nie było i aby w każdym razie dalej się nie toczyła. Należę do tych, którzy w Kole dążą do zgody i przestrzegają solidarności, jako największego talizmanu posłów polskich. Uważam zaś, że zgoda, a nawet solidarność, mogą być na szwank narażone, jeżeli bądź to błędy, przez Kolo popełnione, składa się na jednego lub kilku jego członków, bądź to zasługi i odniesione zwycięstwo przypisuje się temu lub owemu posłowi. Tak też i w tym razie, jeżeli możemy zaznaczyć pewien sukces, to zasługa należy się całemu Kołu, a nie pojedynczym osobistościom, zwłaszcza, że tak w tym, jak w każdym innym przypadku odpowiedzialność za uchwały Koła, chociażby one przez najmniejszą liczbę członków, a nawet jednego, były powzięte, ponosi całe Kolo bez wyjątku. Stefan Cegielski, poseł do parlamentu i do sejmku.»

PRASA NIEMIECKA.

Skreślenie w kodeksie cywilnym słów «osady kolonizacyjne», poruszyło znaczną część prasy niemieckiej, choć, może z powodu wakacyj, dotąd jeszcze mniej się tem zajmują, niżby spodziewać się należało. «Geselliger», organ hakatystów, ubolewa, że udało się polakom podejść parlament.

«Skreślenie, które polacy przeprowadzili, pisze, równa się pod pewnym względem zniesieniu ustawy kolonizacyjnej od r. 1900. W każdym razie fakt, że nie obroniono ustawy kolonizacyjnej od zamachu parlamentu (głosowało za wnioskiem polskim centrum i demokraci społeczni), stanie się dla polaków nowym źródłem patriotycznych uczuć i prowadzić będzie do systematycznego zwalczania niemieczyzny.»

Mniej dramatycznie, ale z niemniej przykrem zdziwieniem, wyraża się «Posener Ztg» i «Freisinnige Ztg». Piszą one o *przerządzeniu*, które zaplanowało na ławach rady związkowej i przypuszczają, że dobra kolonizacyjne podciągnąć będzie trzeba pod przepisy o dobrach rentowych. Jest to zupełnie prawdopodobne, chociaż, jak pisze «Gazeta Frankfurcka»:

«Możność takiego rozszerzenia prawa nie jest pewną bynajmniej i w takim razie zniesienie komisji kolonizacyjnej byłoby zwycięstwem. Dobra rentowe sprzedawane być mogą zarówno polakom, jak niemcom, a ponieważ pomimo większej ilości napływających ze strony Niemców kolonistów są oni na wschodzie mniej pewnym elementem i chętnie wracają w swoje strony, spodziewać się można, że ziemia powracać będzie do rąk wytrwa-

łego chłopca polskiego. Istnienie jednoczesne komisji kolonizacyjnej i rentowej było anomalją, z którą bardziej humanitarni Niemcy pogodzić się nie mogli, czysto pruskim wytworem, nie uznawanym przez inne kraje niemieckie.»

ECHA ZACHODNIE.

Paryż, 12 lipca.

Opuszczają Paryż: Konstanty Laszczyka i Edward Porębowicz. Przybył Wacław Radwan. Dr. Eugenja Przedniewicz. Pan Janowski. Przyjęcie u hr. Zamoykiej].

△ Po pięcioletnim tu pobycie, opuszczają Paryż p. Konstanty Laszczyka, młody i utalentowany rzeźbiarz. Przybył on jako samouczek, za jedyne materialne oparcie mając stypendjum Towarzystwa zachęty. Odjeżdża jako artysta, w swoim fachu wykształcony, który przebył wyborną szkołę (w Akademji rządowej) i który potrafi już teraz wylepić w glinie wszystko to, co żywym stanie w jego wyobraźni. Do czego zdolną jest ta wyobraźnia—przyszłość pokaże. P. Laszczyka wraca do kraju, zrazu w swoje strony rodzinne na Podlasiu, a potem do Warszawy z zamiarem osiedlenia się tam; wraz z nim przenoszą się z Paryża na wystawę warszawską dwie ostatnie prace młodego artysty: piękna figura naga młodego chłopca «Opuszczony», która była dotychczas w Salonie, i energiczny a wysoce charakterystyczny portret wielkiego matematyka naszego Hoene-Wronskiego, opracowany na zasadzie dokumentów współczesnych.

Opuścił też Paryż poeta p. Edward Porębowicz, unosząc ztąd wyborny przekład «Piekiła» Dantego. P. Porębowicz był bibliotekarzem w tutejszej stacji naukowej Akademji umiejętności krakowskiej. Na stanowisko to powołanym został pan Suzin, człowiek wielce miły i uczynny, który niewątpliwie przyczyni się do zrobienia Biblioteki polskiej bardziej popularną, niż była dotychczas.

Natomiast kolonja artystyczna tutejsza powiększyła się o malarza bardzo zdolnego, p. Wacława Radwana. Jest to portrecista, który przy dużej sile pędzla i zaletach czysto malarskich, potrafi dać jedyną i wymowną charakterystykę—niemal, że tak powiem, «formule psychologiczną» odtwarzanej postaci. Widziałem kilka jego portretów: hr. Orłowskiego, Augusta Radwana, muzyka, są one prze-wyborne. Artysta korzysta ze wskazówek Benjaminia Constant'a, który właśnie na portrecistę się przerobił tak znakomitego, że otrzymał w tegorocznym Salonie za swoje portrety *Grand Prix*.

Trochę reporterji nakoniec.

Z uniwersytetu: p. Eugenja Przedniewicz broniła publicznie, wedle zwyczajów, swojej tezy doktorskiej, została obdarzona, wedle zwyczajów, komplementami przewodniczącego w jury i otrzymała stopień doktora medycyny.

Ze sportu: Na konkursie szachistów, jaki rozegrał się w «Café de la Régence», pierwszą nagrodę otrzymał p. Janowski.

Ze świata: W salonach hrabiny Zamoykiej odbyło się świetne przyjęcie, na którym przedstawiono gościom sztukę, p. t. «Aphrodytę», wiersze przepła-

półki ochota służy, to i przerabiać świat po swojemu. Zważywszy jednak, że ochota ta zmniejsza się już stanowczo po ostatnich egzaminach, znika zaś najczęściej po zdobyciu pierwszej posady, musielibyśmy źle wyrokować o przyszłości naszej, gdyby ją całą ta «młodzież» na ramionach swoich niosła. Zresztą, nie dziwimy się wcale młodym, że myśl ich i dążenia nie korzą się przed niewzruszoną dyscypliną, ale nie jesteśmy tak naiwni, abyśmy ją uważali za Archimedesa, który już świat podźwignie.

W braku Archimedesa, pracownicy pigmeje bardzo drobnymi wysiłkami wala mur ciemnoty galicyjskiej. Tow. «Szkoly Ludowej» boryka się z apatią ogółu i dąży wytrwale do zabezpieczenia przedewszystkiem od wynarodowienia się miejscowości kresowych. O dążeniu tem świadczą wymownie świeżo ogłoszone sprawozdanie z czynności «Towarzystwa» za rok ubiegły, jako też i obrady delegatów na zjeździe przemyskim.

Kresy szlacheckie zabezpieczyć ma owa kosztowna szkoła w Białej, o której pisaliśmy wiele razy; kresy wschodnie, np. miejscowości polskie na Bukowinie, chcą się też zdobyć na szkoły odpowiednie i pragną, aby zarząd główny «Towarzystwa» podjął też akcję w tym kierunku, nie mówiąc naturalnie o akcji kół miejscowych. Tymczasem wybudowano na wschodzie kilka szkół z językiem wykładowym polskim i udzielono sybądź niektórym powstającym, lub już istniejącym. Jak się pokazało jednak z toku dyskusji w Przemysku, system ten działania uległ krytyce niektórych mówców, nie ze względów zasadniczych zresztą, lecz z czysto praktycznych. Obawiali się oni rozdrabniania działalności «Towarzystwa» przed doprowadzeniem do skutku przedsięwzięcia w Białej. Tymczasem rada szkolna okręgowa w Białej ociąga się z zatwierdzeniem planów gmachu, wypracowanych przez wybitnego architekta krakowskiego, prof. Odrzywolskiego, chociaż w maju już wniesiono do niej odnośną prośbę. Po tym pierwszym etapie, czeka plany te etap drugi, mianowicie arkany miejscowego magistratu. (1) usposobieniu inteligencji niemieckiej w Białej świadczy nie tylko fakt, że, pomimo tylu zamieszkałych tam rodzin polskich, szkoła dla dzieci ich powstawać musi drogą ofiarności publicznej, ale świadczą też niedawne tendencyjne opisy wizyty pasterskiej ks. biskupa Puzyny w Białej i okolicy, na stronicach szanownej «Silesji».

Pisząc parę tygodni temu o ks. Stojałowskim, nie przypuszczałem wcale, że tak prędko wypadnie mi zdawać sprawę z jego testamentu. Nie umarł on jeszcze wprawdzie, ale pisze we wstępie do swej ostatniej pracy, że «mu się już ma ku wieczności i że dzień jego się nachylił». Rzecz to znana, że chociaż ks. Stojałowskiemu trudno jest utrzymać się stale w tonie poważnym, jednak, skoro zechce, umie mówić i pisać często doskonale. To też nie wiem, czy całkiem rozsądnie ze swego stanowiska «Czas» postąpił, streszczając tak wyczerpująco nowy elaborat «sensacyjnego» kapłana. (Kalendarz wieczny «Wieńca i Pączółki», czyli «Sprawa ludowa, czem jest i jej stan w r. 1896». Rzecz napisana w więzieniu wiedeńskim w kwietniu 1896 r.). Będąc nawet bardzo dalekim od osoby

i czynów ks. S. i jego sojuszników, czuje się jednak miejscami aż nadto wyraźnie, że nie wszystko znów jest tam «niedorzecznością i bałamuctwem dla czytelnika inteligentnego». Przyznając się do tych wrażeń, podpisujemy naturalnie na siebie, w oczach gazety, wyrok «aż nadto widocznej» ciemnoty i ubóstwa umysłowego. Stając jedną nogą w grobie (choć ani stary, ani chory, chyba by się nosił z myślą o samobójstwie?), ks. Stojałowski nie może jednak ochłonąć z najgorętszego uczucia swego życia, z namiętności swej dla hr. Badeniego. Jest to rodzaj kultu kozła ofiarnego dla teści apokaliptycznej: «Choćby z szatanem razem, byle zwalczyć Badeniego» — woła on i teraz, na progu wieczności. W ustach męża opatrnościowego wykrzyknik ten brzmi dosyć niespodzianie, a że jest on takim mężem, dowiadujemy się przecież od niego samego, powiada on w swym życiorysie, że «Bóg od młodu kierował go na to, czem dzisiaj jest».

Już to mężów opatrnościowych nam nigdy nie zabraknie. Drugim z nich jest naturalnie p. Jabłoński «44», o którym wam pisałem. Urodził się obaj pod szlachecką strzechą. Trzeci urodził się pod dachem pałacowym, a choć nam sam opowiada, na co i dlaczego Opatrzność zachowała go dla narodu, nie osmielamy się wyjawiać na tem miejscu jego nazwiska.

Co dni parę mamy nowy strejk w Krakowie. Jest więc ich obecnie już kilka — robotników budowlanych, kamieniarskich, stolarskich. Ponieważ majstrowie nie chcą uwzględnić ich żądań, przesilenie się przeciąga i pewna część robotników wyjechała po robotę na prowincję. Obecnie zwrócono się do pośrednictwa władzy przemysłowej i zaproszono znowu do Krakowa p. Navratil'a, inspektora przemysłowego ze Lwowa. Ten pan na brak ruchu uskarżać się chyba teraz nie może...

W przeszłą niedzielę odbyły się aż trzy naraz zgromadzenia ludowe. Pełno było, zwłaszcza w lokalu redakcji «Naprzodu», chociaż redaktor jego siedzi jeszcze w więzieniu. Obok krytyki dzisiejszego parlamentu, przedmiotem referatów była jego przyszłość, ta przyszłość mianowicie, kiedy wleją weń nowe życie posłowie z piątej kurji, t. j. «prawdziwi» reprezentanci ludu. Era wyborów wielkich do rady państwa zapowiada się tymczasem jeszcze bardzo skromnie, chociaż tu i owdzie dolatują już nas echa narad «mężów zaufania». Bardziej określone formy przybiera perspektywa wyborów z kurji piątej, powszechnej: Magistrat krakowski otrzymał już z namiestnictwa rozporządzenie wygotowania natchmiastowego listy wyborców tej kategorii. A że wyborców takich będzie ilość stosunkowo ogromna, że jest to ludność ruchliwa, pracująca, zmieniająca niestannie swoje karty meldunkowe, więc urzędnicy magistratu będą mieli sporo roboty przed 10 sierpnia, to jest terminem ostatecznym ułożenia spisu.

W parku Jordana odbywają się już, jak zwykle w lecie, ćwiczenia gimnastyczne i zbiorowe uczniów szkół ludowych i średnich, chociaż wakacje oficjalne jeszcze się nie zaczęły i większość świata pedagogicznego i uczonego bawi dotąd w mieście. Wpisy do nowopowstającej szkoły gimnazjalnej żeńskiej (przygoto-

wującej do matury w gimnazjach męskich) zamknięto tymczasem do jesieni. W teatrze miejskim, w oczekiwaniu wielkiego tryumfu muzyki narodowej, nowej opery p. Zelenkiego — «Goplany», dają tymczasem «Barona Cygańskiego» i «Piękną Helenę». Ciekawa rzecz, czy na takiej «Goplanie» zauważylibyśmy choć połowę poważnej reprezentacji uniwersyteckiej, którąśmy widzieli na «Helenie»?

Obywatele miasta Podgórze ogłaszają w dziennikach, że ufają panu Klejnowi, swemu burmistrzowi. Majstrowie kamieniarscy, w braku strejkujących robotników, sami pracują przy restauracji kościoła św. Krzyża. Towarzystwo prawnicze krak., przygotowując się do nowej procedury cywilnej, mającej być wprowadzoną za półtora roku, poznałomiło członków swoich z typem procesu na nowych zasadach, zebrałszy się 6 lipca w sali rady miejskiej — na rodzaj próbnego przedstawienia sądowego. Dzięki erudycji i zdolnościom inicjatorów i głównych uczestników, ten «wzorowy» proces wypadł prawdziwie wzorowo. Towarz. «oświaty ludowej» w ciągu miesiąca czerwca rozesała do bibliotek ludowych 849 książek, wartości 329 zlr.

Niczyj.

Zakopane, 2 lipca.

[Zakopane dawniej i dziś. Działalność komisji klimatycznej. Mieszkania i ceny. Opiekunowie i patronowie Zakopanego].

△ Byłem raz na posiedzeniu Towarzystwa nauczycieli; radzono nad ulżeniem przeciążonej pracy młodzieży; radzono poważnie i długo. Nagle wstał jakiś pan: długi, suchy, pomarszczony i zaczął opowiadać: że zamalo dziś uczą i źle uczą, dawniej było lepiej. On sam uczył się czytać za pomocą sylabizowania i brał «łapy» przez półtora roku... to też umie dobrze czytać. Dziś, mówił, nauczają w ciągu trzech tygodni razem czytać i pisać bez «łap» i bez sylabizowania, to też jest źle, nikt już teraz nie umie naprawdę dobrze czytać.

Ile razy ktoś wzdycha za «dawnem» Zakopanem, tyle razy przypomina mi się ów jegomość, amator «łap» i sylabizowania. Bo to było tak. Kolej w Krakowie, ztąd dwa dni kołowej drogi góralskim wózkiem, ostatnie trzy mile po ohydnych kamieńcu. Stacja telegraficzna w Nowym-Targu. Poczta, dochodząca raz na dzień, o ile woda mostów nie zerwała; listonosz nie umiał czytać i pokazywał każdemu paczkę listów do przejrzenia i wyszukania. Drogi pełne wyboi i kałuż. Oświetlenie księżycą lub na nowiu latarek, z którymi się szło na wizyty. W chatkach dziury o czterech szybkach, zamiast okien, wysokie progi, niskie drzwi, ławy za cały sprzęt i łóżka, w których trzeba było robić dziury, żeby się mógł wyciągnąć. Na dobitkę, przez cały sezon, na obiad: pieczeń krowia i kotlety baranie z kartoflami, na kolację: ziemniaczki z kotletami krowimi lub pieczeniaki barania. To były «łapy», które się brało przez cały czas pobytu w Zakopanem, jeszcze przed 15 laty. Uczyło nas wtedy sylabizować Towarzystwo tatrzańskie, młode wprawdzie, ale rozsławie i niedołączne.

Na polepszenie tego stanu rzeczy młodziło się, jak zwykle, wiele czynników, ale ich wyrazem wspólnym ma być jedno nazwisko: Tytus Chałubiński. Pró-

bował on w rozmaity sposób z Towarzystwem tatrzańskim, ale przekonał się, że, chcąc coś, nie w górach, ale tu na miejscu zrobić, trzeba, uważając je za ujemną wartość, iść mimo niego. Postarał się więc, że w r. 1885 uznano Zakopane za stację klimatyczną. To znaczy, że znalazła się władza, rządząca tą stacją, a nazwana komisją klimatyczną. Jej dziełostwo było bardzo smutne, potrzebowało do życia pokarmu, a goście dawali mu chętniej «łapy», niż takse kuracyjną. Wszyscy się oburzali, że muszą płacić w kraju. Zagranicą co innego, tam się ma coś za zapłatę. Zapominali, że w zagranicznych kąpielach złożono z taks nieraz miliony, za które ich zarządy mogły już coś stworzyć, tu zaś trzeba było zakładać od początku. Ale przełamano to *liberum veto* dzięki sejmowi z r. 1891, który nadał komisji szeroką władzę. Dziś jest ona w tem szczęśliwym położeniu, że ma władzę, pieniądze, dobry skład i dzielną głowę. Na jej czele stoi bowiem dr. Andrzej Chramiec, właściciel zakładu hydropatycznego, energiczny i sprawny, znający doskonale potrzeby gości i rozumiejący, czego brak Zakopanemu. W roku zeszłym było tu 4,894 gości, którzy złożyli z taks 8,960 fl. Za to da się już coś zrobić. Jest więc stały lekarz, apteka, park, stała muzyka, bezpłatna czytelnia, porządne oświetlenie, higiena po domach, robią się trotuary.

Zresztą, niezależnie od prac komisji, jest kolej do Chabówki, odległej o 45 kilometrów, którą łączy, dzięki sejmowi, wyborna azosa. Trzy pociągi dziennie łączą ją z Krakowem. Poczta na miejscu roznośzą trzy razy dziennie listonosze w głównym sezonie, jest na miejscu urząd telegraficzny, a niestety zaczyna rozpinąć sieć telefonów. Znikły kurne chaty, we wszystkich jest schludnie, są jakie takie meble i wygodny, a niektóre są urządzone z komfortem. Ogółem jest 418 willi o 2,508 pokojach. Z tym aż 31 pensjonatów. Z pomiędzy nich najwspanialszy nazywa się — Skoczyska, najpopularniejszą — Jordanka.

Są też w Zakopanem trzy zakłady hydropatyczne d-rów: Chwistka, Piaseckiego i Chramca. Ten ostatni gromadzi największą liczbę chorych. Ma bowiem obok zakładu kawałek lasu, park, kaplicę na miejscu, największą salę, w której urządzają się różne zebrania towarzyskie i na cele dobroczynne, a co najważniejsza, stół tak wyborny, że nieraz nie chorzy lokują się tu dla wygody. Restauracji ma Zakopane kilka, z tych trzy większe cieszą się stałym powodzeniem, są dwie cukiernie, bazy, handle rozmaite, a zwłaszcza «Spółki handlowej», założonej przed 4 lata, w której po cenach bardzo umiarkowanych dostanie wszelkich potrzeb, służących do budowy, pożywienia, a nawet komfortu.

Dziś można przybyć do Zakopanego, płacąc za bilet z Krakowa na kolei 3 fl. i 60 centów, mieszkać w hotelu, płacąc za pokój od 60 c. i za życie od 1 fl. do 50 c. Ale można też mieć od kolei za 12 fl. powóz na miejsce i dostatanie otrzymanie za 3—5 fl. Można już najmować i całe wille po 600 i więcej fl. za sezon.

To też Zakopane mogłoby się już nazwać Odkopane. Odkopał je raczywiście Chałubiński. On sprowadził tu nie tylko

turystów, żadnych wrażeń i cudnych widoków, którym Towarzystwo tatrzańskie ułatwiło pod każdym względem wycieczki w góry, ale wskazał całemu krajowi, że klimat w podtatrzańskej dolinie nadaje się najlepiej do leczenia organizmu, starganego różnemi cierpieniami. On pociągnął zresztą rodaków do budowania się tu i używania na własnej ziemi, a w cudnej okolicy wywczasu. Chałubiński był całą duszą przywiązany do Zakopanego i znalazł co do tego wielu naśladowców. O jednym godzi się wspomnieć, o Stanisławie Witkiewiczu. Nie dlatego tylko, że jego pędzel oddaje tutejszą naturę, ale że on stworzył prąd, żeby, wznosząc wille, uwzględniać styl miejscowy, pelen charakteru. Jest też już kilkanaście domków, które można oglądać z ciekawością, takie to ładne, a tem milsze, że rodzinne.

Na Zakopane dużo kraj łożył. Zbudował azosy od Chabówki do Zakopanego na miejscu i buduje wspaniałą drogę aż do Morskiego Oka. Marszałkowie: Zyblkiewicz, Sanguszko, a teraz Badeni zapisali się w historii Zakopanego.

Do przyszłości Zakopanego bardzo się jednak przyczynili pośrednio prusacy... Tak, powtarzam raz jeszcze, prusacy! Wygnali bowiem z Poznańskiego siostrzeńca i spadkobiercę Tytusa Działyńskiego, hr. Władysława Zamoyskiego, który nabył Zakopane. Niepospolity to człowiek. Serce i głowa w równowadze a energii tyle, jak w akumulatorze, ładowanym co noc maszyną elektryczną aż do przesycenia. Dwór zakopański jest o 4 kilometry w Kuźnicach. A chociaż młoty «w hamrach» dawno się już tam tłuc przestały, to jednak rozchodzi się ztamtąd daleko więcej cichej, systematycznej a bezustannej pracy. O wpływie nowego dziedzica na powiat nie miejsce tu mówić. Ale założył on spółkę handlową i zajął się budową wązkotorowej kolei z Chabówki do Zakopanego. Z pomocą marszałka Badeniego rzecz została już w tym roku zatwierdzona. Wszystkie jest do niej przygotowane i na przyszły rok odezwie się pierwszy świst lokomotywy na Chramcówkach. Od Zakopanego pójdzie do Kuźnic tramwaj elektryczny, poruszany pracą górskich potoków, a tę samą siłę zużyje wówczas komisja klimatyczna do oświetlenia elektrycznego swej stacji. Rada gminna postanowiła w zasadzie urządzenie wodociągów, a komisja zajmuje się gorliwie tą kwestją. Za dwa lata Zakopane będzie miało jak najwytworniejsze zagraniczne kąpiele, wszystkie urządzenia sanitarne, dogodności cywilizowanego świata i europejski komfort. Że będzie droższe, niż niegdyś, to prawda, ale amatorowie czytania przez sylabizowanie i brania po łapach będą mogli po dawnemu mieścić się w góralskich chatach sąsiedniego Poronina, za tańsze pieniądze, korzystając przecież z kolei i bliskości wygód Zakopanego.

Co za szkoda, że Chałubiński przed śmiercią widział dopiero zawiązki na owoc swej pracy.

Ergo.

Rzym.

[Ks. Konstanty Rey].

△ Hr. Santa Fiora, prezydentka komitetu, wspierającego włoskich więźniów w Afryce, otrzymała list od ks. Reya z Gibuti, datowany w dniu 20 czerwca. W liście tym za-

pewniał ks. Rey, że pochód posuwa się ciągle naprzód i że wice-gubernator w Hannal sprzyja przedsięwzięciu. Ksiądz Rey dodał, że karawana rosyjskiego «Czerwonego Krzyża», składająca się z jednego generała, czterech oficerów sztabowych, sześciu oficerów kawalerji, jedenastu oficerów artylerji, czterech lekarzy i jednego duchownego, znajduje się ciągle jeszcze w Harrar, ponieważ ras i wojskowi przywódcy abisyńskich, którzy nie chcą iść pod komendę obcych żołnierzy, sprzeciwiają się dalszemu pochodowi i domagają się, aby negus zabronił karawanie wstępu do kraju Szos. W liście znowu do jednego z kupców rzymskich ks. Rey narzeka, że upały, panujące w Abisynji, są nie do wytrzymania. «Gorąco tu okropne: termometr waha się między 42 i 48 stopniem. W pierwszych dniach miałem to uczucie, że upały te staną się powodem mej śmierci. Człowiek jest istotnie dzieckiem przyzwyczajenia. Ramię boskie kieruje naszą misją, chroni ją i osłania. Nie wątpię, że za dwa, trzy miesiące powiedzie się nam powrócić jeno do ojczyzny». Niestety, upały zabiły go, nie pozwalając mu dokonać pięknego przedsięwzięcia. Papież polecił swojemu delegatowi, ks. Makario, wziąć w opiekę karawanę zmarłego hr. Wersowca-Reya. Rząd francuzki ogłosił sprawozdanie swego konsulatu o śmierci hr. Reya w Gibuti: Drugiego dnia po wyruszeniu karawany umarł w pustyni ks. Oskar Ran. Hr. Rey uległ tego samego dnia porażeniu słonecznemu w dolinie, zamkniętej wysokimi ścianami skalnymi, na wybrzeżu rzeki Bulul. W sześć godzin po wypadku zmarł bezprzytomnie. Po śmierci hrabiego karawana ruszyła w dalszy pochód. W Rzymie otwarto testament ś. p. hr. Reya, na mocy którego majątek jego, wynoszący 25,000 lirów w rencia, zostaje oddany w zarząd hrabiny Santa-Fiora. Majątek ten ma następnie być rozdzielony pomiędzy 9 sierot, które hr. Rey swoim kosztem wychowywał.

Lwów.

[Wybór prezydenta].

△ Nowy prezydent miasta Lwowa, obrany 9 b. m., dr. Godzimir Małachowski, liczy lat 43, od 15 lat jest adwokatem a od 3 lat zasiada w radzie. W r. 1872—73 był prezesem czytelnicy akademickiej we Lwowie. Jest syndykiem galic. Kasy oszczędności. Na pierwszego wice-prezydenta wybrany został 63 gł. (na 95 głosujących) p. Karol Schajer (kupiec lwowski), zasiadający w radzie od r. 1878). Wybór jego przyjęto buczkami oklaskami. Na drugiego wiceprezydenta otrzymali Michalski 49 gł., dr. Dulęba 38 gł.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 4 lipca.

Wiec katolicki, który przez trzy dni odbywał się we Lwowie, nastrecza niezmiernie wiele uwag pod względem religijnym, politycznym i społecznym.

Ruch religijny, który od lat kilkunastu tak żywo wzmagą się w Europie, nie zna granic terytorjalnych. Udziela on się różnym obrządkom i wyznaniom, a w rozmaitych krajach i społeczeństwach rozmaite przybiera formy. We Francji, obok zwartej i zorganizowanej organizacji kościelnej, widzą się działy takich, jak: hr. Mun, budząca się wiarę wśród...

zy, widzimy gorliwą pracę nad złagodzeniem antagonizmów społecznych; w Niemczech staje przed nami, jako najpotężniejsze stronnictwo polityczne, partja katolicka, której lewe, demokratyczne skrzydło marzy o przeprowadzeniu wielkiej reformy socjalnej w duchu miłości bliźniego, a na północ od Menu dostrzegamy widoczne ocknięcie się ducha religijnego w świetle protestanckim. I tam ścierają się prądy dawne z młodem, i tam wysilają się umysły nad wynalezieniem w słowach ewangelji klucza, który ma rozwiązać najzawilsze zagadnienia społeczne chwili bieżącej. Gdy zaś oderwiemy wzrok od Europy i przeniesiemy go na inne części świata, ujrzymy idealne współzawodnictwo misjonarzy, niosących w świat wraz ze znakiem krzyża poczucie godności ludzkiej, świadomość praw i obowiązków.

Wiec lwowski nie był zjawiskiem odosobnionem. Wywołał go ów prąd powszechny. Widać to było w przebiegu obrad, widać to w uchwalonych na zjeździe postanowieniach. Pominiecie wszystkiego, co by mogło wzbudzić niepokój, wątpliwość lub zawahanie się w sumieniu katolickim, położenie nacisku na praktyczne zadania życia społecznego, nadaje temu wiecowi cechę wybitnie nowożytną. Dogmatyczna strona katolicyzmu znikła tam wobec strony etycznej.

Pojmując w ten sposób przewodnią myśl wieca, zaznaczyć wypada, iż w długich i mozolnych jego pracach znać było prawdziwą rękę przewodników, którzy przeszli dobrą szkołę polityczną i nabrali w tej szkole doświadczenia, objawiającego się umiarkowaniem. Umiejętność nakreślenia programu, którego się samemu przekraczać nie chce i którego się innym przekroczyć nie pozwoli, jest dziś zaletą tak rzadką, iż organizatorom wieca lwowskiego słuszną się za to należy pochwała. W sprawozdaniach, które nas doszły, nie spotykamy się ani z nawoływaniem do krucjaty przeciw państwu włoskiemu, ani z jakimkolwiek słowem potępienia dla nauki współczesnej. Kwestję rzymską, kwestję swobody badań naukowych pominięto zupełnie. Nie mogło się to stać bezwiednie. Ci, co układali program wieca, zrozumieli, że kto ma tyle biedy, tyle chęć, tyle grzechów w domu, temu nie

przystało narzucać się Europie z radami.

Widocznem było natomiast, iż w religii ujrano tam łącznik między wykształconą częścią społeczeństwa, a masami ludu, miotanymi agitacją ślepą i namiętą. W imię tej wspólności postanowiono odezwać się nie tylko do mas, ale i do warstw, które w egoistycznym zaślepieniu lub tradycyjnej bezwładności nie pomyślały o przyciągnięciu ludu do siebie, lecz pozwoliły mu w inną odwrócić się stronę i innych słuchać hasła. Tego, co uchwały zjazdu mówią o stosunku dworu do gromady, o stosunku właściciela dóbr do robotników, o szpitalu, ochronie, apteczce domowej, o radach dobroczynności, kolonjach robotniczych, czytelnich, o obowiązku nakarmienia, ogrzania i przyodziania, tego nie wyprze się nikt, bez różnicy przekonań politycznych, jeżeli tylko te przekonania nie zgasiły w nim ostatniej iskielki miłości ludu.

Czyż jednak to wszystko musiało być powiedziane z tą przymieszką wyznaniowości, z tym naciskiem na zewnętrzną stronę życia religijnego, z tą odrobiną wyłączności religijnej, bez której wogóle wieców katolickich pomyśleć sobie nie można? Na pytanie to niech odpowie liberalizm galicyjski. Nadeszła chwila, w której Galicja potrzebuje silnej, pewnej, widocznej ochrony od rozhukanego żywiołu. Liberalizm tamtejszy nie potrafił tej ochrony stworzyć. W naiwnem złudzeniu sam rozdmuchiwał płomień, którego się potem przestraszył. Jeżeli jeszcze może mieć żal do kogoś, to chyba do siebie samego.

W „Warsz. Gub. Wied.“, organie urzędowym guberni warszawskiej, znajdujemy artykuł krótki, ale pełen znaczenia, gdyż mówiący o ochronach dla dzieci wiejskich. Uderzony ilością nieszczęśliwych wypadków, którym ulega dziatwa, szuka autor powodu tych licznych nieszczęść i bardzo słuszenie wprowadza wniosek, iż zapobiedz im mogłyby tylko ochrony, dające przytułek dzieciom, których rodzice zajęci są przez dzień cały pracą. Badając rzecz zblizka, zaznacza on różnicę między miastami i osadami fabrycznymi a wsią. Po miastach i przy fabrykach istnieją podobne zakłady. Na wsi należą

one do rzadkości. Mimo obiektywnego przedstawienia rzeczy, kryje się w tych słowach mimowolny wyrzut, który niewątpliwie w zbawienny podziała sposób.

Organ urzędowy guberni warszawskiej nie poprzestaje na stwierdzeniu faktu, ale stara się zarazem odkryć genezę tego smutnego zjawiska. „Gub. Wied.“ przypisują to przede wszystkim brakowi zgody między mieszkańcami jednej wsi i małej liczbie ludzi, agitujących w tej sprawie. Być może, iż autor tej krótkiej notatki nie wyliczył wszystkich przeszkód, o jakie rozbija się myśl zdrowa, a tak żywo przez niego popierana. Że atoli wszystkie te przeszkody przewyciężyć można, dowodzą tego przytoczone w jego artykuliku przykłady. Jako wzór do naśladowania, stawiają „Warszawskie Gub. Wiedomości“ dwie ochrony wiejskie, założone niedawno w guberni warszawskiej. Jedną z nich, w Czerwonej Niwie, w powiecie błońskim, założyła pani Sobańska, drugą w Tułowicach, w powiecie sochaczewskim, p. Bolechowski.

Te dwa przykłady, cytowane w organie urzędowym, dowodzą, że przeszkód, nie dających się przewyciężyć, niema w chwili obecnej. „Warsz. Gub. Wiedom.“ uważają ochrony, „które nie tylko zabawiają dzieci, ale uczą je także czytać“, za „jedyny, najlepszy środek, zapobiegający wypadkom“. Wyrazy te są nie tylko streszczeniem poglądów kompetentnej władzy, ale nadto wezwaniem społeczeństwa miejscowego do czynnego zajęcia się tą sprawą.

Czyn może też być jedyną odpowiedzią na to wezwanie. O ile zaś znamy stosunki w różnych okolicach Królestwa, odpowiedź taka mogłaby nastąpić dość szybko. Rzecz oczywista, iż w miejscowościach, w których nigdy ochrony nie było, w których niema ani odpowiedniego budynku, ani dostatecznych funduszy, stworzenie takiej instytucji dłuższego wymaga czasu. Ale przejeżdżając kraj wzdłuż i w szerz, można usłyszeć w niejednej wiosce, że przed laty była tam ochrona, której dziś niema. Pragnęlibyśmy, aby przede wszystkim w tych właśnie wioskach zwrócono uwagę na komunikat „Warsz. Gub. Wiedom.“. Wskrzesać ochronę, która już istniała, łatwiej jest, niż zakładać nową. Niechże więc drzwi zamk-

nięte otworzą się nanowo. Niech dzieciaki wiejskie przestaną tułać się po błotnistych rowach i zakurczonym gościńcu. Dobroczynne skutki, przewidywane przez organa gubernatora warszawskiego, ziszczą się niebawem. Liczba wypadków nieszczęśliwych zmaleje.

W naukowo-literackim dodatku do monachijskiej «Allg. Ztg» Chrystjan Petzet, autor drukowanych w temże piśmie w roku 1887 artykułów o ostatniem powstaniu polskiem, zdaje sprawę z dzieła pana Stanisława Koźmiana. Sprawozdawca podnosi ogromne polityczne znaczenie książki i jej historyczny interes, ten ostatni zwłaszcza w części, odnoszącej się do polityki dworu francuzkiego, dalej wyborne scharakteryzowanie «białych» i «czerwonych», tudzież margrabięgo, o którego «genjalnem uzdolnieniu, politycznej inicjatywie i imponującym talencie twórczym» p. Petzet mówi z entuzjazmem. Nazywa go p. Petzet «jednym z największych z pośród mężów stanu, jakich wydały pierwszorzędné społeczeństwa kulturne» (*Culturvölker*), «jedynym prawdziwym politykiem tej epoki, któremu polacy nie mogli naprawdę zarzucić nic, prócz braku wdzięku». P. Petzet czyni p. Koźmianowi zarzut, że niedostatecznie uwydatnił znaczenie warszawskiego ruchu ludowego w historii tej katastrofy.

Z Paryża telegrafują do «Now. Wr.»: «W d. 11 lipca serbowie, czesi, słowacy i rumuni pod prezydencją Florence'a zebrałi się na mityng i wyrazili ogólny protest przeciwko uciskowi madjarskiemu na Węgrzech. Na mityngu obecni byli masy ludzi, powodzenie ogromne».

W Poznaniu zmarł po ciężkiej chorobie Franciszek Dobrowolski, redaktor «Dziennika Poznańskiego» i kierownik teatru poznańskiego.

PRZEKONANIA I FAKTY.

Feljetonista «Nowago Wremia» (Sigma) w dalszym ciągu rozbioru «utartych wyrażen» — nic przewodnia artykułu znana jest czytelnikom z poprzedniego numeru — odpowiada na zarzuty, uczynione mu przez redakcję «Now. Wr.», domagającą się przyznania wielkorosjanom pierwszeństwa w ustroju państwowym Rosji. W zasadzie nie ma on nic przeciwko temu. Walkę o ideę stawia jednak po nad politykę ciasnonarodową. Zdaniem jego bowiem wielkość powstaje nie z bogactwa i pracowitości, lecz z gotowości do poświęcenia się dla idei, z męstwa, wspaniałomyślności i siły umysłowej. Niejedno, co wydaje się niedorzecznem w terażniejszości danego narodu, może być zbawiennem ze stanowiska przyszłych, na razie niejasnych jeszcze losów jego.

«Rojenia — powiada — potrzebne są nie dlatego, żeby miały skutek jaki, lecz

dlatego, żeby nieczarność nie całkiem pochłonęła człowieka, żeby nie odwyki od spoglądania na niebo. Nie wiem, jak inni, ale ja wychowany byłem w takich pojęciach, że ojczyzna moja jest krajem szlachetnym, miłosiernym, jest oswobodzicielką, dążącą do wcielenia wyższych ideałów. Taką też przyzwyczaiłem się kochać ją. I, przyznam się z całą naiwnością, że dziwnie mi stażęć, iż 150 milionów ludzi młodych i świeżych powinno prowadzić handel, uprawiać ziemię i wzbogacać się i na tem polega cel ich istnienia. Przyzwyczaiłem się myśleć, że etyka chrześcijańska obowiązująca jest i dla państw, nie tylko dla członków społeczeństwa cywilnego, że państwo jest przedstawicielem prawdy na ziemi, że jest ono sprawiedliwem i prawowiernem w związku swoim z kościołem, że ono wychowuje ludzkosć dla przyjęcia Boga na ziemi. Teraz zaś okazuje się, że powinniśmy siedzieć w milczeniu i zajmować się gromadzeniem kapitałów i kastracją potrzeb swych moralnych i umysłowych. Wychowałem się w wierze, że nas nikt skrzywdzić nie jest w stanie, bo z mowy stanowimy 65 proc. całej ludności ogromnego cesarstwa i 70 proc. z religji. Następnie miło mi było czytać historię rosyjską, z której widać, że naprawdę silnym jesteśmy narodem, skorośmy stworzyli maszynę taką i podźwignęli na ramionach swoich tak ciężką historję. I oto dlatego wszelkie obawy o odpadnięcie Polski, Syberji, Finlandji, Kaukazu wydawały mi się i wydają wytworem wyobraźni przeleknionej. Historia jest nauka, polityka — sztuka, sztuka, która naucza, jak osiągnąć najwyższy stopień dobrobytu dla państwa. Jako takiego przy najmniejszym nakładzie kosztów i pracy. Wątpliwości być nie może, że z czasem, po upływie kilku stuleci, językiem naszym będzie mówić cała ludność równiny rosyjskiej, a nie 65 proc., jak dotychczas. Lecz stanie się to nie za sprawą zakazu mówienia np. polakom po polsku, co, jak wiadomo, wprost przeciwne przynosi rezultaty, lecz przez bezustanne pojawianie się wśród wielkorosjan nowych Turgeniewów, Tolstojów, Mendelejewów, Czebyszowów i przy pomocy ciągle mnożących i zwiększających się związków i stosunków handlowych, które największy wywierają wpływ na upowszechnienie języka».

Ilustrując sąd swój przykładami, zahacza autor o stosunki w kraju zachodnim, gdzie

«usprawiedliwieniem groźnej polityki było powstanie, którego jeszcze zapomnieć nie mogą. Mieszkałem i tam, ale nie zdarzyło mi się widzieć rokoszan. Na wszystkich kresach rozlega się skarga jedna: «niema ludzi!» Lecz ludzi mało i w głównem ognisku państwa. Szybka rusyfikacja wymaga takiego natężenia sił umysłowych, iż mimowoli daje się we znaki pomysłowości wielkorosjan, z których jakoby miałem pozwolić sobie żartu. Jeżeli wszystkich ludzi najlepszych pchniecie na kresy, cóż pozostanie w ognisku? Co winne są Moskwa i Tuła, że znajdują się nie na kresach? Za pomocą zaś tych niekulturowych sił prowadzona zbyt pośpieszna rusyfikacja zdaje mi się środkiem obojętnym. Przyjdą i więcej gorliwi, niż rozumai, których robotę trzeba będzie odrabiać potem większym kosztem ener-

gji i pieniędzy, aniżeli warta była ta robota».

Kwestję składu osobistego klasy panującej i rządzącej w Rosji uważa z kolei autor za bardzo zajmującą i pragnie przyczynić się do jej wyjaśnienia:

«My, wielkorosjanie, stanowimy 65 proc. całej ludności, powinaby więc przynajmniej tyleż być urzędników rosyjskich i oficerów. Jeżeli weźmiemy «Kalendarz adresowy», wydawany przez departament heroldji, i przejrzymy listę nazwisk, to na literę A znajdziemy 69 proc. rosyjskich, a na E tylko 9 proc. Wogóle imion rosyjskich nie więcej pewnie, jak 45 proc. Naturalnie imię niczego nie dowodzi pod względem statystycznym, ale pod względem historycznym dowodzi bardzo dużo. Z wyliczenia tych imion przekonacie się, że Rosję współczesną wypracowali bynajmniej nie sami rosjanie, ale i niemcy, i polacy, i synowie Kaukazu, że oni już nam się przysłużyli i jeszcze przysłużą nie w jednym... A z drugiej strony przekonacie się, że ludności rdzennej trzeba zostawić o wiele więcej wolności uczenia się, aniżeli jej miała dotychczas».

Autor zaznacza, że liczba szlachty, czyli klasy rządzącej, w Rosji zwiększa się i będzie się zwiększała jeszcze przez włączanie prawne do niej wielu pierwiastków obcych. i zapytuje, jak z faktem tym pogodzić np. wzbronienie dzieciom niższej klasy ludności wielkoruskiej uczęszczania do gimnazjum i zamykanie im w ten sposób możności powiększania zastępu urzędników pochodzenia wielkoruskiego; jak pogodzić te fakty z potrzebą rusyfikacji i z obniżeniem stopy procentowej dla dłużników Banku szlacheckiego, wśród których procent wielkorosów zapewne nie jest większy, jak w kalendarzu departamentu heroldji.

«Ależ — pisze dalej p. Sigma — powiedzą mi, wszak nie wielkorosjanie tylko uczestniczą w tworzeniu dochodów cesarstwa i dlatego, czyż nie będzie niesprawiedliwością na nich wyłącznie rozlewać wszelkie dobra? Przewidziałem to pytanie i wyprowadzę z niego drugie: jeżeli tak, to czyż prawda, żeśmy stworzyli dobrobyt finlandczyków, polaków, cuman i t. p. za same tylko wielkoroskie, a nie państwowe pieniądze? W gub. astrachańskiej połowę ludności stanowią rosjanie, a gubernia ta przynosi 3 mil. rs. na rok. Besarabja daje 7 milionów, mając bardzo mało ludności wielkorosyjskiej. Gubernia wileńska przy 25 proc. ludności rosyjskiej daje 4 miliony, witebska przy 5 proc. daje 5 mil., gubernie nadwiślańskie przy 5 proc. ludności rosyjskiej dają 52 miliony podatków. Przejrzyłem dane powyższe naturalnie nie dla tego, żeby czynić zarzuty rodakom moim, wielkorosjanom, ale, żeby wykazać, jak bardzo skomplikowaną jest kwestja narodowości i jak ostrożnie trzeba się jej dotykać. Rozumiem zapatrywałe na tę kwestję cesarzowej Elżbiety Piotrówny i gotów jestem podzielać ją. Kiedy w roku 1743 Senat przedstawił, że «jeżeli żydom podczas jarmarku stanowczo handlować czasowy będzie wzbroniony, nie tylko wiel-

ką ztąd dla poddanych J. C. M. wynika szkoda, lecz nadto i dla interesów J. C. M. nie mały uszczerbek powstać może—cezarzowa położyła na oryginalnym przedstawieniu Senatu rezolucję tej treści: «od wrogów chrystusowych nie chcę korzyści». Powtarzam, że takie zapatrywanie jest najzupełniej racjonalne. Ale, jeśli od kogoś przyjmujemy «korzyść interesową», to czy słuszną wyrzucić dającemu ją jego pochodzenie i dowodzić, że my własnym kosztem wyświadczamy mu dobrodzieństwo?»

Nadmieniwszy dalej, że wszystko, co powiedział, wypływa z pojęcia o rosjaninie, jako o człowieku ucywilizowanym, świadomym siły swojej i spokojnie kroczącym po drodze raz obranej, autor kończy:

«Podstawą wszystkiego jest oświata chrześcijańska, poszanowanie dla osobistości ludzkiej, jedność miary tak dla siebie, jak i innych. Nie jestem ani tołstojowcem, ani zachodnikiem, ani słowianofilem, jestem prosto niezależnym rosjaninem, lecz nie pozwolę nikomu deptać sobie po nogach i umyślnie nie deptać innym. Lubię jedność w różnorodności, harmonję myśli i postępów ludzkich. Nie boję się cudzego rozumu, bo mam własny. I wreszcie, bardzo lubię kraj swój i naród, do którego należę, i wierzę w wielką jego przyszłość. Dla tego nie wyprawiam scen nerwowych i nie wyliczam win cudzych. Wszyscy mają swoje grzechy historyczne i takież cnoty. Ale żyć, nie dusząc się, można wtedy tylko, gdy się staramy zrozumieć każdego człowieka i kiedy czujemy, że celem rozwoju społeczeństw ludzkich jest braterstwo ludów wolnych, nie zaś podleganie wszystkim jednemu wybranemu, bez względu na to, kim jest ten wybrany — żydem, Anglikiem, czy Rosjaninem....»

«Piet. Wied.» podnosząc z uznaniem w artykule wstępnym rozumowanie Sigmy, tak piszą:

«W bezpośredniej zawisłości od rozumu i humanitarności rządu centralnego, rozwój nasz wzmaga się lub upada. Jedynie od umiejętności i sztuki zupełnie sprawiedliwego rządzenia się na kresach, budząc tam przyjaźń dla siebie i miłość, zależy ruch postępowy kolosu rosyjskiego... Czas stać i niezmiennie określić, gdzie jest rdzeń tych wszystkich kwestyj (rasowo-religijnych). Między pstro utkaną (co najmniej w jednej trzeciej części wcale nie rosyjską) Rosją, a jej Władzą Najwyższą, chroniąc się pod Imię Potężne, usiłuje nieraz wcisnąć się drobiazgowo-egoistyczny i umysłowo-ograniczony stan urzędniczy... Rozdźwięk pomiędzy kresami a sercem kraju jest mu na ręce, służąc za rękojmię zachowania i utrzymania jego przywilejów służbowych, jego wygórowanego znaczenia. Gdy się uzna tę prawdę, półbiedy naraz spada z ramion. Uznawać zaś, zaiste, należy ją coraz częściej i głośnie, choćby dla tego tylko, żeby ów ton błazeńsko-szalony czempredzej wywabić z pośród prasy ojezystej!... *Sapienti sat...*»

Książę Sergjusz Wołkoński pod wrażeniem artykułów tych przesyła redaktorowi «Piet. Wiedom.» następujące uwagi:

«Dla każdego, kto nie tylko sam myśli, lecz choć trochę interesuje się tem, co

myśla inni, dla każdego, kto obserwuje, jak opinie osobiste składają się na opinie publiczną — dzień 1 lipca 1896 r. stanowi zwrot znamieny. Takie dwa organy publicystyczne, jak «Now. Wremja» i «Piet. Wied.», dały miejsce stałemu i jasnemu wypowiedzeniu poglądów na jedną z najistotniejszych kwestyj świadomego życia rosyjskiego. «Piet. Wied.» były dotychczas niemal odosobnione w tej walce, jaką podjęły przeciwko nietolerancji religijnej i narodowej, niepodobna bowiem nazwać solidaryzowaniem się owych ostrożnych, oderwanych cytat przez pisma inne doniesień o oburzających aktach gwałtu (przytem zawsze bądź pod znakiem wątpliwości, bądź z omówieniami optymistycznymi nieokreślonego charakteru)».

Kwestja tolerancji może, zdaniem ks. Wołkońskiego, nie wszystkich interesować, ale w sercu każdego istnieje owo apriorystyczne, nieświadome jej rozstrzygnięcie, które podpowiada uczucie czysto-ludzkie i, o ile człowiek nie jest zepsuty z gruntu, świadome to rozstrzygnięcie zawsze wypada w duchu przypowieści «o miłosiernym samarytaninie». Głos «Piet. Wied.» nie pozostał głosem wołającego na puszczy dla tej właśnie przyczyny,

«że nieświadomie wtórowały mu serea wielkiej masy, lecz jeszcze nie odzywały się... Pierwszem echem bratniem, pierwszym strumieniem współczucia ludzkiego wśród ospałego, biernego oporu był artykuł Sigmy w «Now. Wr.», który obwieścił licznym czytelnikom, że, oprócz «wrażen utartych», trafiają się i przekonania... Szcześć Boże! Ale o jednym nie zapomnijmy: życie składa się z faktów, nie z przekonań. Renan dawno powiedział: *«Les bonnes habitudes valent mieux, que les bons principes»*. By przekonania «Piet. Wied.» stały się nietylko przekonaniem wszystkich, lecz nadto wsiąknęły w świadomość i przyzwyczajenia tych, od których zależy życie innych — oto cel podjętej przez pana pracy. Nietolerancji i zawziętości niema u nas w sercach, występują one w Rosji tylko na papierze, na przekór wymaganiom życia... Kiedyś ktoś szerzył brednie, jakoby istniało prawo, którego w rzeczywistości nie było, przetrwano mu, mówiąc, że się myli, że nakoniec istnieje w tej kwestji zdanie rady państwa... «Tak, ależ to tylko *zdanie*» — odparł niezrażony oponent. Tak samo ma się z kwestją, nas zajmującą. Wszystko to pięknem jest i pocieszającym, ale dopóki na Rusi trwają prześladowania religijne, czytając najlepszy artykuł, mimowoli chce się zawołać: «Tak, ależ to tylko *zdanie!*» Naturalnie, znajdują się ludzie, którzy odpowiadają, że prześladowania wcale nam hańby nie przynoszą, że mają miejsce na Rusi, tylko nie na «Świętej Rusi», lecz na kresach. Nazwa świętej Rusi wszelako obejmuje *całą*, podległą Władzy Cesarskiej, Ruś; jeśli zaś nazwą tą chce oznaczyć tę ziemię tylko, na której osiadł wielkorosjanin, to, najprzód, żadne badania nie określają właściwych jej granic geograficznych, a powtóro — nie będzie to już święta Ruś! Oby czempredzej nastąpił dzień, kiedy przekonania pańskie wsiąkną w świadomość ludzką, a ze świadomości przenikną w życie!»

«Now. Wr.», opatrujące zastrzeżeniami wywody swego feljetonisty, tem silniej zastrzega się przed komentarzami «Piet. Wied.» i ks. Wołkońskiego, a zwłaszcza przed wprowadzeniem kwestji do «wyznanioworasowego zagadnienia na kresach».

Międzynarodowy kongres robotników.

27-go b. m. otwartym zostanie w Londynie międzynarodowy kongres robotniczy. Jakkolwiek od 1889 r. będzie to już czwarty, wyróżni się od poprzednich olbrzymim zjazdem delegatów, których już 700 zapowiedziało swoje przybycie, oraz obfitością i różnorodnością wniosków. Na porządku dziennym stoi kwestja agrarna, działalność polityczna, akcja społeczna i ekonomiczna, organizacja kwestja wojny oraz wychowania i ćwiczeń fizycznych. Na pierwszy plan wysuwa się kwestja wojny, gdyż kongres rozpocznie się masową demonstracją na cześć międzynarodowej ligi pokoju. Robotnicy żądają powszechnego rozbrojenia, twierdząc, że armje dzisiejsze są nie tylko ciężarem, ale ciągłą pobudką do wojny. Ciekawe stanowisko zajęły kobiety wobec spraw płci swojej: stawiają one wnioski, aby ruch robotniczy zupełnie wyodrębnił się od ruchu kobiet z innych stanów, łącząc się z ruchem klasowym robotników. Postawiony również został przez niezależną partję robotniczą w Anglii protest przeciwko ogólnemu strejkowi. Bardzo liczne głosy podnoszą się za utworzeniem międzynarodowego komitetu, na wzór dawnego internacjonalu. Ponieważ kwestja ta i na poprzednich była podnoszoną, jest więc zupełnie możliwym wskrzeszenie tej organizacji. Warto tu również zauważyć, że większość wniosków porusza się w zakresie polityki społecznej, zupełnie możliwej w ustroju dzisiejszym, niema zaś głosów, które odradzałyby brać udział w życiu politycznym; przeciwnie, ogólnie żądają rozszerzenia jego zakresu. Podnosi się też żądanie, które wyniknąć musiało ze zjazdów międzynarodowych, a mianowicie uchwalenia powszechnego języka, który byłby używanym w stosunkach międzynarodowych. Ma nim być język angielski, volapük, francuzki lub niemiecki.

Największą ilość wniosków postawiło stowarzyszenie Fabjanów angielskich, którzy, jak wiadomo, składają się przeważnie z ludzi warstw zamożniejszych, oraz młoda grupa angielska niezależnej partji robotniczej. Demokracja społeczna niemiecka niema widać ochoty odnosić się do międzynarodowych postanowień, nie stawia przeto żadnego wniosku.

D. z.

PRZEGLĄD PRASY.

— Węgierscy słowacy są w najwyższym stopniu *niezadowoleni s amnestji* królewskiej, udzielonej z powodu Millenium. Amnestją tą objęto bowiem politycznych przestępców wszelkich narodowości, zamieszkuja-

cych Węgry — wyjąwszy słowackiej. Oto w jakim tonie pisze w tej mierze ich organ, «Narodne Nowiny»:

«My, słowacy, mamy dwóch więźniów politycznych, są nimi Ziak i Polony; ale podczas gdy serbscy i rumuńscy przestępcy polityczni biorą udział w amnestji, nie mogą z niej korzystać słowacy, ich bowiem pominięto. Usprawiedliwianie się, że jeden z naszych więźniów stanu, Ziak, był już raz przedtem ukarany, nie ma podstawy, ponieważ co do innych nie miano względu na takie okoliczności. Wszak także Popowicz i Braniste (nie mówiąc już o takich, jak Lucasiu) byli również karani, a jednak dostąpili łaski amnestji. A cóż powiedzieć o drugim naszym więźniu stanu, Polonym? Ten już nigdy przedtem nie został ukarany, a zarówno z Ziakiem nie amnestjonowano go teraz, jedynym więc względem, który mógł być rozstrzygającym przy udzielaniu amnestji — był wzgląd narodowy. Zebymy zaś mieli tutaj mieć do czynienia jedynie z prostym «przypadkiem» — w to nie uwierzy nawet stara baba!»

— «Piet. Wiedom.», w obronie pamięci biskupa Nowodworskiego przed insynuacjami «Świeta», zamieściły godny uwagi list, podpisany «Rosjanin», a datowany z Płocka. Podajemy go tu w dosłownym przekładzie:

«W N-rze 156 «Świeta» z d. 12 czerwca wydrukowany został pochwalny, ale... ze względu na ton swój nadzwyczaj dziwny artykuł, poświęcony pamięci zmarłego w dniu 31 maja (st. st.) biskupa płockiego Michała Nowodworskiego. Autor, wskazując, że nieboszczyk był «głęboko przekonany bojownikiem wielkiej idei słowiańskiej wzajemnego poznania się, zrozumienia, zgody i pokoju», «śmiało kroczył drogą swoich przekonania słowiańskich, ani słowami, ani czynem przed nikim nie ukrywając ani tych przekonania, ani swych braterskich uczuć dla nas-rosjan» — stara się przekonać zarazem, że Nowodworski obok tego był i polako-zercą. Przejęty gorącym pragnieniem zgody i pokoju, biskup — pisze «Śviet» — nie mógł znieść, naturalnie, odrębności społecznej, jaka w kraju nadwiślańskim panuje między polakami a rosjanami. Oczywiście też przeciwdział złu temu, o ile mógł, gardząc sakodliwymi dla siebie, lecz czczeni pogłoskami, a być może, nawet umyślnie wywoływał owe «straszne» pogłoski, żeby tem dobitniej i szerzej ujawnić niesympatyczne przekonanie swoje». Ze przewielebny Nowodworski był przekonany stronnikiem kierunku pojedynczego w stosunkach pomiędzy polakami a rosjanami, że ani słowem, ani czynem przed nikim nie ukrywał swych uczuć braterskich ku nam-rosjanom — to prawda i nikt tego w wątpliwość nie podawał. Ale, żeby Nowodworski miał być wrogiem własnej narodowości — to nieprawda, wskutek lekkomyślności gazety, zapożyczona z tak zwanej zakordonowej prasy polskiej. Przeinaczenia i anegdoty o zgastył z «Przeglądu Wszepochłokiego» i «Dziennika Polskiego», organów, do których redakcja «Świeta» zazwyczaj odnosi się z niennością, tym razem, niewiadomo dla czego, posłużyły jej za źródło i na ich podstawie, wcale nie znając Nowodworskiego, dała czytelnikom swoim «charakterystykę» zmarłego, dorzuciwszy od siebie wzmiankę o zagadkowości śmierci biskupa, który od dawna już cierpiał na wodę serca, dwa razy był bliskim zgonu i ciągle przygotowywał się do niego. Nowodworski nie potrzebuje obrony. Sami polacy dobrze znali jego wartość. Jeśli istotnie był takim, jakim «Śvietu» podobało się go przedstawić — w Warszawie i Płocku tłumy wielotysięczne nie szłyby za jego trumną, dzienniki polskie nie poświęciłyby jego pamięci pełnych żalu artykułów i nikt z rodaków jego nie wymówiłby o nim ani jednego dobrego slo-

wa. Sakoda tylko, jeżeli rodacy Nowodworskiego, podzielałoby jego poglądy, po przeczytaniu «pochwały», oddawanych mu przez «Śviet», z obawy zasłużenia na takie same, poglądów tych się wyrzekną».

— Korespondent paryzki «Now. Wr.» przytacza rozmowę, prowadzoną z francuzami, towarzyszącymi podróżnicy do Moskwy. Zbrojni w ośmioldniowe obserwacje osobiste i trochę oswojeni z obyczajami, otwarcie dzielili się uwagami swojemi, uzupełniając spostrzeżenia własne doświadczeniami rodaków stale mieszkających w Rosji. To zaś, co mówili, było nieraz bardzo zajmującym.

«Tak — mówił jeden z nich, dziennikarz — dużo pracowaliśmy w ciągu ostatnich lat 15-20 i pod niejednym względem powiodło się wam: waszej reformy taryf kolejowych — my nawet pozazdrościć wam możemy. Przemysł wasz rozwija się z szybkością nie do uwierzenia, nowe linje kolejowe, jak syberyjska i północna, zapowiadają ogromny przewrót ekonomiczny. I — co dziwniejsze — nasi kupcy i fabrykanci, przywykli u nas do stosunków z bardzo rozwiniętym robotnikiem, z wielkimi pochwałami odzywają się o rozumie i zręczności rosjanina. Ludowi waszemu wszelako brak iniekatywy, brak wytrwałości, brak tego, co stanowi ozdobę robotnika naszego paryzkiego — ambicji, chęci wybitcia się i wyrobienia sobie stanowiska. Żyje obrzydliwie, nie ma pojęcia o najelementarniejszych wymaganiach higieny i ciemnym jest, jak papuas...» Uśmiechnąłem się na porównanie. «Niestuszenie śmiejesz się pan — zauważył mój interlokutor porywczo. Weź pan np.: przymierze franko-ruskie. Mieszkaż pan we Francji, więc wiesz, że u nas niema ani jednego obywatela, któryby nie wiedział, co to jest Rosja i w jakich z nią jesteśmy stosunkach. A u was, powiedz pan otwarcie, ilu, nie mówiąc o ludziach wykształconych, jest takich, którzy wiedzą, co to jest francuz?» Odpowiedziałem na chybitrafi. Zbierze się pewnie z jakie dziesięć milionów. «No, widzisz pan. Tyle na 120 milionów!» Wyście odziedziczyli cywilizację od rzymian jeszcze, odpowiedziałem dotknięty do żywego — i do chwili obecnej jeszcze jeździecie po mostach rzymskich i pijecie wodę z wodociągów rzymskich. A u nas przed jakimi 170 laty jeszcze Petersburg nie istniał. Chłop ruski plecami swojemi zastąpił was przed jarzmem tatarskim i dopiero trzydziści lat ubiega, jak przestał być sam niewolnikiem. I klimat, w porównaniu z naszym, macie rajska, łatwo wam pyszną się z waszej cywilizacji. «Ja też nie pyszę się, mówię tylko, co jest. Lecz nie mogę zamilczeć, że to wy rosjanie, macie słabość do zwalania wszystkiego na klimat i na tatarów. Hlspanie swojego czasu mieli swoich tatarów, ale to im nie przeszkodziło wypędzić ich i stać się pierwszym narodem na świecie. W Szwecji i Norwegji także klimat nie lepszym jest, jak u was, a to nie przeszkodziło im stać się krajem bardzo rozwiniętym i bogatym. Skądże, wedle pana, pochodzi do licha to, że w Szwecji i Norwegji wszyscy są piśmienni, że tam każdy człowiek roboczy umie czytać i pisać i wieczorami czyta bibliję? I u nas piśmienność robi postępy, i u nas nierazko teraz po wsiach napotyka się gazetę. «A jakże! — rzucił żartobliwie. Jak dotąd nie rozstrzygnięto u was jeszcze pytania, czy szkoły potrzebne, czy nie. Ja sam spotkałem się z jednym rosyjskim *confrere*, który mi dowodził, że szkół niepotrzeba, że duchowy nastrój narodu rosyjskiego dobrym jest i bez tego i że szkoły pają tylko prostego człowieka». Mój przyjacielu, ów kolega żartował sobie z pana. «Bynajmniej, nie żartował i nawet tak dalece, że wydrukował wszystko to, co mówił».

— W «Kijewlaninie» i innych pismach gubernij południowych ukazała się bardzo obszerna mowa nowego gubernatora podolskiego, jen.-majora Siemiakina, wypowiedziana podczas przyjęcia władz miejscowych. Poprzednikiem p. Siemiakina w Kamieńcu pod. był p. Baumgarten, który bardzo tam był lubiany, jako człowiek dobry, sprawiedliwy i dostępny. O ile się zdaje, mowa jen. Siemiakina wypadła ku ogólnemu zadowoleniu. Przyrzekł gorliwie zajmować się sprawami powierzonej sobie gubernji i serdecznie prosił o współdziałanie w tym względzie. W trakcie wywodów swoich dotknął kwestji, którą nazwał «zjawiskiem wielce niepożądanem», mianowicie kwestji denuncjacji, która ma być bardzo powszechną w gubernji podolskiej.

«Do podwładnych nie należy bynajmniej — mówił — występować w charakterze sędziów zwierzchności swojej; kontrola jej czynności nie ich jest rzeczą — i administracja gubernialna ma na to sposoby i środki bardziej zaszczytne, aniżeli denuncjacje i intrygi. Każdy urzędnik ma obowiązek pilnować roboty swojej, a nie odrywać od niej siebie samego i innych nonsensami wszelkiego rodzaju».

«Od czasów Famusowa — powiada feljetonista «Bierzew. Wied.» p. Gamma, cytując tę mowę — wiadomo, że urzędnicy nie mają ważyć się mieć zdanie swoje

ci doświadczeni Milczkowci, bez szczególnych wskazówek i gróźb, doskonale czują, jak bardzo niebezpiecznym i niekorzystnym jest dla podwładnych nietylko zasłynąć, lecz nawet mniej więcej być podejrzany o to, że mogą — czego broń Boże — «stać się sędziami zwierzchności swojej». Tem niemniej i w czasach Famusowa istniało prawo, zalecające każdemu, nawet jako obowiązek obywatelski, nie tańc wykreść, ale podawać do wiadomości władz wyższych. Bównież i dotychczas skargi formalne wzbronione nie były. W służbie wojskowej ustanowionym jest nawet specjalny porządek przynoszenia skarg «wedle starszeństwa» (*po komendie*) i nikt nie ma prawa skarg podobnych zostawiać bez uwzględnienia, lub nawet usunąć możność samego zaskarżenia. Na sesjach inspektorskich przełożeni obowiązani są nawet zapytywać żołnierzy, czy nie mają pretensyj i podczas zadawania pytań tych bliźni naczelnicy są oddaleni, ażeby podwładni nie byli krepowani obawą. Ale jenerał Siemiakina mówił o denuncjacjach i intrygach»...

«Krymskij Wiestnik» podaje list protorejera Włodz. Bazenowa, adresowany do redakcji tegoż pisma, treści następującej:

«D. 18 czerwca otrzymałem miejską pocztą list bezimienny, w którym donoszono o przestępstwie kryminalnym pewnej osoby przeciwko religji prawosławnej. Poczytuje sobie za obowiązek wyjaśnić, że w myśl prawa, bezimienne denuncjacje i listy nie mogą być rozpoznawane i muszą pozostawać bez żadnych następstw. Proszę przyjąć etc.»

Cytując list ten, «Nowosti» dodają, że z «podobnymi wyjaśnieniami» niewoleni są występować nietylko duchowni, ale i administracja, przeciążana na prowincji wyrobami amatorów denuncjacji i listów bezimien-

— Znany feljtonista «Nowosti», W. O. Michniewicz, wspomina o zapisie *kapitału* 45,000 rubli, uczynionym na rzecz «Funduszu literackiego» przez zmarłego w Tyflisie generała *Dimicza*, oraz o szlachetności jego brata, który, nie bacząc na nieformalności, dopatrzone przez sąd w testamencie nieboszczyka, przyrzekł jednak święcie i co do słowa wykonać jego wolę. Chwali przytem szczegółowe rozporządzenia testamentu, skierowane ku okazaniu pomocy tylko ludziom zasłużonym społeczeństwu lub przedstawiającym prawdopodobieństwo stania się takowymi:

«Obok całej światłości umysłu jednak — mówi — zmarły generał nie mógł nie złożyć dani ciemnym przesądom chaotycznego czasu naszego. W testamencie swoim zastrzegł, że do korzystania ze wsparć funduszu literackiego z «kapitału generała-majora *Mikolaja Dimicza*» mają prawo tylko poddani rosyjscy, przedewszystkiem rosyjskiego pochodzenia, z wyłączeniem osób religji żydowskiej. Przypuszczać należy, że zarządowi funduszu literackiego ciężko było zgodzić się na ten warunek i że w przyszłości spotka się on nieraz z trudnościami bez wyjścia i sensu. Ciężko — najsamprzód dlatego, że Fundusz literacki — trzeba mu oddać sprawiedliwość w tym względzie — stał zawsze po nad uprzedzeniami plemiennymi i narodowymi, które wogóle niewłaściwe są w sprawach filantropijnych — powtóre zaś, w jaki sposób, przestrzegając wolę testatora, potrafi rozróżnić wśród kandydatów do wsparcia z jeneralskiego kapitału «przeważnie rosyjskie pochodzenie» od nieprzeważnie rosyjskie pochodzenia? Czy w każdym wypadku i o każdym osobno kandydacie prowadzić badania genealogiczne? I, nareszcie, wszak na tej zasadzie naprz. wspomaga powinna była być odmówiona i Żukowskiemu, który był synem turczyński, i Puszkiniowi, w którego żyłach płynęła krew murayńska, i Lermontowowi, którego przodkowie pochodzili ze Szkocij, i wielu innym znakomitym pisarzom ruskim, którzy nie mogli dowieść swego przeważnie ruskiego pochodzenia.

— Z powodu świeżo wydanej *Koncesji* na pismo «Żyżń na Wostocznoj Okrainie», pisze «Żurnal Jurid. Obszczestwa» w te słowa:

«Każdy, komu jest drogą wolność słowa i druku, z radością powita wieść o pierwszym naszym dzienniku prowincjonalnym, wydawanym bez cenzury. Lecz skoro raz powołana zostaje do życia i istnienia bezcenzurowa periodyczna prasa prowincjonalna, skoro już nasza administracja przyznaje to możliwem, a nawet koniecznem — należałoby zwrócić koniecznie uwagę na artykuł 6 naszej ustawy cenzuralnej (Tom XIV «Zw. Zak.», wyd. 1890 r.).»

Artykuł cytowany pozwala drukować utwory oryginalne, zawierające nie mniej, jak dziesięć arkuszy druku, bez cenzury przedwstępnej, jedynie w dwóch stolicach państwa.

«Uczoność i literatura nie centralizuje się już dziś jedynie w stolicach — mówi «Żurnal Jurid. Obszcz.». Prowincja posiada już wyższe zakłady naukowe, swoją naukę, swoje specjalne kwestje i swoją prasę, ale utrudnienia cenzuralne, od których wolne są stolicę, hamują sztucznie wzrost intelektualny prowincji i rozwój w niej naturalnej nauki i prasy, robiąc je wyłącznie przywilejem stolicy. Zalecenie artykułu 6 usunie raz na zawsze tę uderzającą nienormalność,

a przytem okaże się dogodnym i pod innymi względami. Dla cenzorów czytanie druku będzie o wiele mniej mozolne, niż dotychczasowe odcyfrowywanie rękopisów, a cenzura będzie miała zawsze możność konfiskaty wydania, z tych lub innych względów uznanego za nieodpowiednie. Obawa zaś strat materialnych, jakie mogłyby być poniesione z takiej konfiskaty, wpłynęła na wydawców, aby nie drukowali książek, mogących z jakiegobądź przyczyn nie uzyskać akceptacji cenzury».

— W «Now. Wrem.» zabrał głos jeden z naczelników ziemskich z powodu opozycji, z jaką wystąpiła administracja miejscowa przeciwko zamierzonemu *wydaństwu pisma* w Tambowie, utrzymując, iż «Gub. Wied.» czynią zadość całkowicie potrzebom umysłowym inteligentnej ludności. Autor artykułu w «Now. Wr.», skreśliwszy wartość wewnętrzną przeciętnych «Wiadomości Gub.», tak dalej pisze:

«Przed sześciu laty, za gubernatorstwa generała Kosicza, w Saratowie przedsięwzięto pierwszą i jedyną próbę poważnego zreformowania «Gub. Wied.». Gazetę zamieniono na pismo ludowe, na którego stronnicach czytelnik wiejski znajdował najrozmaitsze artykuły o kwestjach gospodarstwa wiejskiego, ogrodnictwa, leśnictwa, oświaty ludowej, higieny i t. d. Ale próba skończyła się wraz z przeniesieniem generała Kosicza».

Na dowód ciasnego poglądu administracji tambowskiej p. naczelnik ziemski przytacza fakt, iż corocznie powstaje z pięć — sześć organów prowincjonalnych, które znajdują prenumeratorów, oraz przywodzi chwalebny postępek gubernatora wiackiego, F. Trepowa, który obszernie odpowiedział na wystosowaną przeciwko sobie krytykę «Wiackiego Kraju», zamiast wprost krytyki tej nie puścić przez cenzurę gubernialną.

«Tak samo — dodaje autor — postępował nieboszczyk Zinowjew, gubernator inflancki, kiedy napadano na niego za antyrosyjską politykę w kraju ostzejskim. Moglibyśmy wymienić jeszcze kilka nazwisk».

— Przewielebny *Justyn*, biskup riazański, w części urzędowej «Riazańskich Eparchjalnych Wiadomościach» takie wydrukował *ogłoszenie*:

«Upraszam zgłaszających się do mnie, aby mi się nigdy nie kłaniali do ziemi, dla mnie dostateczne są ukłony do pasa, zaś sięgające do ziemi należą się Bogu. Mniej unizania, więcej gorliwości w służbie, żadnej czelobitności, prawda tylko: oto honory, jakich żądam».

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Niemcy. W całym świecie politycznym wywołała wielkie wrażenie decyzja cesarza Wilhelma wzięcia przez Niemcy udziału w wystawie 1900 roku. Organ wiedeński «N. Fr. Presse», ocenając współczesną politykę niemiecką względem Francji, zauważa, że jest ona godną największego uznania, gdyż dąży do uspokojenia w francuzach żądzy odwetu. Od lat sześciu, pomimo obustronnych objawów niechęci, nie pomija cesarz Wilhelm żadnej sposobności wykazania swoich uczuć pojednawczych względem Francji. Skutki tej działalności są widoczne, gdyż nawet w Paryżu szowinizm nie panuje dzisiaj tak wszechwładnie, a chociaż żądza od-

wetu nie zamiera, to jednak pewność, że cofnięta została na drugi plan, stanowi wielką wygraną. Nadto udział państwa niemieckiego w wystawie francuskiej jest poważną wskazówką, nienaruszalności pokoju europejskiego w następujących latach. Dążność zaś pokojowa, będąc naturalnym nieprzyjacielem odwetu, gaszą szarżem niebezpieczeństwo, zagrażające całej Europie ze strony niernormalnego stosunku francusko-niemieckiego. Organ ks. Bismarka «Hamburger Nachrichten» wystąpił z artykułem, przypisywanym samemu eks-kancelerowi, o obecnem znaczeniu trójprzymierza. Autor oświadcza kategorycznie, że trójprzymierze jest natury obronnej i dąży jedynie do utrzymania *status quo*. Z tekstu traktatu wynika najwyraźniej, że *casus foederis* nastąpić może tylko wobec napaści obcej potęgi na terytorjum któregośkolwiek ze sprzymierzonych mocarstw. Obecnie naprężenie ogólnej sytuacji politycznej zmniejszyło się, lecz, pomimo to, sojusz nie stracił racji bytu, stanowiąc potężną rękojmię nie tylko na dziś, ale i na przyszłość. Obawy o rozbić się trójprzymierza nie istnieją żadnej, chociaż w stosunku austriacko-włoskim tkw. poważne niebezpieczeństwo. Utrzymanie tego stosunku na stopie przyjaznej pozostaje jedną z głównych trosk zainteresowanej w trójprzymierzu dyplomacji. Skoroby Włochy z jakiegobądź przyczyny odstąpiły od trójprzymierza, Austria musiałaby zasłonić militarnie swą włoską granicę i skutkiem tego niezdołnaby się stała do wykonania artykułu traktatu, zobowiązującego ją do wspierania Niemiec «całą swą siłą zbrojną». W tych warunkach przymierze z Austrią miałoby militarnie dla Niemiec wątpliwą wartość; względ ten powinno się zawsze mieć na oku.

Francja. Podczas przejazdu prezydenta Faure'a na uroczysty przegląd wojsk, urządzony dla bawiącego w Paryżu dygnitarza chińskiego Li-Hung-Czanga, na jednej z ulic padł wystrzał. Niebawem ujęto strzelającego człowieka, który oświadczył, że strzelał pustym nabojem, jedynie w celu zwrócenia uwagi na siebie i swoje nieszczęśliwe położenie. Człowiek ten, nazwiskiem François, znany już był policji z powodu zamieszania, wywołanego przez niego, w sali posiedzeń izby deputowanych. François ruszył z galerji zwinięte kawałki papieru... Rezultatem nowego *quasi-zamachu* był szereg owacyj, urządzonych prezydentowi zarówno w Paryżu, jak w przejeździe do Reims, miasta, w którym odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika dla Joanny d'Arc. Prezydent Faure posłał dziękczynny telegram do cesarza Wilhelma, za pomoc okazaną parostatkom francuzkiemu «Général Chanzy», który w bliskości jednego z portów niemieckich osiadł był na mieliźnie. Po burzliwych debatach, izba deputowanych odłożyła reformę podatków bezpośrednich do jomieni. Projekt podatku od renty dalekim jest, zatem do urzeczywistnienia i omal nie stał się powodem upadku ministerstwa Mélina. Senat zatwierdził projekt przyłączenia Madagaskaru do Francji.

Turcja. Rząd turecki okazał się wielce powolnym wobec żądań mocarstw w sprawie kretańskiej. Zdaje się, że na wyspie nastąpiło pewne uspokojenie. Obecnie w Kairze zbierają się deputowani chrześcijańscy i muzułmańscy, celem wzięcia udziału w zgromadzeniu narodowym, którego obrady nie pozostaną bez wpływu na dalsze losy kraju. Ustępstwa Porty wywołane zostały być może ze nowym niepowodzeniem, powstaniem drzew w Huaranie. Liczbę nowych rokoszów podają na 12 tys., nie wliczając w to belduinów, którzy również przyłączyli się do ruchawki. Dodatek do tego należy wieść o wypowiedzeniu posłuszeństwa przez oddziały wojska konstytucyjnego w kilku miastach Arabji, i o powstaniu kurdów. Tym sposobem Porta zajęta jest wyłącznie rozmyślaniem wojsk do rozmaitych części rozkładającego się państwa. Rząd grecki, wobec

niedwuznacznej postawy mocarstw, oświadczył, że nie dopuści dowozu broni i amunicji na Kretę. Przedstawiciele mocarstw wysłali depezę do powstańców kretańskich, w której doradzają im zawieszenia broni i wzięcie udziału w pertraktacjach pokojowych z rządem tureckim.

Anglja. Z Afryki południowej nadeszły nowe wieści niepomyślne. Powstańcy matabelu połączyli się z powstańcami kraju Maszena. Rząd portugalski zabronił przemarszu wojska angielskiego przez swoje terytorjum, skutkiem czego przesnaczone do uspokojenia zbuntowanych prowincyj oddziały stoją bezczynnie. Zabronienie nastąpiło skutkiem protestu Niemiec, którym przedtem rząd portugalski odmówił swobodnego przemarszu wojsk. W gabinecie objawiły się nieporozumienia z powodu nowego projektu o uregulowaniu, trudnych i zawiłanych stosunków agrarnych w Irlandji. Marg. Salisbury zawiadomił komitet, opiekujący się sprawami kretańskimi, że nie może być jemu pomocnym przy rozdawnictwie zapomóg cierpiącej ludności na wyspie, gdyż przedstawiciele wielkich mocarstw w Konstantynopolu nie zgodzili się na podróż konsula angielskiego do miejscowości, objętych przez ruch powstańczy.

Włochy. Minister wojny, jen Ricotti, wypracował projekt zmniejszenia armji o 50 tys. ludzi. Przeciwko projektowi powstała żarliwa agitacja w wojsku, król Humbert również wyraził niedwuznaczne swoje niezadowolenie. Rada ministrów postanowiła z tych powodów odłożyć dyskusję nad reformą do listopada. Na to minister Ricotti podał się do dymisji i zniewolił cały gabinet do ustąpienia. Król jednak nie przyjął dymisji Rudiniego i zlecił mu utworzenie nowego gabinetu. Do składu zreformowanego ministerstwa nie wszedł, prócz jen. Ricotti, także minister spraw zagranicznych, di-Cermonetta. Tekę tego ostatniego objął znany polityk Visconti-Venosta, jeden z inicjatorów przyłączenia Włoch do trójprzymierza. Zmiany w gabinecie di Rudini kładą kres wszelkim pogłoskom o nowym kursie polityki zewnętrznej Włoch.

Austrja. Skutkiem pojednawczej interwencji hr. Gołuchowskiego, przerwane od czasu zatargu o zapis prywatny stosunki dyplomatyczne między Grecją i Rumunją zostały przywrócone. Wkrótce cesarz Franciszek-Józef zamierza odwiedzić rumuńską parę królewską. Król serbski Aleksander przyjął zaproszenie przybycia na uroczystość otwarcia «Wrót żelaznych». Potem władca serbski odwiedzi wystawę w Peszcie. Wobec zatargów z Serbją z powodu uroczystości wystawowych, wizyta ta nie jest pozbawiona znaczenia politycznego. Wogóle w niedalekiej przyszłości spodziewanym jest w Austrji zjazd głów ukoronowanych; prócz cesarza Wilhelma, króla rumuńskiego, mają przybyć i inni panujący. Obecnie ces. Franciszek-Józef przyniósł w Ischl kanclerza niemieckiego, ks. Hohenlohe.

Belgja. Rezultat wyborów przedstawia się w sposób następujący: w izbie deputowanych zasiadzie 111 katolików, 12 liberałów i 29 socjalistów. W Brukseli i Antwerpi zwyciężyli katolicy. Na wyborach stracili głównie liberałowie, podczas gdy dwa inne stronnictwa zyskały po kilka mandatów. Wzrost stronnictwa socjalistycznego budzi ogólną sensację. Potężne do niedawna stronnictwo liberalne upadło, jak się zdaje, niepowrotnie. Najbliższe powody zmiany w ustosunkowaniu stronnictw leżą prawdopodobnie w rozszerzeniu prawa wyborczego.

Stany Zjednoczone. Stronnictwa czynią przygotowania do wyboru nowego prezydenta. Obecnie zarysowały się wyraźnie dwie główne kandydatury: republikańskie wysunęli na pierwszy plan znanego zwolennika cel ochronnych Mac Kinleya, demokracja zaś adwokata Bryana. Ten ostatni, młody człowiek lat 36, gorąco popiera walnę srebrną. Stronnictwo republikańskie, jak się zdaje, ma obecnie większe widoki zwycię-

stwa, prezydentem więc Unji zostanie jego kandydat.

Bulgaria. Pogłoski o zamierzonym związku państw bałkańskich, zwróciły szczególną uwagę prasy austriackiej. «N. Fr. Presse» uważa ów projekt za utopję i twierdzi, że jest to tylko czcza demonstracja, skierowana przeciwko Austro-Węgrom. Wieści o powrocie do armji oficerów, którzy wyemigrowali przed laty, z powodów politycznych do Rosji, nie ustają. Niewiadomo jednak, w jaki sposób skomplikowana ta kwestja da się urzeczywistnić.

Hiszpanja. W izbie deputowanych karliści i republikanie wnieśli poprawkę adresową, w której żądali przystąpienia Hiszpanji do związku z Francją i Rosją. Większość izby wniosek ten odrzuciła.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Sprawa Kotzego i głośnych listów anonimowych o dworze berlińskim staje się znowu przedmiotem publicznej dyskusji. «Local-Anzeiger» zapowiada druk broszury p. t. «Anonimowe listy o towarzystwie dworskim i ich ofiary». Broszura zawierać ma sensacyjne rewelacje o sprawie Kotzego. Autorami publikacji mają być, według projektu, pewien pan, «który posiadał bezwzględne zaufanie wysokich wojskowych i politycznych osobistości», oraz pewna dama, «nie nienaganej przeszłości». Zapowiedź przytacza następujące ustępy broszury: «Kiedy Kotze odbywał karę w więzieniu, uwładomiona została policja, aby w buduarze pewnej damy (hr. Hohenau) otworono skrytkę, w której znajdują się listy, wymieniające nazwisko anonimów, policja stwierdziła, że doniesienie było zgodne z prawdą». Równocześnie ukazała się o listach anonimowych w Zurychu broszura, p. t.: «Wilhelm II i rewolucja z góry». Księgarnia twierdzi, że autorem jest «wybitny niemiecki historyk». Oba nakłady zostały, według ostatnich wiadomości, przez policję skonfiskowane.

> Sprawa przesiedlania żydów do rzezypospolitej argentyńskiej po śmierci br. Hirscha przeszła w inne ręce. Jedyną sukcesorką wielomilionowego majątku zmarłego jest wdowa jego, Klara Hirsch, która, podług informacji «Niedeln. Chron. Woschoda», ma zamiar ofiarować Towarzystwu kolonizacyjnemu około stu milionów franków, usuwając się od osobistego udziału w jego działalności. W tygodniu bieżącym mają zjechać się w Londynie wszyscy nowi uczestnicy Towarzystwa kolonizacyjnego, przedstawiciele londyńskiego związku angielsko-żydowskiego, aliansu powszechno-żydowskiego, gmin żydowskich w Berlinie, Brukseli, Frankfurcie, oraz niektórzy z założycieli Towarzystwa kolonizacyjnego, słowem wszyscy akcjonariusze tegoż. Celem zjazdu jest przejrzenie kilku punktów ustawy i określenie charakteru dalszej działalności Towarzystwa. Uchwały zjazdu będą miały wpływ stanowczy na dalsze losy przedsięwzięcia br. Hirscha.

> Wobec ogólnego zajęcia, jakie budziły na wystawie peszteńskiej produkcje śpiących fakirów, wywołała ogólną sensację niespodziewane odsłonięcie «mystycznej» tajemnicy. Jak bowiem pisze «Pressburger Ztg», zapalał pewien poliejant w Budapeszcie nieprzewidywaną, chęcią przekonania się, co też porabiają śpiący fakirzy po godzinami przedświeceniu. I rzeczywiście udało mu się usnąć czujność stojących na straż stróżów i wyjść zniemka do pokoju, w którym spoczywali «w głębokim śnie pogrążeni fakirzy»—grając sobie najspokojniej w marjassa. Wskutek tego nieprzewidzianego wypadku zmuszony był przedstawiciel fakirów «zwinąć interes».

> Prof. Leyden wygłosił na wielkim zjeździe niemieckiego Towarzystwa higienicznego zdanie, iż powietrze w chorobach płucnych stanowi czynnik mało znaczący w terapii. Słynny lekarz dowodzi, że proces rozwoju choroby u świnek morskich, którym zaszczepiono mikroby tuberkulozne, nie ulega żadnej zmianie, bez względu na okoliczność, czy świnki umieszczono w zatęchłej piwnicy, czy w znanej powszechnie miejscowości szwajcarskiej Davos, posiadającej sanatorium dla suchotników. Śmiały ten pogląd na terapeutyczne znaczenie powietrza wywoła niewątpliwie ożywioną polemikę w sferach lekarskich.

> Z Londynu donoszą do «Now. Wr.», że agitacja na kotzysie rozpowszechnienia w Anglii ekwipałów, zaopatrzonych w motory, zyskuje sobie coraz większą liczbę stronników. Potrzeba jednak do wprowadzenia tej lokomocji zmiany odnośnej ustawy parlamentarnej i, jak tylko to nastąpi, liczne towarzystwa akcyjne, zawiązujące się już w celu eksploatawania powozów automatycznych, rozpoczną swą działalność. W tym celu zebrano już bardzo poważne kapitały.

> Król Milan wyjeżdża wkrótce do Ameryki. Podróż jego wiąże z kwestją małżeństwa syna Aleksandra z jakąś bogatą amerykańką. Ponieważ wszystkie starania młodego króla serbskiego, co do wyszukania sobie żony z rodziny panującej, okazały się bezowocnymi, ojelec przeto za pośrednictwem paryżkiego «American-Club» wyszukał mu narzeczoną po drugiej stronie Oceanu, z posagiem 50 milionów dolarów. Tak przynajmniej donosi «Gazeta Kolońska».

> Według depezy z Wiednia, wielką tam sensację wywołało samobójstwo dwudziestoletniego szweca, który rzucił się na bruk z wieży kościoła św. Stefana, z wysokości 60 metrów. Ciało nieszczęśliwca stanowiło bezkształtną masę. Jest to pierwszy wypadek obrania wieży na cel podobny. Jak wiadomo, samobójcy nieraz rzucali się z wieży paryżkiej Notre Dame, katedry kolońskiej i in.

> Pierwszy kongres międzynarodowy antymasonski odbędzie się w ciągu bieżącego lata w Trydencie, z upoważnienia zwierzchności duchownej. Donosi o tem «Voce Cattolica».

> Półrządowa «Budap. Corresp.» zaprzecza pogłosce, jakoby książę orleański miał zaręczyć się z córką arcyksięcia Józefa.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Zmiany w służbie rządowej. W Senacie rząd. Mianowani: senator, zasiadający w I dep. Sen., rad. tajny baron *Uekskul von Hildenbandt*—przewodniczącym w IV dep. Sen. W min. wojny. Mianowani: intendent odesk. okr. wojennego, jen-major *Pigulowicz*—pomocnikiem intendenta głównego w min. wojny. Uwolniony: komendant twierdzy Dźwińsk, jen-lejtnant *Grumm-Grzymajło*—dla słabości zdrowia od służby, z rangą generała artylerji. W min. komunik. Uwolniony: inżynier etat. kl. V przy min. kom., rzecz. rad. stanu *Kunicki*—na własne żądanie od służby dla słabości zdrowia. W min. spraw wewn. Mianowani: zostający przy min. spraw wewn., rad. stanu *Kiryłowski*—zarządzającym kancelarją ober-policmajstra m. Warszawy; członek taksator symbirik. oddz. państw. Banku szlacheck. *Błochin*—marszałkiem szlachty pow. czerykowsk. gub. mohylowsk.; starszy radca rządu gub. archangielsk., radca stanu *Hryniewiecki* i pomocnik naczelnika warszawsk. okr. poczt.-telegraf., rad. stanu *Horn*—obadwaj na własne żądanie od służby. W min. skarbu. Mianowani: kandydat na posadę inspektora fabryczn., ins.-technolog *Grom* i p. o. inspektora podat. pow. gródzick. gub. witebsk., technolog *Aleksiejew*—inspektora-



mi fabrycz. pierwszy gub. śledock., a drugi gub. witebsk. Uwolniony: inspektor fabryczny gub. petersbursk., inż.-technolog *Juszkiewicz*—na własne żądanie od służby. W sądzie główn. więzień. Mianowani: nadet. starszy urzęd. w dep. medyczn., dr. med. *Mackiewicz*—konsultantem lecznicy dla przychodzących przy komitecie klasyfikacji ubogich i opieki nad nimi.

× Układy z robotnikami. Ministerstwo finansów za porozumieniem z ministerstwem spraw wewnętrznych wyjaśniło, że układy o najem z robotnikami fabrycznymi, pomiędzy innymi zaś z nieletnimi, mają mieć miejsce jedynie na podstawie wydawanych im książek rachunkowych według zatwierdzonego przez urząd fabryczny wzoru. Potrącenia, czynione nieletnim z mocy umów dobrowolnych, jako stanowiące wykroczenie przeciwko art. 100 ustawy przemysłowej, na przyszłość nie są dopuszczalne.

× Ustawa o przywilejach, świeżo ogłoszona w «Zbiorze praw», stanowi, że przywilej może trwać najdłużej lat 15. Wyjątek stanowią, pomiędzy innymi, przywileje na przedmioty naukowe, chemiczne i spożywcze, stanowiące lekarstwa oraz opisy ich przyrządzania.

× Kara prasowa. Na zasadzie § 178 ustawy o cenzurze i drukach zбору praw T. XVI wyd. 1890 r. p. minister spraw wewnętrznych zabronił sprzedawania pojedynczych numerów gazety tygodniowej «Grażdanin».

× Żydzi w aptekach. Zgodnie z wyjaśnieniem ministerstwa spraw wewnętrznych, uczniowie aptekarzy żydzi mogą być przyjmowani do aptek bez ograniczenia procentowego.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 12 lipca.

[Dobrane małżeństwo. Sport bez akrobatyki i spekulacji. Wystawy, wystawy i wystawy. Introligatorzy i szewcy. Bajka Krasickiego w praktyce. Jesteśmy wytrwali i jesteśmy pomysłowi. Zabawy dobroczynne. Warszawa rozrasta się. Grunty na raty].

+ W dniu dzisiejszym odbył się w Warszawie ślub «dobranej» pary. Panu młodemu na imię: Sport, pannie młodej: Hygiena. Rolę przybranych rodziców spełniły: zarządy towarzystw sportowych, oraz zarząd wystawy higienicznej; miejscem uroczystości był plac wystawowy.

Owocem tego związku stał się na początek: wyścig warszawskich piechurów. Biegali oni dziś, ku wielkiej ucieście licznych widzów po «alei Eskulapa», zamiar chwili na tor wyścigowy. Szesnastu ich było, a mogło być i sześciuset, gdyby uwzględniono życzenia wszystkich zgłaszających się i gotowych wystąpić w szrankach. Publiczność była zwycięzcom brawo, a lekarze poddawali ich specjalnym oględzinom. Zabawa i nauka družbowały ncowozaślubionej parze.

Dzisiejszy popis piechurów ma być podobno wstępem do całego szeregu konkursów sportowo-higienicznych. Wyjść ztąd może korzyść niemala dla sportu i dla higieny. Jakże często rozchodzą się one, przyczem sport wkracza naprzemian w niewłaściwy dla siebie zakres to akrobatyki, to—spekulacyjnego hazardu!

Wystawa higieniczna rozkwita; wystawa meblowa ma się już ku schyłkowi. Na środę naznaczono jej zamknięcie. Mimo niedługiego istnienia wystawa ta spełniła, co do niej należało. Nasze stolarstwo artystyczne zyskało w niej nowe wzory i nowego bodźca. Stało się też, com przewidywał: styl zakopański zdobył sobie prawo obywatelstwa. Już dziś kilka znaczących pracowni stolarskich wyrabia meble w tym stylu.

Nie zbraknie nam, chwała Bogu, wystaw w tym i w przyszłym roku. Zapowiadają wystawy po wystawach, a po tych wystawach jeszcze wystawy. Muzeum przemysłu i handlu, wierne swej roli kokoszy, przygarniającej pod skrzydła opierające się dopiero pisklęta, czyni już przygotowania do nowego, rzemieślniczo-artystycznego konkursu. Tym razem wystąpi w szranki nasze introligatorstwo. Kto wie, jakich wyżyn artyzmu dosięgnie rzemiosło to gdzieindziej, a na jak niskim poziomie znajduje się u nas, ten myśl inicjatorów nazwie szczęśliwą i żywotną. Wystawa introligatorska odbyć się miała początkowo na jesieni, odłożono ją jednak po namyśle do wiosny roku przyszłego.

Może jeszcze wcześniej od niej Muzeum otworzy gościnne swe sale warszawskim majstrom i majstrowym... przepraszam: mistrzom i mistrzyniom... kunsztu szewskiego. Wystawa obuwiu ma być podobno jedną z najbliższych, które się tam odbędą. I słusznie. Nasi szewcy służyli zawsze (właściwie aż do fatalnej pamięci roku, wstawionego historją podeszew papierowych) najpierwsze zaś elegantki dawnego autoramentu, przy rękawiczkach paryżkich musiały mieć koniecznie bucik warszawski. Dzięki wystawie dowiemy się: czy i jak daleko na tem polu odbiegliśmy od przeszłości.

...«Takie to są pijaństwa obrzydliwe skutki; takie... — Bądź zdrow. — Gdzie idziesz? — Napiję się wódki». Moznaby mniemać, że biskup warmiński, pisząc to, miał na myśli nie tylko pijaków, ale i «to-ta-li-za-to-ro-wi-czów». Gdy tym ostatnim nagadano morałów bez liku, gdy im okazano całą ohydę gry w totalizatora, a wreszcie, co ważniejsze, gdy im naczynie owo (do czasu naturalnie) zamknięto, czy wiecie, co zrobili? Zaczęli grać przez korespondencję przy totalizatorze moskiewskim. Zaprawdę, uczyć się nam od nich trzeba—wytrwałości!

Warszawiacy poczynają coraz tłumniej uciekać «na trawę», Warszawa jednak jest już dziś miastem tak wielkiem i ludnym, że się w niej ubytku tego prawie nie dostrzega. Ani teatry, ani teatryki nie narzekają na brak widzów, a zabawy publiczne dają zawsze rezultat jaknajlepszy. Obecnie czynią się przygotowania do wielkiego festynu «muzykalnokwiatowego», z którego dochód zasili nie dość pełną kasę «Instytutu poprawy moralnie zaniedbanych dzieci» w Mokotowie. Tylko raz do roku przypomina się on ogółowi, z próżnemi przeto rękami z pewnością nie odejdzie. Inne instytucje i inne zabawy czekają również na swą kolej.

Warszawa rozrasta się nieustannie i coraz dalej granice swe posuwa. Postanowiono właśnie wcielić do miasta przedmieście Wolokie. W tym celu wszystkim nowym domom, które tam się wznoszą,

magistrat warszawski zaczął wyznaczać linię regulacyjną. Przemiana rozległych przedmieść na dzielnice miejskie oraz odpowiednio ich zabudowywanie rozwiązać mogą najskuteczniej trapiącą nas coraz bardziej «kwestję mieszkaniową».

Kapitałisci podmiejscy wymyślili inne jeszcze na tę «kwestję» lekarstwo, nie wszyscy jednak są w stanie zeń korzystać. W tej chwili na wielką skalę odbywa się pod Warszawą sprzedaż gruntów na raty. Dzięki temu, każdy obywatel warszawski może łatwym sposobem zostać właścicielem «realności» i siedzieć na własnych śmieciach dotąd, dopóki go z nich za niezapłaconą ratę nie wyrzucą...

W. Gom.

Warszawa, 12 lipca.

[Ożywienie martwego sezonu. Słówko o tłumaczeniach na scenę. «Bańki mydlane» Csikyego. Cyrk i operetka. Koncerty i projekt p. dyr. Meydera].

+ Niby wchodzimy w kanikuly i sezon ogórkowy, ale jakoś ani ta kanikula niebardzo nam dopieka, ani te ogórki nie tworzą «mizerji», zwłaszcza na tym stole, z którego zbieram okrunchy tygodniowe, t. j. na stole teatralno-muzycznym; jakoś zwykłej o tej porze martwoty nie znać w Warszawie. Pięć teatrów, trzy orkiestry koncertowe i w razie pogody balet na wyspie w Łazienkach dostarczają syreniemu potomstwu naszego grodu nie-mało rozrywki.

Ubiegły tydzień przyniósł nam jedną premierę, jedno wznowienie i trzy koncerty kompozytorskie.

Premierę przygotowało Towarzystwo łódzkie w cyrku, zapoznawszy po raz pierwszy publiczność warszawską z utworem jednego z najlepszych, a może i najcelniejszego dzisiaj, komedjopisarza węgierskiego, Grzegorza Csikyego, którego nagrodzoną w Peszcie sztukę trzyaktową, p. t. «Buberekok», (co się podobno na polskie tłumaczy «Bańki mydlane») wystawiono z powodzeniem pod dyrekcją p. Michała Wołowskiego, a w starannym przekładzie pn. Jaroszewskiej, jedynej zapewne z tłumaczek, posiadającej znajomość języka węgierskiego.

Grzegorz Csiky należy w swojej ojczyźnie do powag na polu dramaturgji. Mało komu może wiadomo, że ten wyborny beletrysta, autor wielu komedji preunio-wanych, tłumacz Sofoklesa i literat bardzo popularny nad Cisą i Dunajem, jest... duchownym katolickim, że w Temeszwercze był profesorem teologii i od dwudziestu kilku lat wyłącznie poświęca się piśmiennictwu, stale przebywając w Peszcie.

Csiky tem jest mniej więcej w komedji, czem Jokai w powieści, tylko że drugi u nas jest popularniejszy, bo go całego prawie przenieciono na polskie w feljtonach i rozmaitych dodatkach powieściowych, podczas gdy na punkcie obecnej literatury dramatycznej i tłumacze nasi, i teatr mniej są pochopni do zapoznawania z nią publiczności.

Oprócz utworów francuzkich, zdają się nie istnieć dla nas inne sztuki w Europie; przyadek sprowadzi czasem jakąś obcą nowość, ale po większej części o tyle, o ile ją przetłumaczono wpiern na język niemiecki lub francuzki, bo niestety—przyznać się trzeba, że nasi literaci o poliglotyzm nie dbają i literatura powszechną nie wiele się zajmują; mało

kto czyta w oryginale książki angielskie, włoskie, hiszpańskie, nie mówiąc już o duńskich, szwedzkich, węgierskich i innych. Nawet język niemiecki dla bardzo wielu jest niedostępnym.

Możnaby też na palcach policzyć sztuki z pola literatury francuskiej, które przeszły przez naszą scenę. Pamiętnym pozostał przecież fakt, że angielski komedjopisarz Pinero, gdy jego «Błękitna grota» swojego czasu wystawiono u nas w Teatrze Małym, wydał się jednemu z poważniejszych nawet krytyków mytem, fikcją, mistyfikacją, dlatego tylko, że... nie był francuzem. Ze skandynawów znamy wprawdzie najgłośniejszego, Ibsena i to z trzech zaledwie utworów: «Nora», «Podpory społeczeństwa» i «Hedda Gabler», ale za to już Björnson jedynie z nazwiska znajomym jest tylko naszej publiczności, Brandes (brat Jerzego) z jednym jedynie «Odwiedzina», a reszta nawet ze słyszenia nie wiele, albo wcale nie. Marco Praga, Ferrari, Bersezzio i Giacometti po jednym utworze zaledwie zaprezentowali nam ze sceny literaturę włoską.

Cóż dziwnego, że z całej literatury dramatycznej węgrows tylko na jakiejś scenie ogródkowej lichy wystawiony «Pocałunek», Dociego, i obecnie Csikyego «Bańki mydlane» przedostały się do naszego repertuaru!... A jednak, choćby z tych dwóch próbek, wartoby było lepiej zapoznać się z tą literaturą i z innymi również, tem bardziej, iż wyłączny przywilej, jaki u nas mieli autorowie francuzcy, dość często, w ostatnich zwłaszcza czasach, zawodził i pożytku ani scenie, ani publiczności wielkiego nie przynosił. Możeby zatem praktyczniej było, choć od czasu do czasu, rozejrzeć się w obcych literaturach i wprowadzać na scenę sztuki, dające jakie takie przynajmniej wyobrażenie o współczesnym ruchu literackim i twórczości innych narodów europejskich.

«Bańki mydlane» nie odznaczają się wprawdzie zbyt nowym i oryginalnym pomysłem; życie nad stan, hołdowanie modzie i konwenansom, złe wychowanie dzieci, marnotrawstwo i demoralizacja, podkopująca byt i szczęście rodzin, uganianie się za «bańkami mydłanymi» w życiu, by błyszczeć tylko pozorami, wszystko to tematy, niejednokrotnie już obrabiane na scenie, ale węgierski autor z tych wyzyskanych motywów umiał złożyć całość zajmującą, ożywioną, z wyborną zwłaszcza charakterystyką figur i obyczajowej strony tego świata, który wprowadził do swej komedji. Uczciwa tendencja i trafna obserwacja z dodatkiem rozwiązaniem sztuki zasługują szczególnie na odznaczenie.

Trupa p. Wołowskiego grała komedję Csikyego, jak wszystko zresztą, bardzo starannie.

Cyrk, przekształcony na teatr letni, okazał się zupełnie odpowiednim pomieszczeniem dla sceny i sztuki dramatycznej i nie dziwiłbym się też, gdyby do skutku doszedł projekt, o którym podobno p. Ludwik Sliwiński w porozumieniu z dyrekcją rozmyśla, a mianowicie, by zużytkować ten nowy przybytek, do którego publiczność już poniekąd przywykać zaczyna, w sezonie zimowym na pomieszczenie operetki, krotocwilę zaś i farsę pozostawić w teatrze Małym wyłącznie, przy ulicy Daniłowiczowskiej;

projekt to mojem zdaniem bardzo dobry i opłaciłby się niewątpliwie.

Warszawa w zimie zapełnić może śmiało cztery specjalne teatry, zwłaszcza, gdy w każdym będzie mogła znaleźć coś odpowiedniego dla swego gustu. Dzisiejsza właścicielka gmachu cyrkowego zgodziłaby się zapewne chętnie na wydzierżawienie go teatrowi, tem bardziej, że, jak słyszałem, nie ma zamiaru udzielać go na gościnę dla hecarzy ze względów o tyle oryginalnych, o ile poszanowania godnych. Oto p. Ludwikowa hr. Krasinśka nie chce pozwolić nadal na... przedstawienia baletowe w gmachu cyrkowym, które panowie Salomońscy, Ciniselli et consortes zaliczają do hippiki; uważa ona, i słusznie, iż to ani do wyrobienia smaku, ani do umoralnienia publiczności wcale się nie przyczynia: pod swoim dachem nie chce dawać przytułku demoralizacji.

Wodewil wznowił «Kaškę Karyatyde» p. Gabrjeli Zapolskiej z samą autorką w roli tytułowej, przygotowując «Hecarzy» Schoenthana i nową oryginalną komedję dowcipnego Zygmunta Przybylskiego, napisaną do spółki z dowcipnym Klemensem Junoszą.

W Dolinie Szwajcarskiej, na wystawie higienicznej i w Bagateli mieliśmy kilka koncertów kompozytorskich pod osobistą dyrekcją pp. Noskowskiemu, Grossmana, Münchheimera i innych. Publiczność się zainteresowała i licznie gromadziła; mogłoby tak być częściej może i w sezonie zimowym, gdyby Warszawa zdobyła się nareszcie na salę koncertową w całym tego słowa znaczeniu. Ale, o ile mam prawo wnioskować, nasi przedsiębiorcy będą pukali w palce i wrzuszali ramionami, a p. Meyder, dyrektor orkiestry berlińskiej, swoim kosztem ją wystawi.

U nas tak zawsze.

M. Gaw.

✕ + Zapis s. p. Ekeltowej. W dniu 8 b. m. w III wydziale cywilnym warszawskiego sądu okr. licytacja, w drodze dziać w po s. p. Julji Ekełtowej, hotelu Krakowskiego (ocenionego do licytacji włącznie z ruchomościami na rs. 213,000), została odłożona. Willa Wołomontowiec pod Otwockiem, oszacowana na rs. 8,856, została nabyta przez p. S. Niedzielskiego za 14,649 rs. Licytacja rzezona budzi zainteresowanie w sferach dobroczynnych i instytucjach publicznych, gdyż hotel i willa, ocenione na ogólną sumę rs. 221,055, obciążone są hipotecznie, oprócz legatów prywatnych, następującymi zapisami na cele publiczne: rs. 60,000 na rzecz kasy pomocy naukowych, imienia Mianowskiego; rs. 30,000 dla przytułku paralityków i nieuleczalnie chorych; rs. 20,000 dla przytułku nieuleczalnie chorych, gminy ewangelickiej; rs. 20,000 dla Towarzystwa pań św. Wincentego à Paulo; rs. 10,000 na założenie dwóch kas pożyczkowo-rzemieślniczych, rs. 10,000 na wykończenie kościołów: Wszystkich świętych na Grzybowie i św. Piotra i Pawła na Koszykach; po rubli 3,000: dla schronienia nauczycielek, dla załadu imienia «Rodziny Marij» i domu schronienia starców i sierot «Przytułisko», oraz rs. 1,000 na restaurację kościoła Przemienienia Pańskiego (po-kapucyńskiego). Oprócz powyższej wymienionych zapisów na sumę rubli 160,000, testament s. p. Ekeltowej obejmuje zastrzeżenie, iż w razie, gdyby fundusze spadkowe wystarczyły z nadwyżką na pokrycie zarówno wymienionych zapisów publicznych, jak legatów prywatnych, pozostała reszta do wysokości rs. 45,000, przeznaczona ma być na założenie w Warszawie 10 nowych kas pożyczkowo-rzemieślniczych.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 1 lipca.

[Szkoła przemysłowa. Dosór sanitarny. Statystyka tramwajowa. Dziwna upadłość. Występy p. Czosnowskiej].

□ Na jednym z ostatnich posiedzeń rady miejskiej postanowiono przystąpić niezwłocznie do budowy gmachu na szkołę przemysłową, mającą powstać z fundusów miejskich na pamiątkę dwudziestopięcioletnia panowania cesarza Aleksandra II. Na budowę szkoły i warsztatów przeznaczą miasto, oprócz gruntu, kapitał 850,000 rs. Szkoła ta techniczna średnia, ze specjalnem uwzględnieniem mechaniki i chemji, połączoną ma być z pięcioklasową szkołą realną. Rada miejska moskiewska będzie miała prawo utrzymania 100 uczniów bezpłatnie.

Drugą niewątpliwie doniosłą uchwałą jest postanowienie przez tenże zarząd urządzenia rynku centralnego dla poddawania oględzinom sanitarnym wszelkich produktów mięsnych, przywożonych do Moskwy. Dotychczas oględziny takie wcale prawie miejsca nie miały. Odpowiednie umowy z kolejami moskiewskokurską i moskiewsko-kazańską, których stacje mają być połączone szynami z rynkiem projektowanym, gwarantują, że czujności nadzorczej nie ujdzie żaden transport. Na to wszystko zarząd miejski wyasygnował 100,000 rs. jednorazowo, i niezależnie od tego na utrzymanie budynków, personelu, laboratorjów i t. p. corocznie 27,000 rs.

Próbkę ruchu, jaki panował w maju tutaj, daje statystyka kolei konnej, świeżo ogłoszona. Z tego środka lokomocji w ciągu dni trzydziestu korzystało osób 6,317,197, co dało dochodu 284,521 rs. Dziwną tu mamy upadłość. Jakaś firma, zajmująca się sprzedażą gazet i innych wydawnictw perijodycznych, złożona z dwóch osób (L. i S.), pobrawszy kaucji od roznosicieli przeszło 3,000 rs. — zginęła. Oszukani w liczbie 150 osób podali o to skargę do policji, która rozpoczęła śledztwo.

Na zakończenie kilka słów o wielkiem powodzeniu artystki teatrów warszawskich, p. Klementyny Czosnowskiej. Występy jej są jednym szeregiem owacyj. Krytyka tutejsza przyznaje artystce wielki talent, a publiczność darzy ją wciąż nowymi dowodami zachwytu. Niektóre tylko gazety przebąkują, że szkoda, iż p. Cz. śpiewa po polsku; słuchacze bynajmniej tego zarzutu nie dzielą i godzą się z dwujęzyczną produkcją «Pięknej Heleny», «Ptasznika z Tyrolu» i «Maskoty».

Obcy.

Niżnij-Nowgorod, 30 czerwca.

[Uwagi ogólne. Oddziały i poddziały Okazy z Królestwa. Trzy pawilony i kilka witrzyn. S. p. M. J. Kasj].

□ Pozwólcie, że dla dania dokładnego pojęcia o wymiarach wystawy i rozmieszczeniu na niej okazów — dzisiaj list mój rozpocznie od kilku uwag ogólnych. Plac wystawy ma rozległości ogółem 77 dziesięcin (184,700 sążni kw., czyli 83,93 hektarów), to jest trzy razy tyle, ile obejmowała wystawa moskiewska w r. 1882 i nieco więcej, niż paryska z r. 1889. Całą tę przestrzeń w rozmaitych kierunkach przecinają pełne gustu skwery, stawy i fontanny. Ze sta-

wów największym jest znajdujący się blisko wejścia głównego, obejmujący 700 tys. wiader (8,610 metrów kub.). Mieści się na, dla 175 budynków i pawilonów, z których 55 jest rządów. W samym środku wystawy wznosi się imponujący gmach centralny, zajmujący 7,675 sąż. kw., znany już z wystawy moskiewskiej w r. 1882. Przeniesiono go tu ze względów oszczędności i istotnie w ten sposób wydano podobno mniej, niż gdyby budowano nowy, bo 300,000 ra. Cała wystawa rozpada się na 20 oddziałów głównych i pięć poddziałów (wystawa moskiewska obejmowała tylko 14 oddziałów). Z tych sześć poświęconych jest rolnictwu. We wszystkich niemal oddziałach korzystnie wyróżniają się okaz z Królestwa polskiego. Będę o nich wspominał szczegółowo przy odpowiednich okazach. Tymczasem zaznaczą trzecznie tu chwalone i podziwiane roboty różnych wielkich fabryk: Borman i Szwede z Warszawy, Fitzner i Hamper z Siedlec, oraz B. Hantke z Warszawy (wszystko maszyny). Wszystkie trzy mają swoje pawilony własne, pięknością zaś wykończenia i układu eksponatów głównie odznacza się pawilon wymieniony. Jasnijące nad ostatnio tym herby Warszawy i fantastyczne obeliski z przyborów maszynowych—zdaleka już przyciągają uwagę przechodnia. O ile wiem, urządzeniem pawilonu firmy Hantke zajmował się dyrektor fabryki, inżynier Mawczewski z Warszawy.

Warszawski w Krąg komunikacji przedstawił kolekcję planów robót regulacyjnych na Wiśle i plaży budowy kanału augustowskiego z r. 1828. Inżynier Julian Majewski figuruje na wystawie z kolekcją map guberni warszawskiej, charakteryzujących ją pod względem przemysłowym i geologicznym.

Nagła śmierć M. J. Kaziego, b. zarządzającego oddziałem maszynowym i fabrycznym, wywołała tu żal powszechny i współczucie. Nieboszczyk znanym był z wielkiej energii, znajomości techniki wielkiego przemysłu i dobrej woli oraz skromności.

On.

± Z Kijowa piszą do nas: Komitet wystawowy wyraził uznanie budowniczemu, który pracuje nad urządzeniem terenu wystawy w sposób, umożliwiający jakikolwiek doświadczenia i wzniesienie pawilonów. Nie wspomniano przytem o Syzyfowych pracach na obszarze przyszłej wystawy w linii prostej od prac Syzyfowych pochodzą i polegają na zamurowywaniu źródeł i źródełek, trąskających wolaż z innej strony, i na tworzeniu tarasów na urwiskach i stokach wzgórz, wznoszących się nad najbrzydszym i najbrudniejszym z rynków kijowskich, t. zw. Troickim. Optymiści, którzy nie tracą nigdy nadziei, zapewniają, że budowlę przyszłej wystawy na tak malowniczo złożoną się widok, iż, by mieć go wolaż przed oczyma, budowniczy wystawy wznosi na drugim końcu miasta dom siedmiopiętrowy z balkonikiem szwajcarskim na dachu, z którego przyglądać się będzie dziełu, świadczącemu tak o pomysłowości komitetu w wyborze miejsca na wystawę, jak o produktywności kosztów zamurowywania źródeł. Prz.

± W Birsztanach zjazd w tym roku liczny, do 500 osób zgłaszało się już do lekarzy o poradę; prócz nich wielu jest zdrowych, przybyłych dla rozrywki. Codzien jeszcze zjeżdżają się nowi goście. Pierwszy sezon trwa od 15 maja do 1 lipca. Orkiestra wojskowa, złożona z 25 osób, przygry-

wa spacerującym z rana od 7 do 9 i wieczorem też od 7 do 9; prócz tego gra w klubie w niedzielę do tańca i podczas zebrań dla dorosłej publiczności, a we czwartek na zabawach dziecięcych, czyli «Kinderbalach». Ludność włościańska, przybywająca tu w niedzielę do kościoła lub roznosząca różne produkty na sprzedaż, mówi prawie wyłącznie po litewsku.

± Odesa. Wedle informacji «Birz. Wiedom.», otrzymał zarząd miejski Odessa pozwolenie na zaciągnięcie pożyczki w wysokości 6 mil. rubli na skup i rozszerzenie wodociągów.

KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. W. Bog. w Secz. Nieznane Europe zachodniej podpisując się za niepiśmiennych nie jest w Rosji rzeczą zwyczajną, i ma swe źródło w pomniku prawodawczym odległej epoki, bo jeszcze w kodeksie cara Aleksieja z r. 1649. (*Ułożenie cara Aleksieja Michajłowicza*). W rozdz. X, art. 246 pomienionego kodeksu opiewał: «... A kotoły swoje groje miasto nie tiem kabałam, i im woiłkim kriepostiam priktadywat ruki otcom swoim duchownym, ili bratjam swoim rodnym, ili diadom, ili plemiannikam, ili komu oni w tym wiersiu. Przypis, ten w nieco zmienionej formie został, przy pierwszej redakcji swodu, wprowadzony do art. 478 (wydanie 1832 r.), przy drugim wydaniu (1842 r.) do art. 661 tomu X części I; zachowany w wydaniu 1857 r. w art. 816. po wprowadzeniu ustaw sądowych, artykuły X tomu, dotyczące sporządzenia aktów, zostały uchylone, ale treść ich w wielu wypadkach zachowana. Podpisywanie za niepiśmiennego przeszło do ustaw z art. 816 tomu X, cz. 1-ej swodu wyd. 1857 r.

W. W. w P. Postawiona przez Sz. Pana kwestja z prawa spadkowego rozstrzygnięta się na mocy obowiązujących ustaw cywilnych w sposób następujący: 1) właściciel majątku ziemskiego w gub. mińskiej nie ma prawa rozporządzać takowym na wypadek śmierci, niezależnie od tego, gdzie testament mógłby być sporządzony; 2) majątek, po śmierci właściciela, zostanie podzielony w następujący sposób: $\frac{1}{4}$ otrzyma wdowa, $\frac{1}{4}$ żyjąca córka, $\frac{3}{4}$ małoletnie potomstwo po dwóch zmarłych córkach, $\frac{1}{16}$ otrzyma syn.

W. Boh. Łuk. Kwestja, czy chłopi, korzystający z serwitutu pasania koni na dworskich łąkach po sprzącie potrawu, mają prawo pasać po nocach, nie została w ostatnich czasach rozstrzygnięta przez Senat kassacyjny.

RÓŻNE WIEŚCI.

↓ Z Wiednia otrzymuje «Czas» wiadomość, że ministerstwo wojny cofnęło zezwolenie na budowę linii Chabówka-Zakopane jako wążkotorowej, domagając się ponownie przeprowadzenia, domagając się tej linii z Chabówki do Nowego-Targu o torze normalnym. Powodem tej decyzji jest ta okoliczność, iż projekt budowy linii węgierskiej aż do granicy galicyjskiej ma być (?) blizkim urzeczywistnienia. Wobec tego, że koszt budowy części linii kolejowej z Chabówki do Targu o torze normalnym musiałby się zwiększyć o sumę 1,200,000 złr., a tak znacznej sumy starając się o koncesję dostarczyć nie jest w stanie, za kraj w myśl ustawy z d. 17 lipca 1893 r. dz. u. kr. Nr. 42 niema obowiązku, a nawet prawa pokrycia tak znacznej różnicy kosztów, zachodzi prawdopodobieństwo wielkie, iż budowa kolei z Chabówki do Zakopanego nie przyjdzie wcale do skutku.

↓ P. Włodzimierz Gniwosz zamówił u p. Tadeusza Barańca pomnik Mickiewicza, który polscy kuracjusze, bawiący w Karlsbadzie, postanowili także wystawić. Dotychczas jest na ten cel złożonych około 3,000 złr.

↓ Z Moskwy donoszą, że na Derby wszechrosyjskim zwyciężył w d. 30 czerwca «Matador» Reszkiego, biorąc 40 tys. ra., a nagrodę Cesarską zdobył «Hungarian» hr. Zamoyakiego.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

♦ Z powodu przecięcia pracą personelu sądowego, w jednym z ostatnich zeszytów «Zurmana ministerstwa justycji» znajdujemy bardzo zajmujący artykuł p. Gogola. Autor porównywa działalność osób, wchodzących w skład sądownictwa rosyjskiego, z działalnością sądów niemieckich i innych i na podstawie danych statystycznych do takich dochodzi wniosków. W Rosji na terytorjum, obejmującym przeszło trzy mil. włost kwadratowych, istnieje 84 sądów okręgowych; w Niemczech na $\frac{1}{4}$ mil. włost kwadr. przypada sądów ziemskich (Landgericht) 72. Jeden sąd okręgowy w Rosji ma przeciętnie jurysdykcję, rozstrzygającą się na przeszło 30,000 włost kwadr., na każdego zaś członka sądu okręgowego przypada jurysdykcja 3,000 włost kw. Tymczasem zakres przyszedł do sądu «landgerichtu» osobna wynosi około 3,000 włost kwadrat., a na jednego członka przypada około 200 włost. Niemniej uderzające zestawienie daje liczebność zaludnienia: na jednego członka «landgerichtu» jest przeszło 20,000 ludności, na jednego członka sądu okręgowego w Rosji jest przeszło 90,000 ludzi. Stosunkowi temu odpowiada także liczba spraw: na jednego członka «landgerichtu» przypada 174 sprawy, natomiast na członka sądu rosyjskiego 378 spraw, t. j. więcej, niż dwa razy tyle. W szczególności co do prowadzonych śledztw takie są cyfry: na 32,000 akt śledczych w Niemczech jest w Rosji przeszło 180,000. Cyfry te chyba dostateczne są, aby utworzyć sobie pojęcie o stopniu przecięcia personelu sądowego. Znaczenie tych danych zaś o wiele wzrosło jeszcze, jeśli się do nich doda jeszcze warunki k. matyczne, zacofanie cywilizacyjne, brak dóbr i t. p.

♦ W tych dniach wydział cywilny sądu okr. w Odesie wydał wyrok na pytanie: czy żydzi mogą być wybieranymi na prezesów zarządów konkursowych? Sąd okr., zatwierdzając wybór kuratorów (trzech żydów), nakazał wybrać innego prezesa ze względu, że wybór padł na osobę wyznania nie chrześcijańskiego.

Z SĄDÓW.

♦ Sąd okręgowy warszawski ogłosił wyrok w sprawie 22 żydów przeciw zarządowi kolei nadwiślańskiej o wynagrodzenie za pokaleczenie w czasie wybuchu eteru w wagonie na stacji Warszawa. Sąd oddał wszystkie powództwa, a nadto na rzecz kolei zasądził ogólną powództwa kosztów sądowych w sumie ogólnej 8,258 rs.

NOMINACJE.

♦ Mianowany: członek semi-palatynsk. sądu prowincyj. Małiński — prezesem sądu i sędzią pokoju okr. bałck., gub. południowej, na bieżące trylęcie.

KURJER KOŚCIELNY.

DJECEZJE.

** Zmiany w składzie duchowieństwa djecezji śmudskiej. M i a n o w a n i:

administratorami parafij: ks. Kaz. *Gawde-szys* filjalista w Gordomie—w Meszkucicach; ks. Piotr *Baktis* filjalista w Kiejdanach—w Bukacach; ks. Ant. *Jucewicz*, filjalista w Rozówku—w Zmujdkach; ks. Ant. *Stapelnis*, filjalista w Pozelwie—w Traszku-pach. Wikariuszami parafij: neopresbyterzy: ks. Fel. *Bublis* w Chwejdanych. ks. Józ. *Jasiński* w Głukszcie. Filjalistami: ks. Ant. *Urbanowicz* wik. par. w Erzwilku—w Gordomie; ks. Dom. *Szerejwo*, wik. par. w Sa-lantach—w Kiejdanach; ks. Mich. *Wędo-rowski*, wik. par. w Tworach—w Aleksan-dri; ks. Józ. *Lawdański* wik. par. w Wiek-szniach—w Rogówku; ks. Franc. *Pluk*, alta-rysta w Retowie—w Pozelwie; ks. Flor. *But-min*, wik. par. w Gadonowie—w Ławkoso-dach. Przeniesieni: administratorzy parafij: ks. Ad. *Milaszewicz* z Meszkujć do Kławan; ks. Winc. *Bijeko* ze Zmujdek do Kroż; ks. Rom. *Szymanowski* z Traszku do Niemoksz; ks. Tom. *Pottarokas* z Brun-nowiszek do Kurkt. Wikariusze parafij: ks. Klem. *Kiekis* z Wieszynt do Schönberga; ks. Bol. *Sztamas* z Schönberga do Wie-szynt; ks. Paw. *Switas* z Zydęk do Olsiad; ks. Kaz. *Bakszys* z Krowna do Krup; ks. Ign. *Kozakiewicz* z Widukł do Twer. Fil-jalista: ks. Wład. *Miniatt* z Ławkosad do Kowna.

** Zmarli: ks. *Franciszek Lubiński*, kanonik honorowy, proboszcz par. Żarno-wo—tamże dnia 7 lipca, przeżywszy lat 87; ks. *Antoni Kaczanowski*, kanonik honoro-owy, magister św. teologii, dziekan kapela-nów wojsk. warszawskiego okr. wojen., rek-tor kościoła św. Franciszka—w Warszawie dnia 8 lipca, licząc życia lat 67, a kapłań-stwa 43.

ZAGRANICZNE.

** Biskupem przemyskim gr.-kat., na miejsce zmarłego biskupa Pelesza, ma zo-stać ks. hr. Szeptycki, który przed kilku laty przeszedł z obrządku łacińskiego na grecki i odrazu był prenotowany na pierw-sze wakujące wybitne stanowisko cerkiewne. Ks. Szeptycki jest zreformowanym bazylja-ninem. Pochodzi z arystokratycznej rodziny, która dopiero w końcu XVIII w. przyjęła łaciński obrządek. Trzej Szeptyccy byli ar-cybiskupami lwowskimi od r. 1710 do 1779.

** W Ageroli, w prowincji neapolitań-skiej, zmarł kardynał Monaco la Valetta, dziekan kolegium kardynałów.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

** Na wystawie niżegorodzkiej znajduje się mapa szkolnictwa elementarnego w Rosji, opracowana przez znanego peda-goga A. Ostrogorskiego. Rozmaite odcienie farby niebieskiej użyte są do niej i to w ten sposób, że im mniej uczących się w danej miejscowości, tem gęstsza na niej farba. I oto — skarży się «Now. Wr.» — większa część mapy wymalowana jest na ciemno, za-ledwie kilka jest punktów jaśniejszych, jak Finlandja i gub. Inflancka (więcej niż 6 ucza-cych się na 100 ludności), Estlandja, Kur-landja i gub. taurydzka (od 5—6 na 100), gub. jarosławska i saratowska (od 4—5 na 100), petersburska, moskiewska, nowgorodz-ka, riazkańska, kałużka, tambowska (od 3—4 na 100), a im dalej, tem smutniej, tak że mapę nazwać raczej należy «mapą niepi-smiennosci rosyjskiej». Rzeczy «istotnie za-dziwiającej» dostrzega jednak autor artyku-łu «Now. Wr.» na tej smutnej karcie: «Oto zupełnie czarno w okręgu uralskim, co wy-wołuje westchnienie, ale dziwnem wydawać się nie może. Lecz oto inna plama czarna—mniej, niż jeden uczący się na stu miesz-kańców, i gdzie to? Na samej granicy Eu-ropy, w tym samym punkcie, który oddaw-na ukochali niemcy, który i u nas zastynął

pod ironiczną nazwą «Kowenlandu»—ciem-nota w gub. kowieńskiej! Z tą niespodzianką pogodzić się trudno: państwo powinno ochra-niać ziemie swoje i w imię ochrony li tylko ma obowiązek jaknajszerszą daryć oświatę te miejscowości terytorjum swojego, na które ostrzy zęby nasiad, pyszniący się z tego, że niema wśród niego niepiśmiennych i bez kwestji silny wysoką kulturą swoją»...

NOMINACJE.

** Inspektor służby naukowej w dep. handlu i rękodziel. rz. r. st. Grigorjew, mianowany został inspektorem główn. tejże służby.

ZAKŁADY NAUKOWE.

** Dnia 29 b. m. odbyło się założenie kamienia węgielnego pod budowę gmachu żeńskich kursów medycznych. Budowa ma być ukończona we wrześniu r. 1897.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Anocya Józef, l. 80, b. sędzia b. sądu apelac. Król. polsk.—w Warszawie, 7 lipca. Brzesłowska Rozalja—w Jekaterynostawiu. Gufsk Edward, l. 79, b. naczel-nik wydz. w rządzie gub. warsz., emeryt — w War-szawie. Konopacki Bogdan, l. 23, student uniwersytetu zürichsk. — w Tarnowie (w Galicji). De Henning-Mi-chaełisowa Janina, l. 27, żona podpułkownika sztabu jenerala.—w Warszawie, 1 lipca. Romanowska Tekla, l. 72, ob. ziemka pow. grojeck., gub. warsz.—w Pie-kucie. Sawicki Józef, l. 66, ob. ziemski — we Fran-kach, 5 lipca. Sobolewski Jan, l. 45, adwokat przy-siędły — we Włocławku (gub. warszawskiej).

DONIESIENIA.

U KOCHA

W WARSZAWIE *Miodowa, № 2,* można się dobrze i tanio ubrać. (1165-52)

Inspekcji technicznej gospodarstw, organizacji majątków, urzędzenia i wprowadzenia płodozmianów, po-dejmuje się agronom

Leonard Brokl,

Kijow, ulica Żybiańska, № 59.

(dotychczas zorganizowano w Galic-ji, Król. polskiem i na Ukrainie do pięćdziesięciu majątków).

EKONOMISTA.

PRODUKCJA SUROWCA.

Otrzymujemy z urzędowych źródeł następujące cyfry statystyczne o produkcji surowca w 1895 r. w pry-watnych zakładach Królestwa pol-skiego. W roku sprawozdawczym za-kłady powyższe wyprodukowały ty-sięcy pudów:

Huta Bankowa	4,441
Ostrowieckie zakłady	1,645
Huta Katarzyna	1,420
Tarnowski hr. (Koneckie zakłady)...	1,285
Starachowickie zakłady	579
Plater hr. (Bliżynskie i Niekłańskie zakł.)	439
Kotkowscy Bracia (Bodzechowskie za-klady)	366
Chlewickie zakłady	159

Zakłady Ruda Małencka	157
Dunin, Borkowski i S-ka (Huta Ja-dwiga)	145
Dębiński Henryk (Przysuchskie zakł.) ..	122
Dutkiewicz (Krasnowskie zakłady) ..	81
Kurland Euzel (Stara Kuźnica)	53
Cichowski Henryk (Skórnickie zakł.) ..	74
Witwicki Jan (Mroczkowskie zakł.) ..	74
Blass i Wegmeister (Fidorskie zakł.) ..	60
Czterwertyński ks. (Borkowieckie zakł.) ..	56
Blumenthal (Szczecnowskie zakł.)	33
Cesarские zakłady (Blachownia)	31
Jakubowscy Bracia (Falkowskie zakł.) ..	24
Sukcesorowie Pringsheima (zakład Po-ręba)	12
Ogółem 11,2 miljonów pudów.	

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGOLNE.

— Hr. Ludwik Plater, właściciel Nie-klania i fabryk żelaznych w Bliżynie, na-był od akcyjnego Towarzystwa francuzkiego w powiecie koneckim dobra Chlewiska i Pawłów, wraz z zakładami fabrycznymi.

SPRAWY KOLEJOWE.

— Zainteresowany doniesieniami o połą-czeniu kolej Suwałk z Augustowem, wbrew zatwierdzonemu projektom budowy ko-lei podjazdowych i drugorzędnych w r. 1897, które obejmują tylko jedną linię w gub. su-walskiej od Grodna do Augustowa, dwie zaś pozostałe: od Olity do Suwałk i od Grodna do Kowna przez gub. suwalską, odkładają na lata 1898 i 1899, zasięgnął «Kur. Warsz.» szczegółowszych informacji i otrzymał na-stępującą wiadomość. Nim Suwałki otrzy-mają bezpośrednie połączenie z magistralną linią petersbursko-warszawską, przy pomocy odnogi orańsko-patarańskiej, przedłużonej od Olity do Suwałk, uznano za potrzebne wcześniejsze połączenie Suwałk z siecią ko-lejową. Połączenie to da się z łatwością uskuteczyć na przestrzeni 28 1/2 wiorst w li-nji prostej między Augustowem a Suwałka-mi, do Augustowa zaś, przy pomyślnych wa-runkach topograficznych, kolej z Grodna do-prowadzona zostanie w ciągu roku przysz-lego. W tym celu potrzebny jest jeden tylko most nieco dłuższy na systemie kanałów augustowskich pomiędzy jeziorami, przy sa-mym Augustowie. Projekt mostu uzyskał już zatwierdzenie. Ażeby Suwałki zostały połączone z centrum administracyjno-sądo-wem całego kraju, jakie stanowi Warszawa, brak jest jeszcze jednej linii kolejowej dłu-gości około 40 wiorst, pomiędzy Augusto-wem a odnogą grajewską kolei południowo-zachodnich. Ze połączenie to rychło na-stąpi wraz z budową nowych linii w gub. suwalskiej w latach 1898 lub 1899, nie ulega wątpliwości, zkad jednak zacznie się nowa linja, czy z Osowca (Goniądza), czy z Grajewa, nie jest wiadomo, bo nawet studja przedwstępne nie były w tamtych stronach jeszcze czynione, większe wszakże dane ma połączenie Suwałk przez Augustów z Osowca.

— Przy departamencie rachunkowości ko-lejowej utworzoną została specjalna ko-misja dla rewizji rachunków zarządu moskiewsko-brzeskiej kolei i ostatnich 7 lat. Wszystkim urzędnikom tej kolei, któ-rzy stracą miejsce z powodu przejścia jej do rządu, wydana będzie z funduszu rządow-ych znaczna zapomoga, w rozmiarze wie-sięczonej pensji (podług ostatniego etat.) za każdy rok służby na Moskiewsko-Brzeskiej kolei. Zarządca rewizją będzie starszy re-wizor departamentu I. Zytecki.

— Urzędnicy dróg żelaznych, których budowa rozpoczęta lub ukończona została za panowania cesarza Mikołaja I, pomię-dzy innymi drogi warszawsko-włodzkiej, mają otrzymać specjalne znaki do noszenia

na ramionach (epolety) z cyframi tego monarchy.

— Według informacji «Pet. Wied.», pewna grupa finansistów ponownie podniosła projekt budowy linii kolejowej od miasta Łodzi przez Zgierz, Pabianice i Kalisz do granicy pruskiej i miasta Ostrowa w Wielkiem Księstwie Poznańskiem.

— Wydana została koncesja na budowę kolei **Byga-Bausk**; koncesjonariuszem jest pierwsze Towarzystwo kolei podjazdowych.

PRZEM. FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— «Zbiór praw i rozporządzeń rządowych» ogłasza świeżo zatwierdzoną przez Najjaśniejszego Pana, przejrzaną w Komitecie ministrów «Ustawę Towarzystwa południowo-ruskiej fabryki budowy maszyn». Towarzystwo wspomniane ma zastąpić dotychczasową kijowską spółkę pod firmą «Południowo-ruska fabryka budowy maszyn», nie tylko korzystając, ale i rozwijając na szerszą skalę działalność tej spółki. Kapitał zakładowy Towarzystwa wynosić ma 1,000,000 rubli w 4,000 akcji imiennych, po 250 rubli każda. Kapitał rzeczony może być następnie powiększony, nie więcej jednak jak w dwójnasób, nie inaczej wszakże, jak z decyzji zgromadzenia ogólnego akcjonariuszów, przez ministra skarbu w porządku właściwym zatwierdzonej. O uorganizowaniu się Towarzystwa lub niedojsiu jego do skutku w pierwszym razie zarząd, w drugim założyciele winni zawiadomić ministra skarbu i podać do powszechnej wiadomości. Założycielami Towarzystwa są: baron M. Sztelugel, dymisjonowany porucznik M. Sachański, kijowscy kupcy I gildji D. Margolin i W. Łoziński, szlachcic H. Bielski i kandydat nauk matematycznych K. Wilkoszewski. Zarząd Towarzystwa rezydować ma w Kijowie; składać się zaś będzie z 3 dyrektorów, wybieranych przez zgromadzenie ogólne z pomiędzy akcjonariuszów; z tej liczby dyrektorów przynajmniej dwóch powinno być poddanych rosyjskimi i nie być wyznania mojżeszowego. Dla bliższego zawiadywania sprawami Towarzystwa może być wybranym dyrektorem zarządzającym — zaw sze jednak z decyzji zgromadzenia ogólnego. Sprawozdania i bilanse Towarzystwa, po ich zatwierdzeniu przez wspólnicze zgromadzenie, podawane będą do wiadomości publicznej i komunikowane ministerstwu skarbu. W razie zanęchania przez Towarzystwo swych czynności, zgromadzenie ogólne akcjonariuszów określa sposób zlikwidowania interesów Towarzystwa i wybiera z pomiędzy siebie przynajmniej trzy osoby, zając się mające tą likwidacją.

— W tych dniach odbyło się ogólne zebranie akcjonariuszów Towarzystwa Stal, mającego na celu eksploatację pokładów rudy żelaznej, znajdujących się w majątku J. C. W. W. Ks. Piotra Mikołajewicza w ołoneckiej guberni na przestrzeni 42,000 dziesięcin. Prezesem zarządu obrano S. G. Demmenigo.

— Zatwierdzoną została ustawa Towarzystwa briańskich kopalni węgla i rud, o którego projektowaniu donosiliśmy niedawno. Celem Towarzystwa jest wydobywanie węgla kamiennego z pokładów, znajdujących się w dobrach tegoż (w jekaterynosławskiej guberni). Kapitał zakładowy wynosi 1,500,000 rs. w złocie.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty rosyjskiej zagranicą, znów nie ruszył się wcale w ciągu ubiegłego tygodnia, drobnych nawet zwykłych fluktuacji na teraz nie mamy do zanotowania. Według świeżych (środkowych) doniesień z Berlina, płacono tam zarówno podczas giełdy, jak i po jej zamknięciu, za 100 rubli tyleż, co przed tygodniem, t. j. 216 marek 75 pf.

Nie można się spodziewać, aby kurs ten rychło stanowczej jakiej mógł uległ zmianie.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 8 lipca: **połycki premjow:** I em. — 292, II em. — 257; **listy premjowe Banku słaचेckiego** — 218,50; **akcje banków:** dyskontowego — 760, międzynarodowego — 674, ruskiego — 490, wileńskiego ziemskiego — 600, kijowskiego ziemskiego — 775, Besarabsko-taurydżkiego ziemskiego — 636, petersb.-tulk. ziemsk. — 388; **listy zast. 5-proc.:** wileńsk. — 100,25, kijowskie — 100,75, charkowskie — 101, połtawskie — 100,50, moskiewsk. — 100,75, Besarabsko-taurydżkie — 100,25. **Giełda warszawska d. 15 lipca:** listy zastawne ziemskie ser. I lit. A — 100,30, m. Warszawy I — 102,25, II — nie not., III — nie notowane, akcje Banku handlowego — 498. **Monety.** Funt szterling — 9 rs. 39,50 kop., marka — 45,90 kop., frank — 37,25 kop., gulden — nie notowany. Półimperyjały, bite na zasadzie prawa z dnia 17 grudnia 1885 r., oraz asygnacje Bank państwa nabywa, przyjmuje w kasach i sprzedaje aż do dalszej zmiany, po cenie, nie niższej, jak 7 rs. 50 kop.

Z rynków towarowych

ZBOŻE I MAKA. Słabe usposobienie w międzynarodowym handlu zbożowym trwało w dalszym ciągu przez cały tydzień ubiegły, wszakże notowania cen prawie powszechnie nie zmniejszyły się, w porównaniu z poziomem tygodnia poprzedniego: pod względem żyta miejscami dało się zauważyć nawet pewne polepszenie się sytuacji, jak naprz. w Niemczech, a zwłaszcza też w Berlinie, widocznie więc to zboże nie obecnie tam zbyt obfitego plonu i mniej więcej spodziewać się można, już dzisiaj, że doznawać będzie stałe w ciągu przyszłej kampanji niezłego popytu. Pszenicę na wszystkich niemal miarodajnych rynkach europejskich nabywano prawie wyłącznie na najbliższe potrzeby miejscowej konsumpcji i na zaspokojenie tranzakcyj, których terminy już nadchodzą. W niektórych krajach, a mianowicie we Francji i Rumunji, zaczęto próbować sprzedaży zboża z nadchodzących dopiero sprętów, kontentując się obecnymi cenami. Organy specjalne, zaznaczając, że podobny objaw jest we Francji wyjątkowym, wnoszą, że tam będą nader obfite zbiory, jeżeli tylko jakie niespodziewane, nieprzyjemne temu, nie zajdą jeszcze konjunktury. Dowozy w St. Zjedn. Ameryki półn. były na teraz równie wielkie, chociaż liczebnie zmniejszyły się w ciągu tygodnia sprawozdawczego, co przypisać należy obchodzonej tam świeżo przez trzy dni rocznicy ogłoszenia niepodległości. W innych krajach, eksportujących ziarno, również wywóz się zmniejszył, a wyjątek pod tym względem stanowią jedynie Indie. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w Londynie: pszenicę rosyjską 79 — 82, amerykańską 88 — 90, miejscową 84 — 90; owies rosyjski 64, amerykański 70 — 78; jęczmień rosyjski 60 — 64, dunajski 60 — 64, miejscowy 64 — 75; w Marsylii: pszenicę rosyjską 84, owies rosyjski 66, amerykański 67; jęczmień rosyjski 54 — 55, dunajski 52; w Berlinie: pszenicę 106 — 118, żyto 82 — 87, owies 91 — 111, jęczmień 82 — 124; w Królewcu: pszenicę rosyjską 75, żyto ros. 49, jęczmień ros. 52; z New-Yorku i Głańska wiadomości nie posiadamy.

Rynki krajowe wywozowe, pomimo słabego usposobienia zagranicą, w dużej części, niż wprzód, były ruchy, a porty południowe nawet pewne wzmocnienie się znamionowały i zarysowały jednocześnie tendencję lekko wyższą. Przeważnie negocjowano na eksport żyto, w związku wi-

docznie z polepszeniem się sytuacji co do tego zboża w ogólnym handlu zbożowym, wywożono też znacznijšie ilości owsa i jęczmienia, a pszenica stosunkowo była w zaniechaniu; wywóz jej do Anglii, Niemiec, Francji i Włoch zmniejszył się znacznie, w porównaniu z odnośnymi cyframi poprzedniego tygodnia; zwiększył się zaś do Holandji i Belgji. Rynki wewnętrzne prawie całkiem nie były czynne, gdyż popytu na konsumpcję miejscową wcale teraz niema, a rynki wywozowe zasilane były w dostatecznej ilości dowozami z bliższych sobie okolic. Na rynku warszawskim, jak podaje miejscowa «Gaz. Handlowa», bez względu na małą podaż towaru, gdyż dowozy były nieliczne, w początkach tygodnia sprawozdawczego negocjacje szły leniwo, a ceny tak pszenicy, jak żyta, płacono niżkowe; dopiero ku końcowi tegoż tygodnia, gdy podaż coraz się bardziej zmniejszała, zapanował pewien ruch względny, wobec którego niektóre gatunki pszenicy zyskały od 5 do 15 kop. na korcu, a żyto kop. 10 na tejsze miarze. Tamże w handlu mąką poprzednia sytuacja, zbliżona do zupełnej niemal stagnacji, nie uległa zmianie, a ceny mąki wszystkich rodzajów i gatunków pozostały też same. Płacono: w Petersburgu: mąkę żytnią 47 — 51; w Warszawie (za korzec): pszenicę wybor. 5,10 — 5,25, żyto wybor. 3,70, owies 2,60 — 3,00, jęczmienia włąz jeszcze nie notowano; w Rydze: żyto 50 — 51, owies 50 — 63, jęczmień 54 — 70, siemię lniane (87,50 proc.) 93, stepowe 109; w Odesie: pszen. 64 — 73, żyto 46 — 48, owies 48 — 58, jęczmień 45 — 46; w Kijowie: pszen. 55 — 57, żyto 38 — 40, owies 48 — 52, jęczmień 43 — 44; w Witebsku: żyto 50, owies 40, jęczmień 54; z Libawy doniesienia nie nadeszły.

OKOWITA. Wobec polepszenia się w Hamburgu usposobienia w handlu wódczanym (o czym przed tygodniem wspominaliśmy), utrzymującego się stale do dzisiaj, zapanował w wewnętrznym handlu okowitą ruch oddawna już nie praktykowany i ceny tego produktu poskoczyły; na rynku warszawskim, jak wspomina wyżej cytowana «Gaz. Handl.», ządania były tak znaczne, że brakowało towaru na ich zaspokojenie, wobec czego ceny płacono o k. 5 wyższe na stopniu od poprzednich, bez żadnego prawie wahania się. Płacono okowitę w Warszawie: w negocjacjach hurtowych 8,5 — 8,72, w drobniejszych transakcjach 8,67 — 8,84 za wiadro.

F.

SPROSTOWANIE.

W N-rze 25, w artykule «Sobieski i Marysieńka», na str. 7, szp. 3 po ostatnim wierszu, opuszczono: «...plotki, krążące wśród ówczesnego plotkarskiego społeczeństwa, zaczęły — stosownie do słynnej arii Don Basilia z «Cyrulika Sewilskiego» — przybierać rozmiary potwarzy i oszczerstw i do tego stopnia, że w «Silva rerum» Jedlina znajdują się wiersze satyryczne, w których Marysieńkę porównywano nie tylko do lubieżnej Kleopatry, ale i do bezczelnej Klitemnstry...» dalej patrz str. 8.

W N-rze 26, w art. «Z wystawy higienicznej», na str. 2, szp. 1, w 6 wierszu, zamiast «gruba» powinno być grecka. W N-rze 26, w art. «Cesars Mikołaj I», str. 12, szp. 2, w. 30, zamiast «Karola» powinno być króla.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 36 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.



Z NAD SEKWANY.

Paryż, 7 lipca.

[Podatek od renty. Kolektywizm w teorii i w praktyce. Kolektywiści ratuszowi na zabawie u hr. de Castellane. Książę de Nemours. Margrabia de Morès. Hrabia de Dion. Welocypedy i samochody. Baron von Zuylen. Śniadanie w stajni. Nowa powieść Onidy czy Bourgeta. Polscy fortepianisci. Mazur nad Sekwaną. Jak żyjemy tutaj między sobą].

Rozprawa nad reformą podatkową ciągnie się w izbie, jak teljeton Richebourg'a w «Petit-Journal». Jeszcze nudniejsza. Trzeba być człowiekiem, który zdarł tuzin trzewików na korytarzach pałacu burbońskiego, ażeby rozumieć, czego ci ludzie chcą jedni od drugich. Pan Méline chce, a jego przyjaciele nie chcą opodatkowania *renty*. Jest to niby koncesja, udzielona socjalistom *rel* kolektywistom, według słynnej formuły wielkiego polityka Gribouille'a, który, jak wiadomo, skakał do wody, uciekając przed ulewą. Koncesja? Jakim u licha sposobem? Toć opodatkowanie *renty* *praktykuje się* w krajach, w których żaden Méline, otwierający drzwi Jaures'om, z obawy, aby Jaures'owie drzwi nie wylamali, nie urodził się jeszcze. Ale w krajach tych podatek takowy uważa się jako *malum necessarium*. Państwo sięga do kieszeni *rentiera*, szukając pieniędzy, których potrzebuje, a których nie może dobyć z kładnąd. Tutaj wiadomo, że państwu nie chodzi wcale o te głupie dwadzieścia milionów, które przynieść ma podatek. I w tem właśnie sekret Jaures'owych wymagań, a Melinowego mazgajstwa. Trzeba wziąć od rentjera te dwadzieścia milionów, aby mu pokazać, że one do niego nie należą, i że nic z tego, co on uważał dotąd za swoją własność najlepiej zabezpieczoną, nie jest bezpiecznym w jego kieszeni!

Ale na co to? Trzeba być Melinem, ażeby nie widzieć, że kraj ten jest stworzonym do noszenia na kar-

ku kolektywistycznych formuł, jak ów Arreau, który wygrał wielki wyścig o nagrodę miasta Paryża, do noszenia chomąta. Kolektywizm, *uniarodowienie* narzędzi produkcyjnych? Ależ są to tutaj rzeczy znane, wypróbowane w powszedniej praktyce od lat kilkudziesięciu i wiadomo, z jakim skutkiem! Mamy przecież *uniarodowioną* produkcję tytoniu, *uniarodowiony* wyrób zapalek i *uniarodowiony*, częściowo, przemysł kolejowy. I co? I—rujujemy się na sprowadzanie cygar z Niemiec, mimo srogiego opodatkowania, zapalek ze Szwecji, a linje kolei żelaznej, eksploatowaną przez państwo. *objeżdżamy*, o ile się da, nakładając drogi. Czy cygara i zapalki miejscowe są złe? Wcale nie! Wydają się nam tylko niegodziwymi, dlatego, że wychodzą na świat z *narodowym* stemplem. Taki nasz temperament tutejszy!

Jaures sam widzi to może doskonale. Głupim nie jest. Może też nie ma wcale w myśli ostemplowania całości życia społecznego, według kolektywistycznego programu. Wiadomo, co się z programami dzieje, kiedy redaktorowie programów dostają się do władzy. Ja na ogół nie uważam wcale tych panów za barbarzyńców, ale za ludzi, którym się jeść i pić chce poprostu. Moznaby ich tedy nawet zaprosić na obiad. Ale znowu do wywracania stołu do góry nogami i tłuczenia talerzy na ich przyjęcie nie masz dostatecznego powodu.

Kronika towarzyska ubiegłego tygodnia dostarcza w tym względzie pouczającej wskazówki. Młody hrabia de Castellane, syn rodzonego brata księżny Antoniovej Radziwiłłowej z Nieświeża, ożenił się rok temu z bogatą amerykanką, panną Gould. Ośmdziesiąt milionów posagu. Zachciało mu się pokazać paryżanom, przy końcu wiosennego *sezonu*, co mogą miliony, i powstał w jego głowie projekt zabawy w Lasku Bulońskim, takiej, jakiej nie widziano nigdy. Zaledwie rozeszła się pogłoska o tym projekcie, okrzyk zdumienia i grozy prawie dobył się z piersi

przyjaciół hrabiego. «Zwarjował! W tym czasie! I w miejscu publicznym jeszcze! Szcześnie, nie z tego nie będzie; las Buloński jest przecie pod zarządem municypalności, ci panowie z ratusza odesłał do Ameryki nieogłędny młodzieńca! Nieogłędny młodzieniec słuchał, uśmiechał się—i posłał tym panom z ratusza zaproszenie na swoją zabawę. Na zajutrz krawcy paryżey mieli robotę: ośmdziesiąt fraków do wykończenia w przeciągu tygodnia. Byłem na zabawie i widziałem te fraki. Nie brakowało ani jednego. Przyjechali wszyscy, i jedli a pili za osmiuset. I nie tylko przyjechali, ale uruchomili całą gwardję republikańską w paradnych mundurach, dla otoczenia zabawy większym bezpieczeństwem i większym splendorem. Widziałem pułki piechoty i kawalerji, ciągnące polami Elizejskimi niby na rewję. Młodemu i wesołemu hrabiemu de Castellane zlawać się mogło, że zastąpił dziś Feliksa Faure'a. I zabawa udała się wysmienicie.

Jak żyję nie widziałem podobnego przepychu! Teatr za wodą jak w naszych Łazienkach, tylko w obszerniejszej perspektywie; a dla widzów dwumorgowa przeszło łąka, zamieniona w salon, wystana grubym kobiercem od kąta do kąta — dwanaście tysięcy metrów kwadratowych dywanu!—i umeblowana wytwornie, świecąca od złota! Wszystko to podobano się niezmiernie tym panom z ratusza, tyle co i księciu de Doudeauville, dzisiejszemu prezesowi komitetu rojalistycznego, który wracał z pogrzebu księcia de Nemours, i dlatego dał wiedzieć dziennikom, że był na zabawie *incognito*. Z tego samego powodu urzędowy organ sfer arystokratyczno-monarchicznych «Gaulois», nie ogłosił listy dostojnych gości obojej płci, którzy zaszczylili dwumorgowy dywan swoją obecnością. *Incognito* było ogólne, i wesołość także. Ale książę de Nemours, najlepszy człowiek na świecie za życia, nie obraził się po śmierci.

Był to prawdziwy książę, starej daty pod tym względem, że moral-

nie i fizycznie trzymał się prosto, trochę sztywnie nawet; nowego pokroju przez brak zupełny werwy życiowej. Podobnym był z twarzy do Henryka IV jak żywy portret; ale za Paryż nietylko mszy byłby nie dał, ale jednego spokojnego dnia. Taką była i jego córka, którą znaliśmy, uwielbialiśmy i kochaliśmy — zdaleka — w hotelu Lambert. Przeszła przez życie szlachetna, miłosierna, nieskazitelna i nikła.

Zabawa hrabiego de Castellane miała jedno nieprzewidziane przez alarmistów następstwo — międzynarodowego znaczenia. W Stanach Zjednoczonych powstał projekt zagroźnienia drogi eksportowi amerykańskiego złota drogą matrymonjalną. Znam osobiście sześciu młodych ludzi, którzy jesienią wybierają się do New-Yorku dla przepatrzenia tamecznych kopalni, których wydajność zdaje się większą, niż w Afryce. Wszyscy zresztą zgrali się do nitki na akcjach transwaalskich *claims'ów*. Arystokratyczna młodzież tutejsza nie wie, co robić z sobą. Wytłomaczyła ona sobie, że rzeczypospolitej służyć nie można. Jest jednak w jej łonie pewna liczba *Morès'ów*, którym uciecha bulwarowego życia nie wystarcza. Ci podobnymi się czynią do nocnych motylów, latających z kąta w kąt, tłukących się o ściany, opalających się o świece, aż dopóki nie rozbiją się w dziesiątym spotkaniu z rzeczywistością życiową, dla której nie mają oczu. *Morès* tłukł się po Ameryce i Azji, przed Afryką. Potem szyby wybijał żydom, od których najprzód pożyczał pieniądze. Wszędzie dużo pieniędzy natracił, swoich i cudzych. Ożeniony był także z amerykańską milionerką, panną Hoffmann. Nigdzie nie zrobił nic rozsądnego. Drumont zbiera obecnie składki na wystawienie mu pomnika, dlatego niby, że wypowiedział on wojnę Anglii — w Saharze. *Błowitz* w *«Timesie»* pochwała tę myśl, z tego względu, że, gdyby nie statuomanja, którą dzisiejsza Francja zapożyczyła od starej Grecji, nie mielibyśmy tylu arcydzieł, które stanowią dziś jeszcze naszą uciechę i szkołę dla naszych rzeźbiarzy. Niech i tak będzie; tylko miejsca zaczyna braknąć dla drzew na skwerach i bulwarach.

Morès należał do tego samego pokolenia, co ów hrabia de Dion, który dziesięć lat temu próbował balonowej jazdy i o mało co nie przyparł o złamanie karku siebie i rodaka naszego, p. R.; temi dniami zaś znowu o mało co na śmierć nie zajeździł pół tuzina kompanjonów *automobilowym* zaprzęgiem swojego pomysłu. Pół sportsman, pół przemyślnik, a na ogół dzielny człowiek, któremu tylko kierunku brakuje. Czy-

tam w warszawskich kronikach, że *welocyped* dokuczają mieszkańcom syreniego grodu. O, ludzie grymasni! Cóżbyście powiedzieli, gdybyście mieli w dodatku nasze *samochody*, opalane węglem, podkadzane naftą, nabijane elektrycznością, a zawsze trajkoczące, skwierczące, grzechocące nieznośnie i goniące biednych przechodniów po ulicach, jak upiory! Jestem przekonany, że wynalazek ten ma wielką przyszłość przed sobą; ale stanie się on prawdziwie pożytecznym i znośnym dla ogółu — wtedy dopiero, kiedy jego zastosowanie przejdzie z rąk klubowców do rąk ludzi fachowych i z rzeczy *sportu* stanie się rzeczą życiowej praktyki. Głównym inicjatorem tego ruchu jest obecnie, obok hrabiego de Dion, baron von Zuylen, belgijczyk, który, nie jeżdżąc do Ameryki, zdobył blisko czterykroć milionów posagu przez ożenek z Rotszyldówną i posiada dotąd najpiękniejszą stajnię w Paryżu. Prawda, że może właśnie posiadanie tej stajni doprowadziło go do wniosku o niedogodnościach, połączonych z konną lokomocją. Pamiętam, że kilka lat temu miałem razem z liczną kompanją jeść śniadanie w tej stajni, która, ze względu na liczbę mieszczących się w niej biegunów, oddaloną jest o dobre dwa kilometry od pałacu właściciela. Zajechaliśmy najpierw do pałacu i jednomyślnie odesłaliśmy nasze ekwipaże, między którymi, obok mojej dryndy, były i wcale wykwiłtne *wiktorje* a *diuki*. Oczywiście człowiek, posiadający pięćdziesiąt koni u złobu, zechce zawieźć nas do swojej stajni własnymi folblutami. Pomieścimy się wszyscy w jakimś *mail'u* czy *break'u*. Wchodzimy, zaglądamy w podwórze; ani śladu jednego końskiego ogona, jednego koła powozowego. Pojechaliliśmy wszyscy dryndami na śniadanie, nie wyłączając gospodarza!

Koniec wiosennego sezonu mieliśmy na ogół bardzo ożywiony. Przynajmniej pod względem towarzyskim. Bo literatura, a przynajmniej beletrystyka, nie popisała się. Nie zapominam o nowej powieści *Ouidy*, p. t. *«Idyle tragiczne»*, którą, jak słyszałem, *Bourget* zgodził się podpisać swoim nazwiskiem, ażeby oszczędzić kompromitacji autorce. Czyn rycerski istotnie, ze względu na słabość pomysłu i stylu. Nie wiem tylko, czy *akademja*, która świeżo przyjęła *Bourget'a* do swojego łona, uzna właściwość tego poświęcenia. Ale czytelnikom właściwem zda się zapewne, abym nie rozpisywał się dłużej o tym zgoła chybionym obrazie kosmopolitycznego życia nad *Riwiera*. Już przecie chyba nawet w *Kołomyi* wiedzą ludzie, jakim trybem i porządkiem inni ludzie, wcale

nie ciekawi, zgrywają się w *Monte-Carlo*.

Mieliśmy teatr i bal okazały nawet w polskim salonie hrabiny Karolowej Zamoyskiej; a polskiego mazura tańczono nawet we francuzkich salonach. Jednemu z utalentowanych fortepianistów naszych... Od przyszłego roku zamierzam, jeżeli redakcja nie będzie miała nic przeciwko temu, otworzyć w *«Kraju»* nową rubrykę p. t. *«Fortepian polski nad Sekwaną»*. Konieczność jej zdaje mi się udowodnioną. Słyszałem tu, między srodą popielcową a Wielkanocą, grających: *Paderewskiego*, *Stojewskiego*, *Sliwińskiego*, *Radwana* (dalszy ciąg spisu nazwisk odkładam do następnego numeru). Wszyscy grają znakomicie i z wielkiem powodzeniem. Otóż jednemu z tych artystów zdarzyła się następująca przygoda. Razem z ranną kawą doszedł go wonny bilecik z zaproszeniem, w celu artystycznym, na wieczór zapowiedziany tegoż dnia w salonach jednej z najświetniejszych koryfeuszek tutejszego życia wielkoświatowego. Fortepianista uśmiechnął się z zadowoleniem, zaczesał czuprynę, obmyślił szybko program koncertu, i przygotował palce; w dziesięć godzin potem piękna i uprzejma gospodyni domu witała go temi słowy:

— Jakżeśmy wdzięczni panu, żeś pan przyszedł. Wszak pan polak? I oczywiście umiesz pan tańczyć mazura? Tak! więc pan nam pokaże...

Biednemu artyście zakręciło się w głowie. Nie o palce jego chodziło tutaj, a o nogi! Ale że chłopak to dzielny, więc swoją drogą pokazał mazura.

Zresztą, nie mam nic do doniesienia o naszym polskim kółku. Jest nas tu dązo; ale dzieje się z nami tak, jak z naszymi weteranami, którym daje przytułek *Święty Kazimierz*. Niedawno temu, będąc w zakładzie, pytałem jednego z tych pocziwców o towarzysza sąsiadującego z nim, drzwi przy drzwiach, na jednym korytarzu.

— Nie umiem panu powiedzieć; widzujemy się w refektarzu, ale nie komunikujemy się z sobą.

Kaz. W.

POGAWĘDKI TEATRALNE.

I.

Dobry smak.

Jakże często nasłucha się z nas każdy stereotypowych niemal wykrzykników o «dobrym smaku»! Zdałoby się, że nie potrzeba określać bliżej tego wyrażenia, bo wszyscy je doskonale rozumieją, a jednak smak

i w pełnieniu funkcji fizjologicznych rozmaicie bywa pojmowany i spełniany. Jedni jedzą niewiele ale wybrednie, wybierają kaski czy potrawy, a przyzwyczajając z wolna podniebienie do tego wyboru, nabierają dobrego smaku; innym nie śni się nawet o wyborze, byle jedli ciągle dużo. Niechaj będą najgrubsze i najniezdrowsze potrawy, byle ich było obficie. Czy tacy smakują? Nie, oni tylko pochłaniają.

Tak samo w ocenie sztuk i gry artystów, jedni sądzą według wyrobionego smaku, innym potrzeba wyboru nawet w głowie nie postanie, byle widzieli ciągle coś nowego. Tragedja-dramat, melodramat, komedia czy farsa, dobrego lub podrobionego stempla, wszystko pochłoną łapczywie i bez zdania sobie sprawy w jakim celu, czy im to wyjdzie na zdrowie i pożytek? Czy niestrawności, którą bądź co bądź odczuwają kiedyniekiedy, nie jest powodem ta ich bezmyślna żarłoczność, która ich zamyka, ale nie sprawia żadnej przyjemności.

Istnieć przeto musi «dobry smak» w rzeczach duchowego użycia, a o jego podtrzymanie i o przyzwyczajenie do niego żołądków wielkiej masy, dbać się godzi.

Tylko, że ten smak, jeżeli się z biegiem czasu i okoliczności popsuł, nanowem zaszczepić trzeba. Jest to zaś sprawa daleko trudniejsza, ale nie niemożliwa.

Zrobię tu elementarne zapytanie i dam na nie elementarną odpowiedź. Na czym polega wogóle smak dobry w teatrze, dającym komedje i dramaty? Na repertuarze doborowym, składającym się z kilku arcydzieł, które każda scena grać w pewnych odstępach powinna, na sztukach oryginalnych i na sztukach obcych, ale zasłużenie cieszących się rozgłosną sławą. Repertuar tak złożony, musi być jeszcze umiejętnie rozdzielony, z należytem uwzględnieniem liczby komedji i dramatów i logicznego ich po sobie następstwa.

Taki repertuar, prowadzony systematycznie, zaszczepia stopniowo w bardzo przeciętnie ukształconym widzu zamiłowanie, a z postępem zamiłowania, mimowolne odróżnianie rzeczy lepszych od gorszych, czyli smak dobry, który tak samo wyrabia się i kształci stopniowo.

Rzecz prosta, że repertuar nie mający tych warunków, albo złożony ze sztuk, w których jedną żywszą i zajmującą scenę okupić trzeba resztą bląhą, lub psychologicznie fałszywą, lub ratującą się grubymi efektami, albo nareszcie repertuar, składający się z samych fars, w których niema prawdziwego dowcipu, ani faktury dobrej, ale są za to lechtania bezmyślną szarżą, dwu-

znaczoną sytuacją, lub karykaturowaniem wypadków bieżących; rzecz prosta, powtarzamy, że repertuar tego rodzaju zabija zwykle smak dobrego tam, gdzie dotąd istniał, a nie dopuści go nigdy tam, gdzie go dopiero stworzyćby trzeba.

Znajdą się z pewnością tacy, którzy zaraz wielkim głosem zakrzykną: to są piękne teorie, ale w praktyce chodzi przedewszystkiem «o pełną kasę».

Na «przedewszystkiem» nie zgodziłbym się nigdy, jakkolwiek względy kasowe obchodzą mnie żywo, tylko zapytuję was, czytelnicy, dlaczego sztuka, posiadająca rzeczywiście wyższe zalety, nie miała robić kasy? Czyżby tylko sztuki lichy miały być wyjątkowo uprzywilejowane w robieniu kasy? Wszędzie i zawsze robiły kasę tylko sztuki dobre, jeżeli zaś sztuki, nie mające prawdziwej wartości, zapełniają mimo to widownię, świadczy to jedynie o zwiększeniu się miłośników teatru, o niczem innym, ale też za to odwdzięczać się zwykło daniem sztuk istotnie dobrych za te same pieniądze i za tę samą chęć bywania w teatrze.

Odwołuję się do stale uczęszczających do teatru, których jest sporo, i przypominam im wrażenie, jakiego doznawali i doznają ciągle, gdy w najdramatyczniejszych scenach słyszą śmiechy w «sferach wyższych», lub gdy są świadkami rozszalałych oklasków i wywoływań za to, za co się tylko płaci pogardliwym milczeniem. Wrażenie to jest nietylko przykładem i bolesnem, ale do wysokiego stopnia zniechęcającem. Widzi się zupełny upadek dobrego smaku, bo znawcy i prawdziwi miłośnicy są zawsze w mniejszości, a więc wobec tych hałaśliwych, a nawskroś nieszczerych objawów zachować się muszą milcząco. Nawet uznanie gry artystów nie bywa dzisiaj hołdem zasłużonemu, oddawanym niegdys obrym talentom i znakomitej grze Żółkowskiego, Bakałowiczowej, Królikowskiego i Popielki, ale jakąś swobodną zabawką, niczem nieuzasadnionym kaprysem, jeżeli nie czemś gorszem (a o tem gorszem pomówię dłużej, bo rzecz na to w zupełności zasługuje). Od niejakiego czasu wreszcie zauważyłem, że niektóre pojedyncze wyrazy, trafiające się w tej lub owej sztuce, jak «osioł», «cymbał» i t. p. wywołują szalone wybuchy wesołości, wobec których powodzenie sztuki jest zapewnione. Czyż tak nie jest? a czy tak być powinno?

Owe wrzaski i brawa ucichnąć powinny, a «wyższe sfery» nauczyć się muszą szanować scenę, rozumieć sztukę i darzyć za nią skąpszemi, ale szczerzszemi i prawdziwie zasłużonemi oklaskami. Nauczyłyby zaś je

tego tak często nieobecny «dobry smak».

II.

Reżyserja.

Rozpoczne znów od elementarnego zapytania: Czego potrzeba bezwarunkowo w teatrze?

Dobrych aktorów i dobrego reżysera. O tem pierwszym najnaiwniejszy nie wątpi; co do drugiego, większość słyszy tylko, że istnieje reżyser, ale, jakie są, a raczej, jakie powinny być kwalifikacje i obowiązki, przywiązane do tego ofcjum, tego się prawie nie domyśla. A przecież reżyserem powinna być figura nie malowana, ale myśląca szeroko w danym zakresie i działająca skutecznie. Teatr meiningeński zasłynął w całym świecie, Paryż nawet, tak zawsze pyszny z pierwszeństwa we wszystkim, nie wypiera się, że z meiningeńczyków dużo skorzystał. Lecz kto byli ci meiningeńczykowie, czy składali się z samych wielkich talentów, czy każdy z nich świecił, jak gwiazda pierwszorzędna? Bynajmniej? Były między nimi rzeczywiste talenty, ale nie przez to zasłynęli, lecz przez znakomite wykonanie artystyczne *całości*, przez harmonijne dostrojenie się najpodrzedniejszego z aktorów do ogólnego tonu, przez wytworzenie tła i kolorytu danej epoki. A kto tego cudu dokazał? Najpierw sam książę Meiningeński, wielki miłośnik sceny i jej znawca, a potem i głównie znakomity jego zastępca, reżyser Chroneck.

Ażeby dokazać takiego cudu, potrzeba być wszechstronnie wykształconym człowiekiem, obeznanym fachowo nietylko ze sztuką dramatyczną wszystkich narodów, ale i z pomocniczymi sztukami pięknymi; potrzeba, ażeby, przetrawiwszy w sobie cały ten materiał, umieć jeszcze wyciągnąć zeń pożytek dla innych, pożytek bezpośredni, bo zastosowany w praktyce. Reżyser tego pokroju, zanim przystąpił do nauki «Juljusza Cezara» naprzykład, zapewnił się przedtem, czy artyści rozumieją epokę historyczną, wśród której dramat się rozgrywa, oraz niezwykłą postać Cezara, a potem dopiero czuwał nad odpowiednią dykcją, bo z pewnością Antonjusz albo senator rzymski inaczej przemawiał do ludu, aniżeli dzisiejszy trybun ludowy, a potem czuwał nad sposobem noszenia togi, chodzenia i t. p. i t. p. Ileż to szczegółów, niezmiernie ważnych i niezbędnych, a poczerpniętych nie z fantazji, ale z materiału ściśle naukowego i stwierdzonego setką prób trudnych i żmudnych!

Takim jest typ reżysera wielkiej kosmopolitycznej sceny!

Edward Lubowski.

WRAŻENIA ARTYSTYCZNE

Z WYSTAW BERLIŃSKICH.

III 1).

[Z wystawy przemysłowej. Główny pawilon. Wystawa królewskiej fabryki porcelany. Z wystawy międzynarod. sztuki: Böcklin].

Ten główny pawilon jest nadzwyczajny!

— Tak pan sądzi?...

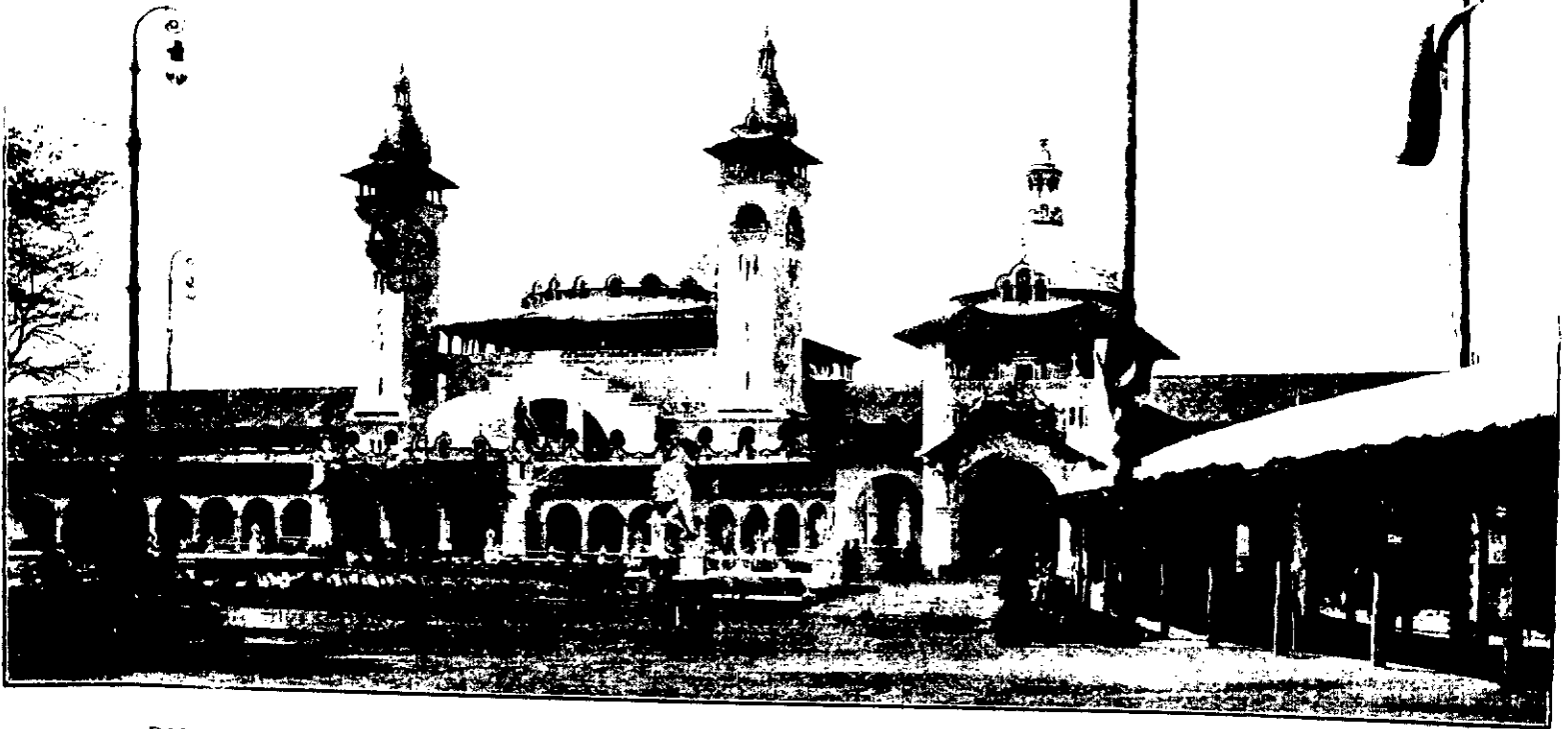
— Bo nic równie brzydkiego (*hässliches*) oddawna nie postawiono.

Ta podsłuchana rozmowa na kole zawiera słuszny sąd o estetycznej wartości budowli, stanowiącej jądro berlińskiej wystawy przemysłowej w Treptowskim parku. Architekt, p. Brunon Schmitz, zwycięzca podobno na wielu konkursach, okazał tu śmiałość i praktyczność w wielkiej konstrukcji halowej, ale za wy-

wilonu «Local-Anzeiger», o smacznym i lekkim portyku greckim, nad którym piętrzy się jednak pospolita filisterska kopuła, niema tu ani jednej budowli, na którejby tak mile spoczęło oko, jak na pawilonie sztuk pięknych lub ślicznej świątyni dla architektury na wystawie lwowskiej w zaprzyszłym roku.

Brak gustu widać w Berlinie na każdym kroku, nawet w strojach kobiecych. Dwa skromne kapelusze damskie, kupione w Krakowie i noszone przez dwie krakowianki, budziły sensację przechodzących kobiet, chociaż były to zgrabniutki nakrycia na głowę ze zwykłej białej piki. Parę dam i jeden kupiec specjalnych artykułów damskich prosto na ulicy zainteresowali (co prawda bardzo grzecznie), z kąd pochodzą te niezwykle kapelusze, odróżniające się istotnie od niezgrab-

Obok na dwu ścianach wielkie dwa plafony dekoracyjne, składające się tak samo jak portret poprzedni z kwadratów osobno wypalanych, przedstawiają dwie kompozycje A. Kipsa, w rodzaju makartowskim: «Bogactwo ziemi» i «Bogactwo morza». Są to w swoim rodzaju świetne dekoracyjne malowidła. Z wyjątkiem jednej ogromnej pięty kobiecej, mogącej należeć do siłacza w rodzaju Pytłasińskiego, obrazy te nęca świetnością barw, efektem układu, i mogą stanowić ozdobę ścian królewskiego pałacu. Mnóstwo talerzy i wazonów wspaniałych, artystycznie wykończonych, ale szalenie drogich, nęci tu oko amatorów porcelany, do których bynajmniej nie należą.



PORTAL GŁÓWNY I ARKADY WIELKIEJ HALLI PRZEMYSŁOWEJ NA WYSTAWIE BERLIŃSKIEJ.

gląd estetyczny budowli wart jest wieńca z pokrzyw, a nie z laurów. Świeące kopuły aluminiowe, podobne do przewróconych do góry miednic z cyny, świeżo pobielonych, złote barokowe ornamenty na gzem-sach, sąsiadujące z czerwoną dachówką — to wszystko razem jest jedynym w swoim rodzaju dowodem braku estetycznego gustu. Już pod tym względem cała wystawa przemysłowa stanowi bardzo jaskrawy dowód tępości estetycznej berlińczyków. Wszystkie prawie budowle, jednostajnie trzymane w staro-niemieckim, bardzo ciężko odtwarzanym stylu. Parę mniejszych nosi na sobie cechę pierwotnej germańskiej lub skandynawskiej struktury drewnianej. Z wyjątkiem ładniejszego trochę pa-

nych plastronów, na głowach berlińskich niewiast, zdobnych bez smaku wielkimi kwiatami, kokardami i piórami.

Wracając do głównego pawilonu, przyznać należy jednak, że wnętrze jego głównej kopuły sprawia imponujące wrażenie, u dołu czterema alegorycznymi posągami, a u góry oryginalną, silnie kolorystyczną ornamentacją sufitu. Nie wdając się w szczegóły, przyznać muszę, że wspaniale wystąpiła królewska fabryka porcelany w Berlinie, której wystawa znajduje się w lewym skrzydle halli, tuż przy głównej kopule. Pod portykiem, w rodzaju ołtarza o dwu barokowych kręconych kolumnach, widzimy nadnaturalnej wielkości portret Wilhelma II z jego oficerską twarzą.

Zamiast tych eleganckich, delikatnie wydłubanych obrazków, kwiateczków, amorków, nimf, girland owocowych, wolę zwrócić uwagę na dzieła szczytowe niemieckiej sztuki z międzynarodowej wystawy artystycznej. Böcklin! Samo to imię posiada jakiś czar, urok — łączy się z nim pojęcie o jednym z największych wizjonerów i czarodziejów barw sztuki współczesnej. Jego «Prometeusz», znajdujący się w oddziale historycznym (urządzonym z powodu dwusetnego jubileuszu tutejszej Akademii królewskiej sztuk pięknych), jest niewielkim rozmiarami, ale potężnym obrazem, który podzielał na mnie tak wstrząsająco, jak tragedia Eschylesa. Buntowniczy tytan nie jest tu, jak na zwykłych obrazach, dużym człowiekiem — olbrzymia jego

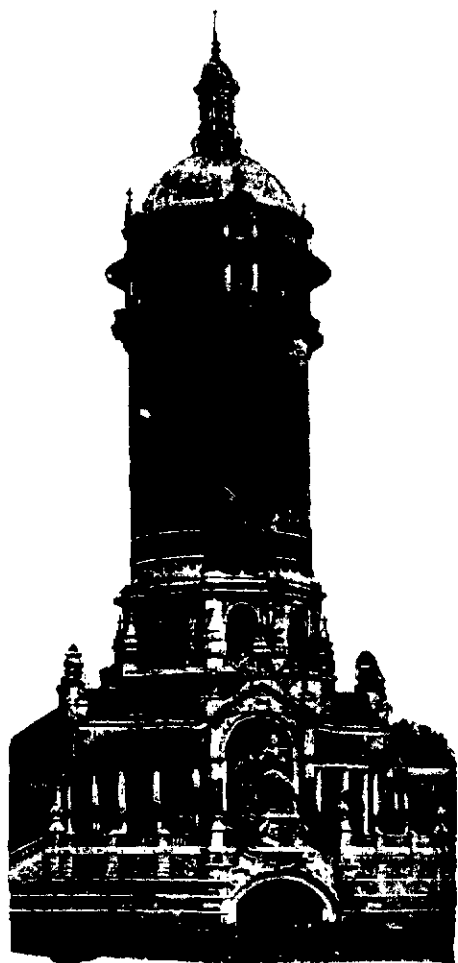
1) Patrz № 21 i 22 r. b. (Przyp. red.).

ostać rozciąga się na całym grzbiecie gór i łączy się z ich szczytami masą. U dołu spoki gór, tchnące kaskady, galeń, świecone blaskami słońca, przedzierające się przez chmury — u góry wielkie cierpienie pół-boga, widomie przedstawiającego potęgę przyrody...

Jaka fantazja, jaka dziwna potęga bije od tych sinawych skał, jaka ponura harmonja barwy, jakie wrażenie ogromu mas skalnych, u stóp których rozkwitają powaby natury pogodnej i uśmiechniętej. Innego rodzaju wrażenie robi «Pieta», nosobienie kultu niewieścigo dla Chrystusa. Na marmurowej płycie spoczywa ciało wielkiego nęcennika, a na nim postać kobieca, obejmująca w ścisłym uściskiem drogie szczątki. Tuż nad nią z obłoków wychyla się anioł z gestem jakby chciał mówić: «Nie płacz, niewiasto, twój Pan i Zbawca zmartwychwstał i żyć będzie w sercach ludzkich na wieki». Właściwie mówiąc, postać kobieca ginie tu pod draperją błękitną, która jednak doskonale wyraża opadnięcie w bezwładnym bólu na ciało Chrystusowe. Z wyjątkiem jednej nadto jaskrawej draperji wiśniowej obraz uderza jak poezją barw i nastrojem jedynym swoim rodzaju.

Pomijam dział historyczny, ciekawy dla specjalistów, o którym należałoby pisać z dużym obiektywem erudycji. Nieważnotują tylko wrażenia i zwracają uwagę na współczesną sztukę, niech wolno będzie wrócić do porządku literatury nad

delami dawnych profesorów akademii. Wspomnę przelotem tylko o niektórych kompozycjach Wernera i potęgujących pruską chwałę obrazach Bleibtreu'a, zdolnego baletu, robiącego świetne interesy



WIEŻA CIŚNIEN

na wystawie przemysłowej w Berlinie, mieszcząca restaurację główną.



LUDWIK ZAKRZEWSKI,

b. marszałek szlachty pow. olzopolskiego gub. podolskiej, zmarły 4 czerwca r. b.

na uwiecznianiu farbą tryumfów pruskiego oręza. Zresztą, mam tak mało miejsca, że muszę się tylko przewinąć wśród tego mnóstwa rzeźb i malowideł, zaznaczając te dzieła, które najsilniej rzucają się w oczy talentem i oryginalnością. Wśród obrazów berlińskich mistrzów jest dosyć rzeczy ciekawych, niewiele zachwycających. Erchstadt'a «Victoria» przedstawia uniesienie mieszkańców stolicy, gdy w ich mury wkrocza symboliczny posąg bogini zwycięstwa, której nieobecność dotkliwie się czuć dawała podczas wojen napoleońskich. Rozentuzjzmowani berlińczycy zastają tu żołnierzy Blüchera, jako mścicieli szpetnego pogromu pod Jeną. Pomimo pewnej emfazy

w ruchach kilku postaw, cała ta scena żyje, kapie się w promieniach słońca, a figury pierwszoplanowe posiadają bryłowatość i są bardzo charakterystyczne. Porządnie malowanym jest drugi czysto pruski obraz Henseler'a «Parlamentarne śniadanie», na którym widzimy tłum niemieckich mężów stanu, raczących się piwem w domu żelaznego księcia. Autorowi chodziło o podobieństwo twarzy i wykończenie szczegółów, przez co jego doskonale wystudjowany obraz stracił artystyczną harmonję i zamienił się na ciekawą anegdotę historyczną.

Do najbardziej ponętnych płócien na całej wystawie należą Sichel'a «Córka kalifów» i «Miss Foy». Sichel jest poetą niewieścigo wdzięku, lubuje się w portretach egzotycznych. Jego arabka jest imponująca, uderza zdaleka przepychem kształtów i strojów. Drugą piękność, tylko mniej dekoltowaną, oglądali w naturze berlińczycy przed paroma miesia-

cami wśród gromady dziewcząt dzikich z Otaiti, występujących w Paopticum «Pod lipami». Miss Foy, pomimo ciemnej cery, jest bardzo ponętną. Jej tors, obnażony do bioder, połyskuje metaliczną ciepłą barwą; jest świetnie malowanym studjum, wygląda niby bronz, przekształcony na muskuly młodego i pięknego ciała.

W dziedzinę symboliki wkracza Miller Schönfeld, którego «Bajka» ma dużo kolorystycznej poezji, chociaż ciało śpiącej wśród kwiatów królowny zanadto jest sinawe, jakby trochę zmarzłe, pomimo lata, na krajobrazie leśnym. Oryginalną kompozycją odznacza się Fahrenkroga «Wstąpienie Chrystusa do piekieł». W państwie ciemności Syn człowieczy ukazuje się jako cząstka świetlanej aureoli, złączony z jej nadto białym światłem. Szatan, skrecony w powietrzu, dyszy teatralną wściekłością, potępieńcy kłębą się w różnych pozach, na dnie piekła rosną czerwone muchomory — będące zapewne symbolami grzechów, zatruwających życie. Kompozycja ma spo-



GERHARD HAUPTMANN,

głośny pisarz niemiecki, świeżo odznaczony nagrodą Schillera za dramat «Hannele».

ro oryginalności i efektu w układzie figur zbyt krzyczącym — ale światło Chrystusowe jest zimne i białe — tak, że w jego promieniach potępieńcy nabierają szarogliniastej barwy.

Silnie odczuta i bardzo smutną jest Jokisch'a «Godzina śmierci», przedstawiająca zgon malarza i boleść rodziny. Scena pojęta prawdziwie, trzymana w półtonach. Bardzo ciekawe są obrazy z życia zwierząt Friese'go, a zwłaszcza «Zapóźno», przedstawiający chybiony skok lwa, gdy się rzuca na stado antylop. Ruch wspaniałego zwierza, który się odsadził od skały i przemyka w powietrzu, przedstawiony tu z wiel-

kim rozmachem i odczuciem. Wspomniawszy przelotnie o ładnym, lubo nieco zamazanym obrazie Stabl'a, «Corso kwiatowe w Paryżu», o pejzazie Koerner'a, przedstawiającym ciepły i jaskrawy «Zachód słońca na Nilu», przechodzę do działu monachijskiego, w którym króluje Lenbach ze swoją «Królową węzów», kobietą oplecioną splotami gadu, pełną gibkości, fantazji — trzymana w zwykłym przejrzysto brązowym tonie tego mistrza, naśladowanym na starych włoskich mistrzach, zwłaszcza na Tycjanie. Jest tu także głowny «Judas» Kunz-Meyer'a, wywołujący głębokie wrażenie, skurczony a tle skały, oblanej księżycowym światłem, zaciskający na twarzy ręce wobec wizji zdradzonego Chrystusa. To jeden z najpoetyczniejszych i najbardziej wzruszających obrazów na tle religijnem. Pomijam głośne obrazy Kaulbach'a Wilhelma (ojca): «Dom warjatów», «Złoczyńca», dalej Kaulbach'a Fryderyka arcydzieło portretowe «Dama w białej sukni» — wspomnę także przelotnie o płótnie Raübera «Genowefa», znanym z wystaw monachijskich, i o słynnym obrazie Firl'e go «Rekonwalescentka», na którym artysta przedstawił dziewczynę, spoczywającą na tle ogrodu wiejskiego, obok ławy, a pielęgnowaną przez starszą matkę.

Łączy się tu szczęśliwie motyw krajobrazowy, bardzo prosty, a prawdziwy, z wyborną plastyką postaci, które żyją na tle właściwego sobie oświetlenia, owiane atmosferą letniego słońca. Jest to piękny okaz realizmu, uszlachetnionego przez czynnik psychologiczny, poparty harmonijną nastroju malarskiego. Do tej kategorii należy także wzruszająca Nichtlera «Wizyta kondolencyjna», w której pełne wyrazu postacie młodej wdowy, jej matki i siostry miłosierdzia doskonale wypukła się na tle światła pokojowego, łamiącego się z dwu stron. Wielką siłą ekspresji bije Nonnenbrucha «Pasjonata» piękna, cudownie wykończona twarz kobieca, na której siłę namiętności malarz porywająco wyraził. Niebezpieczna rzecz zdradzić w miłości taką kobietę — dopuściłaby się zbrodni. Obrazy Lossow'a Henryka «Figue amora», igrającego z dziewczyną, oraz Wagnera «Na huśtawce» są pełne wdzięku i życia zarówno w postaciach kobiet, jak i zieleni letniej, ozłoconej drganiem promieni słonecznych. Papperitza «Dwie pierrutki» tchną poezją dziecięcej urody — a jego «Djana na polowaniu» przedstawia gromadkę ładnych, pulchnawych nagości w guście czysto niemieckim na tle krajobrazu, zabarwionego krzycząco i nieprawdziwie. Wśród mnóstwa krajobrazów wyróż-

niają się bardzo piękne prace Palmi'ego, Willroidera, Andersena, Lundbyego i Retticha. Perłą dziwactwa na całej wystawie jest Karola Morra wielki plafon, przedstawiający «Ikara», który, złamawszy skrzydła, spada na dół ze słonecznych obszarów. Figury Ikara i Feba z rumakami, rzucone śmiało i energicznie, ale co ma znaczyć w tej greckiej kompozycji słońce pojęte po chińsku, jako ogromny plaster złoty, z kilkoma wstęgami złotymi, rozchodzącymi się dokoła wachlarzowato? W żaden sposób tego nie mogę zrozumieć. Kolaśalnym także dziwactwem jest Stockmayera Karola z księstwa Lippe symboliczny obraz «Nasza wiedza». Jest to głowa i ręce kobiece, dziesięć razy większe, niż w naturze, oświetlone sztucznymi światłami i refleksami, jakby od ogni bengalskich. Głowa ma oczy zamknięte — ma to zapewne znaczyć, że nasza wiedza, pomimo swego ogromu i blasku, w którym tonie, jest ślepa, albo też umyślnie oczy zamyka.

J. Kotarbiński.

U progu sztuki.

211

POWIEŚĆ

SEWERA.

CZĘŚĆ DRUGA.

Tymczasem w Rzeszowie powodzenie nie ustawało i, chociaż dochody się zmniejszały, nigdy jednak do tyła. Aby Janek po przedstawieniu dostał mniej od pięciu guldenów.

— Byle tylko mieć co grać — powtarzał Hipolit — a możemy tu cały miesiąc przesiedzieć, zanim sezon wól nie zostanie otwarty.

— Cóż łatwiejszego — zabrała głos mama. Wysłać Janka do Krakowa, wydostanie z teatru wszystkie sztuki na cztery lub pięć osób, najmie przepisywaczy, za kilka dni wróci.

— Janek, jedziesz? — spytał Hipolit.

— Dziś po obiedzie odbiorę od krawca nowy garnitur, wieczorem zagram pana «Silbersteina na koniu», w nocy w drogę.

— Oto na rachunek pięćdziesiąt papierków, ruszaj!...

— Jakie to Boskie nastąpiły czasy! — zawołał radośnie chłopiec — dziś pięćdziesiątkami rzucają... a w Bochni?...

— Nie wspominaj mi Bochni! — zawołała mama.

— Ani mnie — dodał Hipolit.

— A ja — mówiła cicho Dziunia do Janka — lubię te wspomnienia.

W Bochni zaczęłam kochać pierwszy raz w życiu i Kocham szczerze, serdecznie, naiwnie.

Janek oczy wytrzeszczył.

— I dziś Kocham — dodała — lecz jakoś inaczej — dokończyła cicho. Wiesz, Janek, tęskno mi za tą wiosną mego uczucia, za jego ciepłem i za tą radością, że się Kocham... Gdy Hipek patrzył się na mnie, drżałam, gdy się zbliżał, zapierało mi oddech... Dziś jestem jego żoną! Pamiętasz Hamleta. nasze lekcje z Wernerem, herbatę z arakiem... Szczęśliwe były chwile.

— Do szewca! — zawołał Janek, robiąc podciętego komika.

— Gdzie się podział?... Pragnęłabym go ściągnąć do Rzeszowa koniecznie, grałby z nami i dalej pracowałabym z nim. Gdyby to można tu zagrać choć parę scen z Hamleta!

— Gdy złapię Wenera w Krakowie, spoję go, kupię mu bilet i przywiozę... A dlaczegożby nie można było zagrać Hamleta?... wstąpię do Bochni wynajmując kostjumy dla Hamleta, Poloniusza i króla.

— Ja mam swoje własne! — zawołała uradowana Dziunia.

— Byleby tylko wystarczyło gotówki na zastaw — szepnął Janek.

— Pomyśl Janek, Werner z nami!... Herbata z arakiem i lekcje! Czy ty to oceniasz, rozumiesz? Szukaj go więc, choćbyś miał paść.

— Jeżeli go niema w Krakowie, to pewno siedzi w Tarnowie u mamy Piaseckiej, a jeśli i tam niema, to się już kopnął do Nowego Sącza.

— Przed Hipkiem ani słowa o Hamlecie, zrobimy mu niespodziankę.

Janek poleciał do krawca w kwestji nowego garnituru, Dziunia zabrała się do róży, mama do kuchni.

Dwa dni minęły, Dziunia czekała gorączkowo, chodząc w towarzystwie Karola Kurka i matki na dworzec kolei w godzinach przyjazdu pociągu.

Trzeciego dnia z wagonu trzeciej klasy wyskoczył Janek, za nim wychyliła się kudłata głowa Wenera w swym zimowym płaszczu. W jednej ręce trzymał biały kapelusz, w drugiej skromne zawiniątko, odkryte czarną ceratą.

Dziunia wybiegła naprzód, pierwszy skoczył do niej Janek.

— Role, kostjumy do Hamleta i Werner!...

— Mistrzu! — zawołała Dziunia — jesteś, tęskniłam za tobą!

— A uciekłam z amantem — dokończył Werner, patrząc filuternym zyzem.

— Chciałeś, żebym z tobą uciekała?...

— Chciałem.

— Dlaczegoż mi tego nie powiedział?

am do nóg. Na durnia nikt
 eze nie wziął.
 wi ścietemu na pożegnanie
 wie, minął już gniew, lecz
 sarkazm.
 praszam—rzekła Dziunia.
 pocałował mamę w rękę i
 ia, Dziunia z Jankiem i
 Kurkiem odeszła do przy-
 zezionych rzeczy.
 —zwrócił się do mamy—
 wio zapisane w księdze
 ren?...
 —oświadczyła wynio-
 mama.
 —Wiem, mam, gdy dojdzie do
 minietar... bierze po ciotce spa-
 nek. występnach zrobi mają-
 k...
 strza... i piekielnie ko-
 z. stary osle! — krzyknęła
 gryz mnie i nie zapusz-
 x serce...
 ka z Bochni wraz z ma-
 i Jankiem, odjechała
 nia podała rękę Karo-
 w... pragnąc przyspieszo-
 wzmocnić nerwy i uci-
 wouency radości.
 — Cóż to za obskurna figura? —
 tał Kurek.
 — Ależ to wielki artysta, moj
 uczytel, moj mistrz. Jemu za-
 dzieczam wszystko, co umiem...
 — Pani zawdzięczasz wszystko
 wsi piękności i urokowi, który roz-
 wawiał
 — O piękności nie mówię, to rzecz
 zgrędna, lecz bez talentu niema
 ków i czarów.
 — Są—wygłosił poważnie Karol.
 — Gdybys mnie pan nie widział
 scenie grającej, nie zwróciłbys na
 nie uwagi, choćbym sto razy obok
 na przechodziła.
 — Protestuję!... Ujrzałem pania
 wyszy raz na scenie i gdym się
 na, zawołałem w duchu... to ona!
 — Jaka? która? — szczebiotała
 sofo Dziunia.
 — Nie domyślasz się pani?
 — Niczego, mów pan szczerze.
 — Złęczony i ośmielony Kurek mó-
 wiej:
 — Ona» znaczy, że to jest ta,
 u którejbym oddał serce, padł
 na kolana... i powiedział...
 moja na wieki!...
 — Ależ jak na amatora wcale
 nie pan to zrobiłeś!...
 — z tropu Kurek stanął.
 — Pójdźmy dalej — rzekła swo-
 Dziunia.
 — Mam, ja nie gram, ja mówię
 — zuję!...
 — Wprawno dla tego, że mam męża,
 — Kocham, lecz gdybym go nie
 — nie galopowałbys pan z pa-
 — na kolana i nie wspominał-
 — u, które mi teraz chcesz

— Nie wierzysz mi pani dlatego,
 że nie możesz odczuć co cierpię.
 — Panie Karolu, powiem panu
 prawdę, że daleko przyjemniejsza
 w stosunku do młodej kobiety jest
 rola przyjaciela. Przecież pan nie
 przypuszczasz, żebym mogła zdra-
 dzić człowieka, z którym mnie złą-
 czyła tylko szczerą i serdeczną mi-
 łość. Zakochany bez wzajemności,
 często bywa śmieszny, nudny, mę-
 czący... przyjaciel nigdy!... Podaj mi
 pan rękę i bądź przyjacielem mego
 męża, mnie zycliwym, to daleko
 miłsze i przyjemniejsze. Wycią-
 nęła rękę, Kurek ją pochwycił i po-
 niósł do ust, mówiąc:
 — Zmuszony, skrepowany, zakne-
 blowany, słucham rozkazu—a w du-
 chu dodał: Niechże tu teraz przyj-
 dzie burmistrz z radą... stare osy!
 Weszli do mieszkania. Mama, Ja-
 nek i mistrz już się rozgospodaro-
 wali. Mistrz pił herbatę z cytryną,
 bez araku, mama z Jankiem prze-
 glądali kostjumy do Hamleta. Na
 widok Dziuni Janek wydcbył z ku-
 terka kajety.
 — Sześć nowych sztuk i dla sie-
 bie jeden monolog. Jakie panusia
 ma role? Nie będzie ani jednego
 w Rzeszowie faceta, któryby się nie
 zakochał!...
 Dziunia mu pogroziła, przeglądając
 ciekawie przepisane sztuki.
 — Dzielnieś się znalazł.
 — Walny chłop! — dokonał
 mistrz i już wesół, w dobrym hu-
 morze, zaczął opowiadać dzieje swe-
 go kilkudniowego pobytu u mamy
 Piaseckiej w Tarnowie.
 Kurek, zapomniawszy o roli zako-
 chanego bez wzajemności, śmiał się
 głośno. Wtórowali mu mama i Janek...
 Wszedł Hipolit.
 — Patrz, jaka niespodzianka—za-
 wołała biegnąc do niego Dziunia —
 kostjumy Hamleta. Zagramy go i zno-
 wu mój pan zadziwi, olśni, por-
 wie!.. wróciła się do Kurka. Jaki on
 piękny w Hamlecie... czaruje i po-
 rywał Wszystkie wtedy kobiety w nim
 się kochają.
 Oparła głowę na piersiach Ham-
 leta, ręce położyła na jego ramio-
 nach i tuląc się, szeptała:
 — Meści księżę, kochaj mnie, lub
 zabij, lecz nie wypędzaj do klaszto-
 ru. Boję się zimnych, ponurych mur-
 rów... bez ciebie. I Boga się boję...
 bez ciebie...
 Hipolit ją objął w pól, wzruszony.
 Werner powstał.
 — Jesteś, stary?...
 — Przyjechałem zrobić Polonia-
 sza i ducha. Od mamy Piaseckiej
 przywoziłem ci zaproszenie, abys
 z nią zagrał Hamleta!...
 Znana tużza Piaseckiej wywołała
 w gromadce homeryczny śmiech.
 — Co grać z Hamleta, co wy-
 brać? — spytał zakłopotany Hipolit.

Werner wyjął z zanadrza kajet.
 — Mama—matka, Janek — król i
 grabarz, ja—duch i Poloniusz, a wy
 państwo Hamletowie. Masz, czytaj,
 wszystko ułożone z gustem jednym
 ciągiem.
 — Dziękuję ci, stary, wierzę, żeś
 dobrze zrobił.
 — To Janek sprytnie się znalazł,
 że jadąc do Krakowa wstąpił do
 mnie. Miałem czas przygotować.
 — Jutro próba, pojutrze gramy.
 Może i ja wezmę szturmem Rze-
 szów—powiedział Hipolit.
 — Weźmiesz, ujarzmisz go, zwy-
 cieżysz!—wołała serdecznie Dziunia.
 A jak ja pragnę, abys był wielkim,
 zaczął wszystkich! najprzód mnie, po-
 tem Ładnowskiego i Żelazowskiego.
 Jak ja tego pragnę?!...
 — A ja pragnę dziś dać wam do-
 brą wieczerzę — rzekła mama—na
 uczczenie przyjazdu tego starego
 lajdaka—wskazała na Wenera.
 — Zgodzi!... — zawołał Hipolit.
 Bądźmy weseli, niechaj dobry humor
 tryska, Kurek z nami!
 — Jeśli państwo pozwolicie, z piw-
 nicy mej dostarczę wina.
 — Pozwaimy!...
 Kurek z Jankiem wybiegł. Hipo-
 lit marzył o Hamlecie. Dziunia dy-
 skutowała z Wernerem w niewyczer-
 panym nigdy przedmiocie gry.
 — Smutno mi było, kochany mi-
 strzu, bez ciebie, nie miałam z kim
 rozmawiać, a jeszcze smutniej, gdy
 nie miałam się kogo radzić.
 — Hipolit—szepnął Werner.
 — Zajęty rolą, sztuką, przedsta-
 wieniem, nie ma czasu. Janek za
 młody, mama, jak każda matka, wi-
 dzi we mnie genjusz. Jestem sama
 bez rad i wskazówek.
 Przynęła się do Wenera i, po-
 chyliwszy się nad nim, mówiła ci-
 cho:
 — Pragnęłabym się uczyć wiel-
 kiej popisowej roli, może jaką po-
 stać z Sardou?...
 — Nie cierpię szychowej roboty
 tego francuza. Niema w nim nic,
 tylko drewno, oblepione złoconymi
 papierkami efektów.
 — A więc którą? Mówże... radź...
 — To już lepiej Adrjanę starego
 Scribego i czulego Legouvego.
 — Prawda, Adrjanę Lecouvrear...
 doskonale!... Ze mi też odrazą nie
 przyszła na myśl.
 — Rola, jakby ułał dla paniasi i
 można ją grać prawie w każdej pro-
 wincjonalnej budzie.
 — A więc Adrjan... jutro za-
 czynamy. Tylko ani słowa przed Hi-
 politem.
 — Dlaczego? — spytał zdziwiony
 komik.
 Dziunia stała zakłopotana.
 — Nie lubi, jak ja zbyt cnie pra-
 cuję, uczę się, rozprawiam o soku-
 ce... jest o nią zazdrosny. Włócon-

nie chce, abym tylko patrzyła w jego oczy i rozmawiała z nim o miłości.

Komik uśmiechnął się piekielnie, lecz Dziunia, zajęta wielką rolą Adrijanny, nie widziała...

— DCN —

PIŚMIENNICTWO PERJODYCZNE.

[Czerwcowy zeszyt «Ateneum»].

Czytelnik naszych pism perjodycznych, znudzony mnóstwem błahych drobiazgów szarego brukowego życia, albo obszernymi wywodami z dziedziny polityki egzotycznej, z przyjemnością weźmie do ręki czasopismo poważniejsze, redagowane według pewnego rozumnego planu, złożone z prac sumiennych, obrobionych starannie, o tematach żywotnych i interesujących.

Oto przed nami czerwcowy zeszyt «Ateneum». Kilkanaście rozpraw, utworów i krytyk, a wśród nich nie, co by stanowiło jedynie balast, przeznaczony do skompletowania przepisanej liczby szpalt. Przeczytać można wszystko, żadnego arkusza nie zostawia się nierozciętym. Po przeczytaniu zostaje pewna suma wrażeń estetycznych, trochę nowych wiadomości, kilka myśli, które snuje się dalej...

Na wstępie piękny wierszowany obrazek A. Lange'go, stwierdzający na przykładzie słuszność gorących pochwał, oddawanych temu poecie w krytyce p. B. Lutomskiego, a zarazem obalający zarzut oderwania się poety «od interesów realnych i społecznych, od tego, czem ludzkość żyje najwięcej i co ją najwięcej boli». Treścią «Jędrka» jest myśl o ścisłym powiązaniu przyczyn i skutków w zakresie życia społecznego na całym obszarze cywilizowanego świata. Gdzieś na drugiej półkuli szarańcza zniszczyła plantacje bawełny i dlatego odprawiony z łódzkiej fabryki Jędrak przybył do Warszawy. Forma wiersza doskonała, przypomina pierwszorzędną wzory—treść odmalowana bardzo plastycznie, ale trochę za kusa. Wygląda to, jak gdyby tylko wstęp do obszerniejszego poematu.

Dwie nowele: «Nad ranem» Jerzego Algosa i «W sobotę» Edwarda Maliszewskiego, dziwnym trafem mają rozwiazanie wielce podobne. W pierwszej—stara, zapracowana służąca nagle traci wzrok, spada ze schodów do piwnicy i zabija się. W drugiej—majster ślusarski wraca do domu pijany, spada ze schodów i zabija się. W obu drobiazgach znać talent, ale młody, bo jeszcze nie oryginalny.

W artykule «Newroza i zbrodnia» dr. Juljusz Makarewicz rozbiera głośny proces galicyjskiego szarlatana-hypnotyzera Czyńskiego i charakteryzuje podsądnego, jako człowieka niemoralnego i zasługującego na karę, ale nie zbrodniarza. Był to, zdaniem d-ra M., histeryk, osobnik anormalny, znajdujący się w stanie na pół psychologicznym, wszakże poczytalny ze stanowiska odpowiedzialności karnej. Wyrok monachijskiego sądu przysięgłych, odrzucający oskarżenie o uwięzienie baronówny Zedlitz i skazujący Czyńskiego jedynie za fałszerstwo aktu ślubnego, dr. M. uznaje za zupełnie sprawiedliwy i stara się go uzasadnić teoretycznie.

Oprócz wspomnianej już rzeczy p. Lutomskiego o poezjach Lange'go, mamy jeszcze trzy rozprawy literackie. Pan

Edward Porębowicz doszukuje się, z kąd mógł się Słowackiemu nasnąć pomysł do tragedji «Beatrix Cenci». Źródło odnajduje się w ogłoszonej podówczas z archiwów watykańskich kronice krwawych dziejów rodziny Cenci'ch, oraz w tragedji «Guido Reni» Bavauda i Bouilly'ego, granej w roku 1833 w «Théâtre Français». Dr. Ignacy Suesser, bezwzględny wielbiciel Ibsena, spiera się o charakterystykę norweskigo dramaturga z autorem nowego o nim studjum, d-r'em Ludomirem Germanem, oraz ze wszystkimi, którzy u nas o Ibsenie pisali. Według

p. Suessera, Ibsen jest najwybitniejszym przedstawicielem kierunku «mieszczańskiego» w literaturze, ale takim «przedstawicielem», który «poddaje gryzącej krytyce cały ustrój mieszczański», a ideały mieszczańskie «obnaża z kłamliwych obłonek i ukazuje je we wstrętnej brzydocie». Ma więc właściwie ten «przedstawiciel» mieszczańskiego kierunku», wedle p. Suessera, w krytyce swej pozory radykała, ale nie może przekroczyć granic, zakreszonych programem liberalizmu i dlatego z radykalizmu przerzuca się w beznadziejny pesymizm. Ale pesymizm ten, według zapewnienia d-ra S., nie jest bynajmniej groźny. Bo to nie jest pesymizm filozoficzny, ani płynący z miłości ogólnoludzkiej, tylko «pesymizm z oburzenia» na głupotę i nikczemność społecznego mieszczaństwa.

Zamiast «Kroniki miesięcznej» znajdujemy w zeszycie czerwcowym artykuł podznaczony dobrze znanymi inicjałami F. K., p. t. «Drażliwość literacka». Autor zabiera głos z powodu świeżych utyskiwań na upadek obyczajów dziennikarskich i sądzi, że powodem gorszących zajęć jest przecenianie przez literatów i artystów samych siebie i swoich utworów, z kąd płynie nadmierna drażliwość. W razie przekroczenia przez krytyków lub polemistów granic dozwolonych, autor zaleca zwracanie się do sądów polubow-

nych, a wreszcie zwyczajnych. Zawsze to lepsze od kija, kuli, plotek lub pażkwilu.

lg.

Z WYSTAWY HYGIENICZNEJ.

IV.

[Cztery żywioły].

Woda również w tym głównie kierunku jest przedmiotem badania higienicznego. Zanieczyszczenie jej, chemiczne i bakteryjne, zależne od źródła, z którego ją czerpiemy, od drogi, jaką przebiega, zanim dojdzie do miejsca swego przeznaczenia, poznane zostały z całą ścisłością naukową. Wiadomo nam też dokładnie, jakich warunków wymagać należy od wody dla rozmaitych użytków człowieka. Dystylacja, gotowanie i filtrowanie wody w mniejszej lub większej skali stały się nieodzownymi naszymi potrzebami higienicznymi. Zaopatrywanie miast wielkich w wodę powołało do życia nową gałąź inżynierji. Zwłaszcza w połączeniu z zadaniem usuwania nieczystości miejskich, ta gałąź inżynierji rozwinęła się w naszych czasach znakomicie. Jeszcze trwają spory co do najlepszych metod kanalizowania miast i dostarczania im wody, jeszcze nie wszystkie szczegóły w tych nader ważnych sprawach zostały rozstrzygnięte, lecz nikt już nie wątpi o olbrzymiej doniesłości higienicznej należytego ich przepro-

Karykatury polityczne.



Biedna Marjanna! Jaki też ona teraz skok zrobiła! („Fischietto“).

nia, a miasta wielkie, dbałe o swych mieszkańców, nie są kolosalnych sum na te potrzeby. Tam też, gdzie racjonalne nie czystości miejskich i naczyszczanie wody dla potrzeb takich oddawna jest już w biegu, ma z przekonującą ścisłością nadzieję poprawy ogólnych stosunków sanitarnych. Odbija się to zwłaszcza w rubryce chorób zakaźnych i śmiertelności, przez te choroby spowodowanych. Jakkolwiek bowiem mnóstwo jest dróg przenośnych, które szerzą się zarazki chorobotwórcze, woda jednakże z nich wszystkich jest pośrednikiem najczęstszym, najniebezpieczniejszym. Sprawy higieniczne, które wiążą się z tym «żywiłem» życiowym, nader są liczne i skomplikowane. Nie można ich wyzerpywać w ogólnym obrazie, gdyż spotykamy się z nimi z koniecznością na każdym niemal kroku, w zarobku tak prywatnej, jak i publicznej higieny. Nieraz przeto jeszcze nie nam do tych kwestyj poruszać.

O związku pomiędzy ziemią, gruntem a stanem zdrowotnym człowieka wiedziano od bardzo dawna. Te wyliczne wszakże, na które w tym kierunku przedewszystkiem należało zwrócić uwagę, sformulowano w czasach ostatnich. Można nawet powiedzieć, że i dotychczas jeszcze nie ujęto tu ostatecznych wniosków w formy zupełnie wyraźne, że bardzo wielu punktów nie omówiono jeszcze należycie. Geologiczne formacje gruntu i dany rodzaj skały, na której domostwa ludzkie są zbudowane, dalej własności fizyczne gruntu, jego przepuszczalność dla powietrza i wody, stopień ciepłoty gruntu, jego wilgotność i t. d. — te wszystkie czynniki bezwątpienia nie pozostają bez wpływu na stan zdrowia ludzkiego. Są pewne choroby, niewątpliwie ściśle należące do natury gruntu. O malarji panuje w tym względzie przekonanie niepodzielne; co do tyfusu i cholery wielu najpoważniejszych higienistów wypowiada i opiera dowodami to przekonanie. W ogóle jednak trzeba powiedzieć, że w tej dziedzinie jeszcze zbyt mało w tym kierunku posiada wiadomości zupełnie wyraźnych. Pięćdziesiąt mniej więcej lat temu pewien higienista niemiecki posyłał do państwa w obce kraje celem zbadania tamtych stosunków przyrody, celem wzbogacenia nauki; miejmy nadzieję, że nadejdzie czas, kiedy lekarze i badacze przyrody wezwani będą do badania swojskiego gruntu, celem najwłaściwego rozpoznania i wyliczenia związku, jaki zachodzi pomiędzy nim a materjalnym i duchowym stanem tych, którzy go za-

mieszkują, a to ku wzbogaceniu nauki, a co najważniejsze ku poparciu publicznej ochrony zdrowia i dobra powszechnego». Nie można powiedzieć, ażeby ziściły się już wszystkie nadzieje, wypowiedziane w powyższych słowach pół wieku temu. Badanie gruntu pod względem higienicznym wciąż jeszcze nie jest prowadzone z dostateczną energją. Nieliczne stosunkowo prace naukowe w tej dziedzinie dochodzą też do rezultatów często sprzecznych i nie dających się należycie wytłómaczyć.

Ogień, jako element życiowy, w znaczeniu ciepła jest od dawien dawna przedmiotem najtroskliwszych badań fizjologiczno-higienicznych. Ekonomia ciepła zwierzęcego poznana jest należycie, oddziaływanie rozmaitych stopni natężenia siły ciepła na organizm szczegółowo zostało wybadane. W tym względzie jednak przepisy higieniczne mają znaczenie wogóle dość teoretyczne, albowiem samo regulowanie automatyczne spraw życiowych daje tu wskazówki jasne i niezawodne. Rzadko też stosunkowo wypada w zakresie higieny prywatnej wkraczać w tę sferę potrzeb naszego ciała. Znacznie częściej już mamy z temi kwestjami do czynienia w dziedzinie higieny publicznej. Należyte ogrzewanie lub chłodzenie szkół, więzień, miejsc zabaw, koszar i t. d. stanowi nader ważne zadanie inżynierji i budownictwa sanitarnego.

Wszystkie powyżej wyszczególnione, a razem wzięte czynniki atmosferyczne, wszystkie wpływy powietrza, wody (opady atmosferyczne), ziemi i ciepła składają się na warunki klimatyczne, które znów w ostatecznym swem oddziaływaniu na ciało ludzkie interesują higienistę z wielu bardzo względów. Z pomocą czynną przybywa tu meteorolog, oddając na usługi higieny swoje metody badania naukowego. I tutaj zauważyć należy, że dopiero w ostatnich czasach podjęto systematyczną pracę w celu pozyskania dostatecznego materjalu naukowego dla skonstruowania zależności zdrowia od warunków meteorologicznych. Już przed laty, co prawda, największy ze współczesnych higienistów, Pettenkofer, złożył dowody, przemawiające za rozstrzygającym znaczeniem stosunków meteorologicznych w sprawie częstości i natężenia wypadków cholery. Szkoła higienistów monachijskich w ślad za swym mistrzem wciąż jeszcze bada te wpływy i stara się wnieść światło w te zawile stosunki. Korzystając też z materjalu, dostarczonego w latach 1892, 1893 i 1894 przez epidemię cholery w Królestwie polskiem, dr. E. Sonnenberg zebrał ten materjał ze stanem ówczesnym meteorologicznym

naszego kraju i pracę swą, nader pilnie przeprowadzoną, przedstawił na wystawie higienicznej. We wnioskach swych powiada autor między innymi, że wpływ wilgotności powietrza i ciśnienia atmosferycznego na przebieg epidemji nie jest widocznym, że wątpliwą jest też zależność przebiegu epidemji od ilości opadu atmosferycznego, dalej, że między przebiegiem epidemji a ciepłotą jest związek, lecz znajduje się on w ciasnych granicach termicznych, że wreszcie najprawdopodobniej dominujące znaczenie w przebiegu cholery, obok własności samego zarazka, mają warunki społeczne.

Prac, podobnych do cytowanej tutaj, literatura nasza higieniczna posiada bardzo niewiele. Tylko gromadne badania, jakich dają obecnie wzorowe przykłady, amerykańskie zwłaszcza, lecz także angielskie i niemieckie, mogą tę arcydoniosłą dziedzinę higieny rozjaśnić należycie. Słuszność każe zaznaczyć, że jednym z pierwszych u nas badaczy na tem polu był nieodżałowany lekarz i astronom, dr. Jędrzejewicz w Płońsku, który pozostawił bardzo cenne materjały w «Pamiętniku Fizjograficznym».

O systematyczne spostrzeżenia meteorologiczne, na szczęście, nie jest już dziś u nas tak trudno. Dział ten z prawdziwym pożytkiem i niezmiernie pouczająco przedstawiony jest na wystawie higienicznej. Dyrektor głównej stacji meteorologicznej w kraju naszym, prof. W. Kwietniewski, niemało dołożył starań, ażeby pokazać szerokiej publiczności to wszystko, co z meteorologją wogóle, a z meteorologją higieniczną w szczególności w bliższym lub dalszym pozostaje stosunku. Dział ten należy też do najwięcej na wystawie zajmujących.

Powietrze i woda zostały dydaktycznie przedstawione w pawilonie głównym wystawy. W dziale pierwszym p. J. J. Boguski okazuje skład chemiczny powietrza, oddzielne jego części składowe, sposoby ozonowania powietrza, metody ochrony od pyłu powietrznego. Bakterjologja (o niej w innym artykule) nzwzględnie jest w specjalnym dziale bakterjologicznym. Własności wody przedstawiali pp. Leppert i Neugebauer. Chemja i fizyka wody, aparaty oczyszczania, filtrowania i t. d. przedstawione są tu w modelach, obszarach, tablicach i t. d. Może nie wszystko jest tu tak zrozumiałe na pierwszy rzut oka, jakby sobie życzyć tego należało, lecz trudno — rady na to niema. Kto nie poskapi czasu i trud jaki taki sobie zada, nauczy się na wystawie i o powietrzu i o wodzie bardzo wiele. Tutaj zarazem wspomnieć muszę o pawilonie

m. Warszawy, w którym znajduje-
my obfity materiał, ilustrujący sto-
sunki kanalizacyjne i wodociągowe.

Grunt, ziemia pod względem hy-
gienicznym, nie znalazł dostatecznego
uwzględnienia. Sprawy ogrzewania
nie traktowane są w działach spe-
cjalnych, o których wspomnę w listach
następnych. Natomiast światło i
oświetlenie wszechstronnie i przy-
stępnie zostały opracowane. Zasługa
to przede wszystkim inspektora oświe-
tlenia gazowego m. Warszawy, pa-
na B. Znatowicza, oraz pp. Kolendy
i Stetkiewicza, z których ten ostat-
ni wziął na siebie trud wykazania
korzyści higienicznych oświetlenia
elektrycznego. I zakłady gazowe
miejskie wystąpiły na wystawie pou-
czająco i zajmująco.

Dr. M. F.

Kolonizacja Afryki.

Pojęcie o rozwoju tych krajów «ciemnego
kontynentu», które otwarte już zostały dla
kultury europejskiej, możemy sobie wyrobić
jedynie na podstawie wykazów handlowych,
które oczywiście nie są jeszcze tak dokład-
ne, jak statystyka handlowa Europy. W wy-
kazach tych chodzi też tylko o okrągłe su-
my, a zebrał je «Times» londyński. Główna
część posiadłości europejskich w Afryce
przypada w udziale Anglii; państwo to po-
siada w Afryce około 2 mil. kw. mil.,
a jego ruch handlowy przedstawia się jak
następuje:

	Wywóz. Funt.	Dowóz. szterling.	Ogółem.
Zachodnie afrykań- skie kolonie.....	2,000,000	2,000,000	4,000,000
Terytorium nad Ni- gerem.....	450,000	500,000	950,000
Porzeże Nigru.....	900,000	850,000	1,750,000
Br. Afryka środk. i wschodn.....	40,000	17,000	57,000
Zużytkar.....	80,000	100,000	180,000
Kraj Somali.....	1,000,000	1,000,000	2,000,000
	250,000	220,000	470,000
	4,720,000	4,715,000	9,435,000

Obszar posiadłości francuzkich w Afryce
Środkowej jest o połowę mniejszy, obejmuje
około miliona angielskich mil kw., nie do-
liczając do tego terytoriów, położonych nad
morzem Śródziemnem, Sabary, Madagaskaru
i innych wysp. Handel francuzkich posia-
dłości przedstawia się:

	Wywóz. Funt.	Dowóz. szterling.	Ogółem.
Senegal.....	450,000	800,000	1,250,000
Wybrzeże Kameru środkowej.....	150,000	80,000	230,000
Dakomej.....	350,000	420,000	770,000
Kongo i Gabun.....	100,000	100,000	200,000
	1,050,000	1,400,000	2,450,000

Według tego wykazu handel francuzki
jest cztery razy mniejszy od angielskiego,
a w stosunku do obszaru posiadłości powi-
nien być tylko o połowę mniejszy.

Niemieckie posiadłości w Afryce obejmują
900 tysięcy mil kw., a stosunki handlowe
Niemiec przedstawiają się w następujących
liczbach:

	Wywóz. Funt.	Dowóz. szterling.	Ogółem.
Niemiecka Afryka wschodnia.....	280,000	400,000	680,000
Kamerun.....	250,000	230,000	480,000
Togoland.....	180,000	150,000	330,000
	710,000	780,000	1,490,000

Tak więc handel niemieckiej Afryki wy-
nosi 1 i pół mil. f. szterl., z czego, w sto-
sunku do objętości kraju, przypadają 3 funty
na kw. milę, podczas gdy w angielskich 4 1/2,
a w francuzkich tylko 2 1/2 f. szterl. Jeżeli
się zważy, że Niemcy zaledwie dziesięć lat
w Afryce działają, to wynik ten należy na-
zwać zadowalającym.

Najstarszy kolonizator Afryki, Portugalja,
nie przewyższa pod tym względem Niemiec,
ponieważ w posiadłościach portugalskich
przypada 3 f. szterl. obrotu handlowego na
milę kwadratową. Cały jej handel przed-
stawia się:

	Wywóz. Funt.	Dowóz. szterling.	Razem.
Angola.....	800,000	650,000	1,450,000
Gwinea.....	11,000	22,000	33,000
Afryka wschodnia.....	250,000	350,000	600,000
	1,061,000	1,222,000	2,283,000

Handel Abisynji trudno dokładnie obli-
czyć; wynosi on mniej więcej około 500,000 f.
szterl. Handel państwa Kongo obliczają na
700,000 f. szterl. (wywóz 300,000, dowóz
400,000) z czego przypada na kw. milę tylko
14 szylingów. Zestawienie poszczególnych
państw przedstawia się jak następuje: po-
siadłości brytańskie ogółem funt. szterling.
9,435,000, francuzkie—2,350,000, portugal-
skie—2 283,000, niemieckie—1,490,000, włos-
kie — 500,000, państwo Kongo — 700,000.
Liberia—500,000, razem 17,358,000.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄZKACH.

W. Sommerfeld. *Geschichte der Ger-
manisirung des Herzogthums Pommern
über Stettin*. Lipsk, 1896 r.

Dr. H. Berger. *Friedrich der Grosse
als Colonisator*. Giessen, 1896 r.

W dwóch powyższych pracach możemy się
wzroczenie żywiołu niemieckiego do ziem polskich
autorem i opracowaniem. Zdaniem dotychczasowych
dzielników, arduowy materiał dla dzieła o Pomorzu
płynął bardzo skąpo. Autor przedtem pokazał, że tak
nie jest i że materiał jest dostateczny, aby metodzie
nie i gruntowną wiedzę z zakresu nauk ekonomicz-
nych poprze badanie ciekawość, dać nam odkrycia.
Porządek germanizowania oznacza na czas historyczny,
przebieg tych ziem pod wpływ niemieckiej dokończono
się do XIV stulecia. Autor dla swą pracę na dwa
działy: germanizacja pod kierunkiem duchowieństwa
w latach 1124—1234 r., oraz wpływ szej świeckich,
władzicieli ziemskich, niemieców. Obok rekonstrucyj-
nych zarysów wiele źródeł drukowanych. Druga
monografia opiera się głównie na materiale archi-
walnym i także przeważnie m. w. o stosunkach Po-
morza, użytkownik dla nich materiał dotąd niezna-
ny. Dla Szlązka i Prus zachodnich materiał był prze-
ważnie drukowany. Treść stanowia dzieło kolonizacji
za Fryderyka Wielkiego, od których w prostej linii
pochodzi dzisiejsza polityka kolonizacyjna. Zd.

Lawn-tennis i jego zasady. Nakła-
dem redakcji «Cyklisty». Warszawa, 1896,
str. 88.

Celem niniejszego dziełka jest dostarczenie pol-
skim lawn-tennistom szczególnych teoretycznych
wskazówek i zaznajomienie szerszego ogółu z tą po-
nętą i higieniczną grą na świeżem powietrzu.
W pierwszym rozdziale wyłożono nawet historię po-
wstania lawn-tennisu. Gra ta przewyższa pod wszyst-
kimi względami palant, krikiet, cerceau i inne, po-
zostawione obecnie dla wieku dziewięcioletniego. Lawn-ten-
nis najsukcesyjnie rozwija zdolność orientowania się
i pewność oka. Podrecznik posiada kilkanaście ry-
sunków, objaśniających grę, i wydany został w ozdobi-
onej szacie. W braku angielskich terminów używa-
nie tu nieraz wyrazów angielskich, jak np. «zwolejują-
wać». W dodatku umieszczono regulamin, złożony z
34 artykułów, oraz listę mistrzów i mistrzyń lawn-
tennisu w Anglii.

KRONIKA LITERACKA.

Praca Edw. Jelinka. Bardzo starannie redagowa-
ny, pod kierunkiem p. Kuz. Bartoszewicza, krakow-
ski «Przegląd Literacki» podaje następującą notatkę
o pracy przyjaciela naszego, p. Edwarda Jelinka, p. t.
«Spolecznosci a sztuka polska». Autor ogłosił w «Vest-
niku» czeskiej Akademii, szeregu artykułów, w których
redakcja «Vestnika» informuje czeską publiczność o
towarzyszach i instytucjach polskich, pozostających

z nią w stosunkach. Pierwszy artykuł Jelinka o Aka-
demii umiejtności w Krakowie napisany jest w przed-
stawie broszury prof. Smolki. Dołączono czeski prze-
kład pisma, wydosowanego od Akademii Krakowskiej
do nowozałożonej czeskiej w r. 1891 na jej obszarze.
Drugi artykuł tyczy się lwowskiego Ossolineum, ra-
pisany na podstawie pracy Kętrzyńskiego, wydanej
w r. 1891. Trzeci traktuje o poznańskim Tow. przy-
jaciół nauk, podług rozprawy Willelma Bozars-
kiego (na jubileusz Cieszkowskiego). Czwarty wresz-
cie o bibliotece Kórnickiej, która nie posiada mono-
grafii; autor pozbiierał wiadomości z różnych źródeł,
tudzież informował się wprost u źródła. Wszystkie
artykuły pisane są przejrzysto, treściwie, a zawie-
rają informacje dobre, zupełnie prawdziwe, o co u
polskich rzeczy tak trudno nawet między czechami.
Autor znany jest zresztą jako *homo vivax causae*, któ-
ry życie swe poświęcił utrzymaniu dobrych stosunków
między nami a czechami. Obie strony zawdzięcza-
mu bądź co bądź wzajemnie niemal połowę tego, co
sobie wiedzą. Autorem powyższej notatki jest
p. F. Koneczny.

O buddyzmie. Ks. Władysław Michał Dębicki,
autor, głosząc cieszę się nazwiskiem, puścił w obieg
rozprawę, p. t. «Filozofia nicotci. Rzecz o istocie
buddyzmu». Buddyzmem zajmuje się obecnie cała Eu-
ropa, z Paryżem na czele; poświęcają mu wiele czasu
teozofowie, marzyliści anglo-amerykańscy; propaga-
nda buddyzmu doszła z kolei i do Polski, obdarzając
naszą literaturę polskim przekładem katechizmu bud-
dyjskiego, ks. Dębicki zwałera z całą energią tę na-
wą moją, wykazuje jak na dłoni, że buddyzm jest
z jednej strony nauką niedorzeczną, z drugiej nawet
zgodną. Opisuje stan Indyi przed Budda, autor kla-
dzie siły nacisk na warunki przyrodnicze tego kra-
ju, sprzyjające rozdzieleniu ducha i zohotygnienu
na rzeczy doczesne. Z kolei daje szereg dowodów
na życie Buddy i rozbiiera zasady buddyzmu histo-
rycznego, jakie się wyrobiły w ciągu wieków. Roz-
prasza je marnymi o wzniosłości buddyzmu, podnosi
wreszcie ks. Dębicki wyższość chrystianizmu. Pod-
czas gdy chrystianizm naucza miłować wszystkich,
daje przez czyn do światła i światła i bytu niebieskiego,
buddyzm nakazuje zostawać na wszystkie obywatel-
ny do rozpaczliwie prozni, nicotci, hurwany.

Międzynarodowy instytut dla bibliografii. Pod ta-
nazwą zostało założone w czeskiej biblioteczce roku na
pierwszej międzynarodowej bibliograficznej konferen-
cji, odbytej w Brukseli pod patronatem rządu bel-
skiego, stowarzyszenie dla uczynienia biblioteczki i
bibliografów wszystkich krajów. Zadaniem tego in-
stytutu jest zorganizowanie dla popierania rządów,
bibliograficznych międzynarodowa działalność, celem
wdania katalogu wszystkich prac literackich. W ty-
celu został już utworzony w Brukseli «Office inter-
national de bibliographie», który będzie służył za urz-
ędowny. Urząd ten stał poddany pod dyktando
czeskiego ministerstwa oświaty. Wiadomości o bli-
ższych szczegółach, dotyczących się tego rozległego przed-
sięwzięcia, które wszędzie literackie i naukowe koła
z wielkim zainteresowaniem się witają, można za-
sięgnąć z pierwszej małej publikacji tego instytutu,
która wyszła u A. Hoeldera w Wiedniu, albo od sa-
mego instytutu, Bruksela, 11, rue Ravenstein.

Nowe światło. Tomasz Edison i współzawodnik
jego na polu nowych odkryć w dziedzinie elektrycz-
ności, Mikolaj Tesla, serbodem, wynaleźli jednocze-
śnie nowe światło, a mianowicie uczynili widocznymi
promienie rentgenowskie przez pokrywanie rurek
Crookesa substancją fluorującą. Skład tej substancji
stanowi dotychczas tajemnicę. Lampy, przez nich
skonstruowane, wydają światło jasne, białe, podobne
do dziennego, przymem kosztą wytworzenia tego swi-
tła mają być pięć razy mniejsze, niż przy zwykłych
lampach elektrycznych żarowych. Dotychczas wy-
nalazek ten jest jeszcze w fazie doświadczeń labora-
toryjnych, obadwaj jednak uczeni pracują gorliwie na
nadaniem mu wartości handlowej. Jeżeli dopną tego,
to nastąpi w systemie oświetlenia elektrycznego is-
rewolucja, która zdegradować zupełnie tak niedaw-
wprowadzone i uważane za szczyt doskonałości lamp
żarowe.

Artykuł o Piotrze Skardze ukazał się w num-
rach 153 i 154 gazety czeskiej «Hlas Naroda». Au-
torem jego jest Edward Jelinek, który wizerunek słyn-
nego kandydziej nakreślił z zapalem i znajomością
przedmiotu. Literatura czeska przyswoiła sobie nie-
kiedy dzieła Skargi. I tak «Żywoty Świętych» prze-
łożył Sebastian Seppio, czyli Berliczka (r. 1810), «Zol-
nierskie nabożeństwo» przetłumaczył Tom. Ign. Placilla
(r. 1834). W nowszych czasach Antoni Muzik
w zbiorze swym «Kandydziej słowianscy» (Praga,
1875) pomieścił kilka kazań niedzielnich Skargi.

Ku pamięci Ernesta Rossiego odbył się w d. 4
h. m. uroczysty obchód w teatrze Constanzi w Rzy-
mie. Na przedstawienie zgrupowało się świetne i
liczne grono publiczności. Mowę wstępną wygłosił
prof. Panzocchi. Wielki entuzjazm wzbudził występ
Adelajdy Ristori. Wielka artystka, która od lat 24
nie występowała przed publicznością, weszła na estradę
i przeczytała jedną pieśń «Boskiej komedji».

Nagrode Schillera — jak donoszą dzienniki berliń-
skie — otrzymał Gerhardt Hauptmann za «Hannele». Na-
groda Schillera, rozdawana co trzy lata, nie została
przyznana od r. 1890 żadnemu z dramaturgów. W ro-
ku 1893 propozycja komisji, aby uwieńczyć «Tali-
zman» Fudy, nie otrzymała zatwierdzenia cesarza.
Hauptmann otrzymał za «Hannele» także w Wiedniu
nagrode Grillparzera.

maszyny ogniotrwałe najnowszych konstrukcyj, gotowe i na obstatunek, poleca specjalna fabryka (418-52)

S. ZWIERZCHOWSKIEGO w Kijowie,

Sofijewski plac, № 18.

Ceny niżej wszystkich fabryk i składów.

• KIJÓW •

KURJEREK KIJOWSKI.

Burza. W dniu 28 czerwca okazała się nad miastem olbrzymia czarna chmura. W ciągu kilku minut deszcz ulewny zmienił ulicę na łożyska górskich spienionych potoków. Piorun zabił kilku żołnierzy, wpadłszy do jednego z namiotów w obozie pod Kijowem. Piorun spadł również na jeden z wagonów tramwaju elektrycznego, nie uczyniwszy wszakże żadnej szkody jadącym.

Porządki miejskie. Miasto Kijów przysstraja się i odświeża. Nowa poźłota okryła kopuły cerkwi św. Zofji i św. Michała. Place zabrukowują się, w licznych skwerach zwirują się ścieżki. Na placu przed nowym soborem św. Włodzimierza rozrzucono trawniki i dywany kwiatowe.

Wydatenie. Zarząd gubernialny postanowił wydać przedmieście Kijowa i z t. zw. Słobodki Nikolskiej około 120 rodzin żydowskich, nie mających prawa zamieszkiwania tamże, na mocy przepisów 3 maja 1882 r.

Mielizny. Opadanie poziomu wody w Dnieprze i jego dopływach wywołało zamieszanie w ruchu większych parostatków, które zastąpić musiano mniejszemi.

BIELIZNA

damaska, męska i dziecienna własnej fabryki. Płótno bielsfeldskie, holenderskie i ruskie. Chustki do nosa, skarpetki, pończochy damskie i dziecienna. Parasolki, rękawiczki, krawaty; normalna higieniczna bielizna prof. d-ra Jaegera. Kolorowe holenderskie płótno, kreton i batyst do bielizny świeżo otrzymane.

Przy magazynie doświadczony krojeży dla przyjmowania zamówień.

MAGAZYN BIELIZNY I PŁOCIEN
MOSKIEWSKIEGO DOMU HANDLOWEGO

Bracia A. i L. Alschwang,

Kijów, Kresczatik, Grand-Hôtel.

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (410-22-21)

"MAGAZYN HOLENDERSKI"

Kijów, Kresczatik, № 40, pod hotelem „Ermitage”.

MĘSKA, DAMSKA I DZIECIENNA,
(395-26-16)

BIELIZNA

gotowa i na obstatunek,

TYLKO WŁASNEGO WYROBU.

• PŁÓTNO KRAJOWE I ZAGRANICZNE. •

BIELIZNA.

PETERSBURSKA FABRYKA BIELIZNY I KRAWATÓW.

Specjalność wszelkich przedm. toalety męskiej. Przyjmują się obstatunki.

Specjalność perfumerji

J.O. Michalskiej

poleca wyroby krajowe i zagraniczne.
reg Kresczatika i Fundulejewsk.
(437-52)

KONICZYNE

kupujemy po najwyższych cenach.

PROSIMY O PRÓBY.

Schmidt i Zabłocki.

(484-28-3)

ZATRZYMANI PRZEZ DAMY. O godzinie 4 rano. — Gdzieś to bawili, mój męzuli?

— Ech, damy mnie zatrzymały...
— Co? co słyszysz? Ułniczny potworze!
— Ależ pozwólcie mi dokończyć: damy i to aż cztery pikowa, treflowa, kierwa i kierowa... (Nowa Ref.)

DRUKARNIA, LITOGRAFJA

Introligatornia

H. FRONCKIEWICZ

Kijów, Luteranska, № 5. (344)

Representant sprzedaży cukru. Najwyżej zatwierdzonego Tow. „Uładówka”

H. FRONCKIEWICZ
Kijów, Luteranska № 5. (345)

Wyłączne prawo umieszczania ogłoszeń na terytorjum wystawy wszechrosyjskiej w Niżnim-Nowgorodzie 1896 roku

OTRZYMAŁ

DOM HANDLOWY

M. Radomiński,

w KIJOWIE,

Filja w Niżnim-Nowgorodzie.

Ogłoszenia będą figurowały na zewnątrz i wewnątrz wagonów kursujących na terytorjum Wystawy 3¹₂-wiorstowej drogi żelaznej elektrycznej.

Ogłoszenia te będą czytane przez wróż niemal CAŁEGO ŚWIATA. (420)

Od 1 maja OBSTALUNKI przyjmuje KANTOR w Niżnim-Nowgorodzie, ul. Mała Bekrowska, № 24, dom Trubnikowej.

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kresczatik, № 23.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a takż. Schödera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juliusza Blüthnera, Steinsway'a i in. fabryk pierwszorzęd. Wynajem, reperacja i strojenie. (412)

S. BROSSMAN w ZMERYNCE,

stacja poł.-zach. dróg żelaznych.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.

Poleca na bieżący sezon z najbardziej renomowanych fabryk na świecie:

specjalne amerykańskie młocarnie koniczynowe, wydające odrazu czyste ziarno.

Bukowniki koniczynowe, młocarnie zbożowe, maneje, wialnie, młynki, tryery, sortyrowki i wszelkie inne maszyny, narzędzia i zapasowe części, znajdujące zastosowanie w gospodarstwie rolnem. (337-53)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

K. WURGLER,

Kijów, Kresczatik, № 7.

BIURO I SKŁAD ARTYKUŁÓW TECHNICZNYCH,

poleca ze składu:

Żelazne kute, do wody i gazu, łączniki do tychie.
Żelazne sawajrowane płomienne dla kotłów, lokomotyw i lokomobli.
do 6 cali średnicy włącznie.
Cęgi do przecinania rur, szrubostaki do tychie etc.

MAGAZYN OPTYCZNY

N. FALBERG

Kijów, Kresczatik № 40.

OKULARY I BISEKLE z kalibrowanemi wyśzerego gatunku szklami, w złotych, złotych (double), szilkretowych, rogowych i innych oprawach.

BAROMETRY I TERMOMETRY.

Zamówienia wykonywają się natychmiast.

Ceny bardzo umiarkowane. (327-50)

WARSZAWA

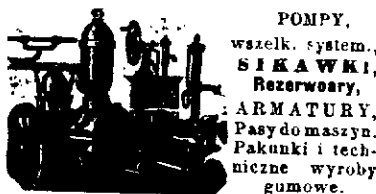
KURJER WARSZAWSKI.

Wystawa higieniczna ma trwać do dnia 15 września. Większość wystawców stara się, aby trwanie wystawy mogło być przedłużone do czasu powrotu letników, w tym bowiem czasie spodziewają się liczniejszej frekwencji. O ile się zdaje, żądanie to będzie uwzględnione. Wystawę do d. 17 b. m. zwiedziło ogółem 85.000 osób.

Mebłe lipowe. Od pewnego czasu z gub. kieleckiej nadchodzą znaczne transporty mebli z drzewa lipowego, które w guberni tej wyrabiają włocianie. Meble odznaczają się dobrem wykończeniem, trwałością i niską ceną. Główna sprzedaż tych mebli odbywa się na placu za Żelazną Bramą.

Gmach własny. Przy ul. Kotzebue odbyło się położenie kamienia węgielnego pod budowę gmachu Banku dyskontowego. Na akcie tym byli obecni członkowie rady zarządzającej, dyrekcja oraz urzędnicy. Robotami kieruje budowniczy, p. Loewe.

Gość z Ameryki. Bawił w Warszawie pomocnik gubernatora stanu Nebraska w Ameryce, pan Moor. Gość zwiedził konsulat generalny oraz wybitniejsze dzielnice miasta, wieczorem zaś wyjechał zagranicę.



Antoni PECH & Co.
Warszawa, Nowo-Miodowa, 1. (1264)

POMPY.

wszelk. system.,
SIKAWKI,
Rezerwoary,
ARMATURY,
Pasy do maszyn,
Pakunki i techniczne wyroby gumowe.

SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH

LUDWIKA SPIESSA i SYNA,

w Warszawie, Plac Teatralny,

ARTYKUŁY I PRZETWORY CHEMICZNE, PERFUMY,

(1125-25-71)

FARBY I LAKIERY.

NAWOZY SZTUCZNE z WŁASNEJ FABRYKI i ZAGRANICZNE.

Na żądanie wszelkie towary wysyłają się za zaliczeniem kolejowym i pocztowym.



SWIADECTWO.

WIELMOŻNI

H. Ustyanowski
i K. Biernacki,

w Warszawie, Hoża, 66.

Donoszę W. Panom, że urządzona w Krocziewie studnia artezyska działa zupełnie dobrze, wody jest ilość zupełnie wystarczająca, a gatunek jej dobry i czysty.

Z szacunkiem

(Kazimierz Czarnowski.

Kroczev, 22 czerwca 1896 r.

Powołując się na powyższe świadectwo i wiele innych, polecamy pp. obywatelom ziemskim i zakładom przemysłowym nasze usługi, nadmienając, że przyjmujemy na siebie gwarancję dostarczenia wody. (1310)

Biurowie H. USTYANOWSKI i K. BIERNACKI,
Warszawa, Hoża, № 66.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, № 4. (1113)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna, 5.

Skład Maszyn Młynarskich.

Budowa młynów podług najnowszych systemów.

Katalogi ilustrowane franc. i gratis.

K. WASILEWSKI,

Warszawa, Miodowa, № 16,

Jako jedyny reprezentant na Król. polskie fabr. B-oi Roeber w Wutha, poleca jedyną specjalnością tejże fabryki będącą maszyną do czyszczenia zbóż i nasion, a w szczególności niezrównaną w działaniu wialnię „Ideal” i młynki „Triumph” najnowszej ulepszonej konstrukcji, na wszystkich konkursach i wystawach najwyższymi odznaczonymi nagrodami. W celu zapewnienia większego jeszcze zbytu maszynom Roebrowskim, ceny ich w tym roku dosyć znacznie obniżyłem. Specj. Triurisy do zboża do najdokładniejszego oczyszczenia pszenicy i żyta z wyczki, groszku, kakału i t. p., po cenach b. przyst. z największej renomow. fabr. Heida w Stockerau pod Wiedniem. Patent. pługi 2- i 3-skbowe z fabr. Schuetz i Bethke ze wazystkich istniejących system. powszechnie za najlepsze są uznane. PŁUGI AMERYKANSKIE „OLIVER SULKY”, opisane dokł. na 32 str. mojego cennika, zarówno do głębokiej, jak i płytkiej orki wyborne i dzięki swemu szerokiemu lemieszowi, ogromną ilość roboty wykonywające. Główny zarząd dóbr kublicko-kuniańskich p. Kublicz, gub. podol., JW. Czesł. Jaroszyńskiego, o pługach „Oliver Sulky” pod datą d. 3 (15) czerwca donosi mi co następuje: „Pług „Oliver Sulky”, sprowadzony od w. pana do folwarku Kublickiego, działa bardzo dobrze, odwraca dokładnie skibę i na głębokość 7 cali łąwo 3 morgi 300-pręt. orze, jestem też z niego bardzo zadowolony”. Polecam również znaną już powszechnie i w przeszłości szczególnie w kraju rozpowszechnioną młocarnię oryg. amerykańską „VICTOR”, która za pomocą jednorozowego przepuszczenia daje czyste ziarno wprost do worka, na sezon bież. w wielu bardzo częściach zmniejszając i znakomicie ulepszoną. Pomimo tych ulepszeń, które komunikuję na żądanie, cena sześciomiesięczna na 1.550 na 1.350 obniżona została. Dla uniknięcia zawadów, możliwie wcześniej zlecenia na maszyny „Victor” są pożądane. Cenniki maszyn, narzędzi rolniczych i nasion przesyła się na każde żądanie odwrotną pocztą bezpłatnie i franco. (1306 2-2)

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół,
nagr. na wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Brodki.-Azjat. w Moskwie



Fabryki ulica „LELIWA” w Warszawie Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skł. apt.: Petersburg, Newski, 23, przy Kazańskim moście, i u Limana i Ryksa. (1282)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter. F. SIKORSKIEJ w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, na do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (1230-26)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 w Warszawie. ZALEŃSKI Mazowiecka 16 w Warszawie. pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (1289)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawijając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub w ogóle korzystając z działań ogłoszeniowych, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informację swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

PRZEŁOŻONA WYŻSZEJ 8-klas. zakładu naukow. z pensjonatem i klasą przygotowawczą (przedtem W. Smożkowskiej), zawiadania sz. rodziców i opiekunów do zapis uczennic i pensjonarek odbywa się codziennie. Egzaminy dla nowo-wstępujących od 1 wrz. (20 sierp.), lekaje 3 wrz. (23 sierp.). Pensjonarki przystępują od 1 lat 7. Oprócz reform pedagogicznych, zaprowadzają się ulepszenia w zakresie higieny. Baczna uwaga zwróconą bądźcie na obec języki. (1290-10-4)

PAULINA ERWELKE, Marszałkowska, 121.

MAGAZYN MEBLI

ZALEŃSKIEGO i Sp.

W WARSZAWIE,

137. Marszałkowska, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwint. i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartament. podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używ. Ceny niskie, stałe. (876-83)

LECZNICA

chorób zębów i jamy ustnej.

Marszałkowska, 109, Warszawa.

Operacje dentyst.-chirurgiczne. Leczn. zębów, plombow. Zęby sztuczne. (1127)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwartej po rs. 1, za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (1111-52)

WYBÓR Piotra DYWAN. Pokrycia meblowe. Serwety, Koldry, Kapy, chodniki itp. Wybór duży! Ceny niskie! Warszawa, Marszałkowska, № 137. (1063-26)

Pewna austriacka baronowa wyrażała się z anglików, że źle mówią po francuzku.

— Widział pan—rzekła do anglika—my, wiedzący, mówimy z taką łatwością po francuzku, jak po niemiecku.

Nic dziwnego—odparł syn Albionu—w Wiedniu dwukrotnie już gościła armia francuzka, kiedy my ani razu nie wpuszczaliśmy jej do Londynu. (Bies. Liter.)